

**Diana PALMER**

**Najlepsze wciąż przed nami**

### **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Mroczna zima za oknem przygnębiała Ivy równie mocno jak wydarzenia ostatnich kilku miesięcy. A jednak, ilekroć spoglądała na drogę, rosło w niej podniecenie. Czekwała na przyjazd Rydera. Tak bardzo za nim tęskniła, tak bardzo chciała usłyszeć jego głos, że ogarnęło ją poczucie winy.

Kochała go od tak dawna. Równie mocno, jak się go obawiała. Z trudem skrywana namiętność pchnęła ją w ramiona tragicznie zmarłego męża. I właśnie teraz miała ujrzeć ukochanego po raz pierwszy od pogrzebu. Drżała ze szczęścia i ze wstydu.

Ivy była wysoka i smukła. Ostatnio schudła, ale to jedynie dodało jej uroku. Miała niezwykle jasną cerę, kontrastującą z długimi, jedwabistymi, kruczoczarnymi włosami. Po babce Francuzce odziedziczyła czarne oczy, okolone gęstymi uwodzicielskimi rzęsami. Ryder mawiał, że przypomina dziewczynę z obrazu, który wisiał w jego salonie. Przedstawiał

bohaterkę poematu „The Highwayman” - ciemnowłosą Bess z długimi lokami, rozwianymi na wietrze. Przyjaciel był czasami egzaltowany.

W czasie pogrzebu męża Ivy stała u boku matki, ignorując postawnego i władczego mężczyznę. Również w domu skrętnie go omijała, siląc się na udawany żal po śmierci człowieka, który uczynił jej życie piekłem. Ben - jej mąż - spoczął na cmentarzu przy kościółku baptystów, gdzie modlili się jako dzieci.

Ryder nie wiedział, że swoją obecnością sprawił dziewczynie ból, że to właśnie przez niego nie czuła do męża żadnej namiętności. Ben nie mógł się z tym pogodzić i sądziła, że właśnie dlatego sięgał po butelkę. Pewnego dnia wypił o jeden kieliszek za dużo i zginął. Ivy czuła się winna, a Ryder jej o tym przypominał.

Już jako nastolatka bezgranicznie go uwielbiała. Był wobec niej taki czuły. Na szczęście nigdy się nie domyślił - pomyślała Ivy, uśmiechając się. Zawsze idealizowała ukochanego.

- Od dawna nie widziałam cię takiej uśmiechniętej. Od razu lepiej, skarbie - zauważyła matka, przyglądając się córce z holu.

- Wiem, że wyglądam jak siedem nieszczęść - odparła Ivy, po czym się przytuliła i pieszczotliwym gestem zmierzwiła czarne, przetykane srebrnymi nitkami włosy.

- Za to ty jesteś śliczna jak z obrazka. Stanowimy dobraną parę.

- Parę! To dopiero wymyśliłaś! Brakuje tylko, żebyś tu została na zawsze. - Zachmurzyła się na widok paniki w oczach córki i dodała nieco łagodniej:

- Skarbie, to już pół roku. Tak nie można. Życie toczy się dalej. Znajdź jakiś cel. Może poszukasz nowej pracy? Ben by nie chciał, żebyś tak strasznie rozpaczała i rezygnowała z dalszego życia.

Ivy westchnęła i odsunęła się od matki.

- Wiem, wiem. Czas to najlepszy lek.

- O tak, skarbie. Twój ojciec zmarł, kiedy byłaś jeszcze maleńka. Jaka szkoda, że ty i Ben nie mieliście dzieci. Byłoby ci łatwiej. Mnie to bardzo pomogło.

- Rzeczywiście. Szkoda - przytaknęła Ivy, choć wcale się z nią nie zgadzała. Dziecko byłoby katastrofą. Ben sprawdzał się jako przyjaciel, ale niejako kochanek. Za bardzo się spieszył i w końcu, zniechęcony, nie mogąc obudzić w niej pożądania, ranił ją. Nigdy go naprawdę nie pragnęła. Cały czas kłamała, co wzbudzało piękące poczucie winy.

Czasem Ivy zastanawiała się, czy ma w sobie choć krztynę namiętności. Obiecała mężowi, że pójdzie do psychologa, lecz nie sądziła, by to coś dało. Ciałem i duszą oddała się innemu mężczyźnie, który widział w niej tylko przyjaciółkę siostry. Cóż na to poradziłby terapeuta?

Kolejnym problem były pieniądze. Pod wpływem alkoholu Ben szastał nimi na prawo i lewo, a kiedy Ivy proponowała, że pójdzie do pracy, wybuchał gniewem. W końcu, zrezygnowana, pogodziła się z biedą. Z upływem lat coraz bardziej zamykała się w sobie i zaczynała unikać ludzi, a w szczególności

8

Rydera. Ben wpadł w furję, kiedy zobaczył, jak rozmawiają w domu teściowej. Wtedy po raz pierwszy ją uderzył. Miesiąc przed dwudziestymi czwartymi urodzinami Ivy spadł na niego dźwig. Koledzy z pracy twierdzili, że był to nieszczęśliwy wypadek. Ona jednak wiedziała swoje. Ben był pijany, nie zachował wystarczającej ostrożności i przypłacił swoją głupotę życiem. Rankiem pokłócili się. Znowu oskarżył ją

o niewierność, o to, że uczyniła z jego życia piekło. Do tej pory prześladowały ją te słowa.

Ivy i jej matka były głęboko wierzące. Tylko to trzymało ją przy życiu.

- Kiedy dzwonił Ryder? - zapytała.

- Jakaś godzinę temu - odparła matka i ziewając nalala im obu kawy. Było jeszcze wcześniej rano, a Jean MacKenzie musiała wypić co najmniej dwie filiżanki, żeby normalnie funkcjonować.

- Długo zostanie? - zapytała przerażona Ivy.

- Kto go wie? Tylko Wszchemogący zna plany Rydera Calawaya - zażartowała. Poprawiła szlafrok

i usiadła przy sfatygowanym białym stoliku kuchennym.

- Znamy go od tylu lat, a tak naprawdę nic o nim nie wiemy.

Ivy usiadła obok matki. Otuliła się miękkim welu-rowym szlafrokiem w kolorze wina, który znakomicie podkreślał czerń jej włosów i delikatną karnację. Słyszając ostatnią uwagę matki, przytaknęła:

- Oj, tak... To nie miejsce dla takiego prężnego, młodego biznesmena.

I rzeczywiście. Mieszkały w odległym zakątku

9

południowo-zachodniej Georgii, niedaleko Albany. Większość ludności hrabstwa to rolnicy. Domy po-rozsiewane były niezwykle rzadko i nawet w mieście nie wyglądało to lepiej. Niegdyś przeważały tu nieduże rodzinne gospodarstwa, ale z czasem wchłonęły je wielkie farmy. Rodzice Ivy też byli rolnikami. Po śmierci męża Jean MacKenzie zachowała dwa kurniki przemysłowe, a kiedy kurczaki podrosły, sprzedała je i żyła z zarobionych pieniędzy.

Po skończeniu szkoły średniej Ivy zatrudniła się w firmie budowlanej należącej do Rydera. Okazało się, że pracuje tam również jej przyjaciel z lat szkolnych - Ben Trent. Zaczęli się spotykać, a chwilę później się pobrali. Ryder był zszokowany. Na weselu złożył młodej parze życzenia, ale zachowywał dystans. Niebawem wyjechał w interesach do Europy.

Jean miała rację. Ryder był bardzo tajemniczy. Nie brakowało mu pieniędzy. Miał ogromny dom, luksusowy samochód, prywatny samolot, nosił eleganckie ubrania. Jednak to nie dlatego Ivy go pokochała. Ceniła go za to, jak wygląda, jakim jest człowiekiem. Przystojny i nieustraszony. Nigdy nie ugiął się przed nikim ani niczym. Ivy uwielbiała go od pierwszego spotkania. Przyjaźniła się z jego młodszą siostrą, a Ryder jako starszy brat przyjaciółki zawsze zabierał Ivy na rodzinne wypadki do kina i na piknik - zawsze chętnie spędzał z nimi czas. Calawayowie mieli pokaźny majątek i mimo tego, że u Ivy i matki nigdy się nie przelewało, były zawsze mile widzianymi gośćmi.

Ryder wyjechał na studia, po czym przejął podupadającą firmę budowlaną. Uczynił z niej prawdziwego giganta. Założył filie w Nowym Jorku i Atlancie. Praca całkowicie go pochłaniała.

Po śmierci żony pan Calaway przeniósł się do Nowego Jorku. Siostra Rydera zamieszkała z mężem i dziećmi na Karaibach. Mężczyzna został sam w ogromnym domu. Może czuł się samotny - zastanawiała się Ivy - i dlatego tyle podróżował? Czemu nigdy się nie ożenił? Miał trzydzieści cztery lata. Kobiety go uwielbiały. Był bardzo męski i w dodatku bogaty. Nie brakowało mu okazji - Ivy utonęła w myślach.

Zastanawiała się, jakby wyglądało jej życie, gdyby uwolniła się od poczucia winy. Tak strasznie zawiodła męża. Nigdy nie powinna była wychodzić za niego. Kochała innego. Dręczyła ją myśl, że Ben rzeczywiście pragnął umrzeć. Ze oczekiwał od niej więcej, niż mogła mu dać, zwłaszcza w łóżku. Może gdyby bardziej się starała, Ben nie spędzałby tyle czasu z kolegami i nie sięgałby po butelkę? Łagodny roześmiany chłopak z dnia na dzień przemienił się w brutalnego pijaka.

- Czy to nie samochód Rydera? Niedowidzę już - zapytała cicho Jean, wyglądając przez kuchenne okno. Niosła właśnie bekon ze spiżarni, gdy cichy warkot silnika przyciągnął jej uwagę.

Ivy zerwała się. Czowała silne uderzenia serca. Przytaknęła:

- Czarny Jaguar. To on. Powiedział, dlaczego przyjeżdża?

- Chyba żartujesz. Pewnie wpadł w odwiedziny pomiędzy jedną podróżą a drugą. Jak zwykle. Nie był w domu od pogrzebu.

- Cóż... Cokolwiek nim kierowało, bardzo się cieszę. Długo go nie było, a nikt tak jak on nie potrafi ożywić atmosfery.

- Jedna z nas bardzo tego potrzebuje... - powiedziała z przekąsem Jean MacKenzie.

Ivy wyszła na werandę w powłóczystym, weluro-wym szlafroku, narzuconym na grubą flanelową koszulę. Z nerwowo splecionymi dłońmi obserwowała wysokiego bruneta wysiadającego z samochodu. Serce waliło jej w piersi i poczuła, jak robi się jej coraz cieplej. Tylko Ryder doprowadzał ją do takiego stanu.

Mężczyzna spojrzął w jej kierunku. Szare oczy zdawały się przewiercać dziewczynę na wylot. Było w nim coś onieśmielającego, czy to zwalista sylwetka i ogromne dłonie, czy też stanowcze, nieco zmysłowe usta, i twarz, poorana bruzdami, która wyglądała, jakby ktoś ją wyrzeźbił w kamieniu. Miał sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i był niezwykle umięśniony. Ubrał się w idealnie dopasowany ciemny garnitur w prążki. Rzeczywiście,

wyglądał na właściciela firmy budowlanej. Bardzo lubił pracę na budowie i w soboty często pomagał swoim ludziom.

- Nieźle, kotku - podsumował wygląd Ivy. - Ale przydałoby ci się parę kilogramów pomiędzy szyją a kolanami. Ciepły tembr jego głosu otulił dziewczynę niczym jedwabisty gładki aksamit. Poczła kolejną falę

gorąca. Nie rozumiała, czemu zawsze tak na niego reaguje. Uśmiechnęła się bezwiednie.

- Witaj, Ryder.

- Cześć, maleńka - rzucił niedbale. Ivy była dość wysoka, jednak przy postawnym Ryderze wyglądała bardzo niepozornie. Mężczyzna przyglądał się jej z uśmiechem.

- Nie dasz mi nawet buziaka? Nie widzieliśmy się od kilku miesięcy - Ivy siliła się na naturalność. Za wszelką cenę starała się ukryć, jak bardzo ją wzburzyło spotkanie z przyjacielem z lat młodości.

Przez jego twarz przebiegł ledwie widoczny grymas. Szybko jednak się opanował.

- Starzeję się, kotku - zażartował, unosząc ją do góry bez najmniejszego wysiłku. - Niedługo zapomnę, jak to się robi.

- To by dopiero było! - odparła z uśmiechem.

Dziewczyna wygładziła jedwabisty materiał opinający muskularne ramiona ukochanego. Z bliska wyglądał zupełnie inaczej. W niczym nie przypominał tego beztróskiego chłopaka, którego tak dobrze zapamiętała. Był dziwnie obcy, niezwykle poważny i układny, a przede wszystkim, bardzo, bardzo męski. Pachniał tytoniem i drogimi perfumami. Zakołysała się w jego stalowym uścisku.

- Wyglądasz na zmęczonego - rzekła z troską w głosie.

- Owszem - spojrzał się na jej pełne wargi. - Masz piękne usta. Mówiłem ci to już? - zapytał z uśmiechem. - No dalej! Nie zamierzam tu spędzić całego dnia!

- Ja mam pocałować ciebie? - odparła, unosząc ze zdziwieniem brwi.

- No chyba! Bóg jeden wie, jak by się to skończyło, gdybym to ja ciebie pocałował.

- Obiecanki cacanki! Ryder, jak dobrze cię znowu widzieć!

- Pewno nie miałaś co ze sobą zrobić? Muszę się tobą zająć, ptaszyno - dodał czule.

- Niezły pomysł - westchnęła. Pochyliła się w jego stronę i z czułością potarła swój nos o jego. - Gdzie się tak długo podziewałeś?

- Byłem w Niemczech. - Jego głos zabrzmiał jakoś dziwnie. Spojrzał dziewczynie w oczy i wyszeptał miękko:

- Ivy...

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Coś w jego tonie bardzo ją zaniepokoiło. Nagle Ryder wyciągnął ręce i mocno ją do siebie przyciągnął.

- O co chodzi? - zapytała łagodnie.

Poczuła na szyi jego gorące wargi. Napięła się. Zaczął pieścić jej kark językiem. To było takie nieoczekiwane, tak... czułe... Westchnęła i się napreżyła.



- Zdziwiona?

Wargi mężczyzny podążyły w górę ku jej uchu. Schwycił miękki płatek w zęby i łagodnie się w niego wpił. Przyciskał ją do siebie coraz mocniej. Wstrząsnęły nią ekstatyczne dreszcze. Nogi miała jak z waty. Nigdy się tak nie czuła z Benem, nawet w chwilach największej bliskości. Przymknęła oczy. Miała ochotę krzyknąć z rozkoszy. Tak długo na to czekała.

Nagle jęknęła w myślach.

- Ben... Przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Musiała to powiedzieć na głos, ponieważ Ryder zeszywniał i gwałtownie się odsunął. Jego twarz była zimna jak gład.

- Nigdy więcej tego nie próbuj. Nie zastąpię ci go - powiedział ostro.

Ivy się zaczerwieniła.

- Ale... Ryder... - jęknęła.

- Gdzie twoja mama? Podgląda nas z domu w oczekiwaniu na rozwój wypadków?

Po jednej chwili znowu zachowywał się jak stary przyjaciel. Jak gdyby nigdy nic wziął ją pod ramię, ignorując zakłopotanie.

- Co ze śniadaniem? Umieram z głodu. W tym przeklętym samolocie podali nam tylko trzy dania! Nie jadłem od wieków!

Niemożliwiec! Minutę temu umierała z podniecenia, chwilę później miała ochotę dać mu w twarz, a teraz w dodatku ją rozśmiesza.

- Ty i ten twój apetyt! - zaśmiała się. - Eve płakała ze śmiechu, opowiadając o twoich nocnych wyprawach do kuchni.

- Bardzo za nią tęsknię - westchnął. - Ona i Court mieszkają w Nassau, ale rzadko tam bywam.

- Pisała do mnie kilka tygodni temu. W holu pojawiła się matka Ivy.

- Ryder, jakże się cieszę!

Ryder objął starszą kobietę teatralnym gestem i ucałował.

- Pójdź w me ramiona, o piękna!

- Niestety nie mogę. Zlew na mnie czeka.

- Bezduszna kobieto, zламаłaś mi serce - kontynuował Ryder, parodiując zdradzonego kochanka. Jeszcze raz podniósł Jean. - Na osłodę potrzebuję solidnej porcji jajeczniczy, herbatników i dzbanka kawy - powiedziawszy to, ruszył w stronę kuchni.

- Pewnego dnia umrzesz przez ten swój nieposkromiony apetyt - zawyrokowała Ivy, podążając za nim.

- Tylko, jeśli się ożenię z dziewczyną, która nie umie gotować - odparował błyskawicznie obzar-ciuch. Znużony, usiadł przy stole i jęknął:

- Boże, co za straszna podróż!

- Skąd ty się wzięłeś? - zapytała Ivy, krzątając się wokół gościa.

- Bocian mnie przyniósł...

- Nie wierzę! Pewno koparka porzuciła cię w kapuście.
- Uważaj! - zagroził dziewczynie. - Jeszcze jedna uwaga na temat mojej tuszy, a ta jajecznicza wyląduje na twojej głowie.
- Cham! Brutal! - odparowała Ivy z udawanym oburzeniem.
- No cóż, każdy ma jakieś przywary... Nikt nie jest doskonały. Ja mam swoje słabe strony, a ty swoje - rzekł, uśmiechając się złośliwie.

Ivy oblała się pąsem, zadowolona, że matka na nią nie patrzy. Nie mogła spojrzeć Ryderowi w oczy. Na samo wspomnienie gorących warg, błędzących po jej szyi, nogi się pod nią uginały. Jak mogła myśleć o innym mężczyźnie, gdy tak niedawno pochowała

meża?! Pragnęła Rydera, od kiedy skończyła piętnaście lat, ale nie chciała się przed sobą do tego przyznać. Przed nim również skrzętnie ukrywała, że z każdym dniem kocha go coraz bardziej. Dlatego nie była w stanie oddać się całkowicie Benowi. To właśnie Rydera pragnęła. Pokochała go od pierwszego wejrzenia, ale on był bogaty, a ona za młoda i zbyt biedna, by ją zauważył. Wyzbyła się więc marzeń i wyszła nieszczęśliwie za mąż. Wciąż próbuje do tego nie wracać. Nie chce myśleć, jak go oszukiwała, jak nie potrafiła kochać. Przynajmniej teraz powinna być mu wierna. Ryder i tak jej nie chce. A w każdym razie, nie w taki sposób, jak ona by tego chciała. On chce tylko pożartować, pozgrywać się.

Ryder spojrzał na jej twarz, jakby dokładnie wiedział, o czym myśli i co się z nią dzieje. Westchnął ciężko i sięgnął po filiżankę kawy, którą podała mu Jean. Po chwili dodał:

- Jadę aż z Atlanty. W domu jest tak strasznie zimno. Nie mamy ogrzewania... - zakończył z żalną miną.
- Możesz się przespać u nas. Mamy wolny pokój - zaproponowała matka.
- Tak, tak! - zawtórowała Ivy, starając się nie patrzeć na gościa.

Ryder spojrzał na młodą kobietę i się zawahał.

- Nie. Nic mi nie będzie. Nie śmiałybym się narzucać. Kupię sobie bieliznę termoaktywną i zawinę w koc.

Ivy wybuchła śmiechem. Przecież stać go było na nocleg w miejscowym motelu. Prawdę mówiąc, mógł nawet kupić cały ten motel. A powiedział to w taki sposób, jakby bez ich pomocy miał zamarznąć.

- Biedaku... - powiedziała. Z błyszczącymi oczami i ożywioną twarzą wyglądała niezwykle pięknie.
- Tylko pod pewnymi względami - odparł i zatopił w niej oczarowane spojrzenie. - Jesteś bardzo piękna, Ivy - rzekł cicho. - Noc spędzę u siebie, ale nie pogardzę śniadaniem. Byłem taki głodny, a twoje jedzenie jest przepyszne - skinął głową w kierunku matki, pochłaniając kęs jajecznicy.

- Dziękuję - odparła Jean.

- Ivy też tak potrafi?

- No pewno! Ryder się roześmiał.

- Mój brzuch już słyszy marsz weselny.

Ivy zbładła. Wiedziała, że Ryder nie chciał sprawić jej przykrości, że nie zna jej bólu. Nie wie przecież, że zabiła Bena!

Złapał ją w ostatniej chwili omdlałą.

- Rany boskie, Ivy! - wymamrotał zaniepokojony.

- Nic jej nie będzie. Ostatnio mało śpi i prawie wcale nie je. Bardzo go kochała, a to zaledwie pół roku...

- Wiem, wiem - rzucił niedbale Ryder.

Jean zerknęła na niego i szybko odwróciła wzrok. To, co wyczytała z jego twarzy, było zbyt osobiste i zbyt delikatne, by o tym rozmawiać.

- Połóż ją na sofie. Pójdę po mokry ręcznik. Nie odpowiedział. Ruszył w stronę salonu i położył ją na rozłożystej kanapie. Uklęknął i odgarnął

długie kosmyki z nieruchomej twarzy. Wygląda jak śpiąca królewna, pomyślał, wpatrując się w leżącą bez czucia dziewczynę. Poczuł ukłucie w sercu.

Długie gęste rzęsy leniwie się uniosły. Przez chwilę Ivy nie wiedziała, co się z nią dzieje. Na widok klęczącego nad nią Rydera uśmiechnęła się. Wciąż gładził ją po jedwabistych włosach. Tylko tak mógł się powstrzymać przed zatopieniem ust w jej soczystych wargach. Nagle usłyszał głos Jean. Nie zrozumiał, co powiedziała, lecz wstał, aby ją przepuścić. Na moment zabrakło mu tchu w piersiach. Najważniejsze jednak, że Ivy cała i zdrowa siedziała na kanapie. Wyglądała na zmieszaną.

- Przepraszam - szepnęła i spojrzała na Rydera. Był śmiertelnie blady. - Bardzo przepraszam, Ryder. To tylko...

- Wiem. Ja też przepraszam. Lepiej już sobie pójdę.

- Bez śniadania? Czemu?

- Nie chcę cię denerwować.

Jean wyszła odłożyć ręcznik, ale byli zbyt zajęci rozmową, aby to zauważyć.

- No coś ty? - zachnęła się Ivy.

- Ben nie żyje i nic nie przywróci mu życia. A skoro tak reagujesz na wzmiankę o ślubie...

- To przypadek. Po prostu, mało jem i jestem osłabiona.

- I przewrażliwiona. Minęło pół roku, a ty wciąż się nie pozbierałaś.

- Nic dziwnego. Kochałam go! - odparła ze złością.

Może by w to uwierzyła, gdyby powtarzała to sobie częściej. Może wtedy nie czułaby się jak oszustka.

Mężczyzna patrzył na nią bez słowa.

- Naprawdę go kochałam! Naprawdę! - zakryła twarz dłońmi i wybuchła płaczem. - Nie mam już siły

- wyszeptwała bezradnie.

- Owszem, masz - powiedział twardo mężczyzna i podniósł ją z kanapy. - To się musi skończyć. Pół roku to wystarczająco długa żałoba. Weź się w garść, dziewczyno.

- To brzmi jak rozkaz. Jak zamierzasz tego dopiąć? Potraktujesz mnie jak budynek? Odnowisz mnie? Zmienisz wystrój?

- Coś w tym stylu - odparł Ryder niedbale. Wyciągnął z kieszeni chustkę i otarł jej łzy. - A teraz przestań płakać. To mnie denerwuje.

- Ciebie? - odparła Ivy, posłusznie wycierając nos. - Ciebie nic nie denerwuje. No, poza nielicznymi wyjątkami - poprawiła się i uśmiechnęła przez łzy.

- Jak wtedy, kiedy samochód zepsuł się na środku ulicy. Wróciłeś na budowę i staranowałeś go dźwigiem.

- Dobre sobie! Byłem z nim w trzech warsztatach i nigdzie nie umieli go naprawić.

- Wiele bym dała, żeby usłyszeć, jak wyjaśniłeś to ubezpieczycielowi.

- Nie starałem się o odszkodowanie. Po prostu, kupiłem następny samochód. Innej marki.

- To musi być cudowne mieć tyle pieniędzy.

- Cóż... - odparł niedbale mężczyzna. Nie przejem

ich, ani nie przepiję. Nie przytulę się do nich w mroźną zimową noc. Mógłbym wytapetować nimi ściany w pokoju albo skręcać z nich papierosy...

- Jesteś szurnięty!

- Dzięki. Mam również bzika na twoim punkcie. Może byśmy tak coś zjedli, nim umrę z głodu? Straciłem resztki sił, taszcząc cię tutaj.

Dziewczyna się roześmiała. Całkowicie ją rozbroił.

- Dobrze. Chodź, ty pasibrzuchu! - Nagle coś sobie przypomniała i zmarszczyła brwi. - Ale... Podobno jadłeś w samolocie?

- Na samym początku. Jeszcze w Niemczech - wyjaśnił. - Umieram z głodu! Linie lotnicze kompletnie nie biorą pod uwagę ciężko pracujących mężczyzn i ciężarnych kobiet.

- No tak! A ty oczywiście jesteś tym zapracowanym człowiekiem. Trudno by cię wziąć za kobietę w ciąży.

Zamierzył się, by dać jej klapsa. Umknęła w ostatniej chwili.

- Żadnych bójek przy stole, dzieci. - Jean pogroziła im palcem. - Albo schowam jedzenie.

Ivy skryła się za plecami matki. Ryder skrzywił się i chwilowo skapitulował:

- Dobrze. Jesteś bezpieczna. Ale tylko na chwilę. Pod wpływem tych słów i gorących, pożerających ją oczu, Ivy zmiękła jak wosk. Nie chciała jednak, żeby Ryder wiedział, jak na nią działa. Jak najszybciej musi zapomnieć o tym, co się zdarzyło na ganku. To nielojalne w stosunku do Bena. Ona nie zasługuje



## ROZDZIAŁ DRUGI

Ryder odpowiadał na pytania Jean dotyczące ostatniej podróży, lecz nie mógł oderwać wzroku od Ivy. Dziewczyna czuła na sobie to ciekawskie spojrzenie. Nigdy przedtem nie było jej tak nieswojo w obecności przyjaciela.

- Pytałam, czy chciałabyś jeszcze bekonu, skarbie? - Jean zwróciła się do córki po raz drugi. Uśmiechnęła się na widok skrzywionej twarzy Rydera. ON nienawidził bekonu.

- Co? Nie, dziękuję. Już się najadłam - odparła z uśmiechem, popijając kawę.

- Wyglądasz, jakbyś od dawna głodowała - skomentował Ryder, taksując uważnie jej wygląd. Z papierosem w ręce, wygodnie rozparty na krześle, wyglądał na niezwykle pewnego siebie.

- Prawie wcale nie je - powiedziała Jean i oddaliła się w głąb domu. - Może ty przemówisz jej do rozsądku?

23

Ryder wpatrywał się w Ivy, obracając w ręku pustą filiżankę.

- Powinnaś się oderwać od rzeczy, które ci przypominają o przeszłości. Choćby na chwilę.

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać.

- Świetny pomysł - przytaknęła po chwili. - Niestety na koncie zostało mi tylko dwadzieścia osiem dolarów trzydzieści pięć centów.

- Do diabła! - wybuchnął mężczyzna. - Czy ja mówię o luksusowej wycieczce? Słonko, mam domek w górach, willę w Nassau i rezydencję letnią w Jacksonville. Wybieraj. Sam cię tam zawiozę.

Ivy uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jesteś kochany, ale nie mogę.

- Czemu? Nie zamierzam cię podrywać - dodał Ryder z uśmiechem, próbując rozładować sytuację. Dziewczyna była niezwykle spięta. - Po prostu zapraszam cię na wakacje.

- Nie wiem, czy mam ochotę - odparła niepewnie.

- Chyba się mnie nie boisz? To niemożliwe. Znamy się od tylu lat.

Spojrzała na niego z przestrawieniem.

- A właśnie, że tak. Trochę. Uraziłam cię? Mężczyzna się uśmiechnął. Wyglądał na zdumionego.

- Skądże znowu. Schlebiasz mojej męskiej dumie.

Ivy była już zamężna, ale o wielu sprawach nie miała pojęcia. Zerknęła na Rydera z ciekawością i pomyślała, że prawdopodobnie miał dużo więcej

kobiet niż inni znani jej mężczyźni. To przypuszczenie rozzłościło ją. Powrót matki wybawił dziewczynę od nieprzyjemnych myśli. Ivy odetchnęła z ulgą. Jean MacKenzie trzymała w ręku małą paczuszkę.

- Zapakowałam ci trochę ciasteczek - powiedziała do Rydera. Położyła zawiniątko na stole i nałala sobie kolejną filiżankę kawy.

- Jesteś aniołem. Jedź ze mną. Będziesz dla mnie gotować. Ivy poradzi sobie sama.

- Świnia! - wykrzyknęła oburzona dziewczyna.

- Masz Kima Suna - odparła Jean, nalewając młodym kawy. - No właśnie, gdzie on się podziewa?

- Pewno trzęsie się z zimna i próbuje usmażyć naleśniki z wiśniami na otwartym ogniu. Przygotowuje jakieś nowe danie. Zlitujcie się! Zaproście mnie na obiad! - mówiąc to, złożył błagalnie ręce.

- Kim Sun to cudowny kucharz! - zaproponowała Jean.

- Być może, jeśli chodzi o ciasteczka francuskie - przytaknął zrezygnowany Ryder. - Zanim wyszedłem, zużył jakiś kilogram mąki. Poprosiłem, żeby zrobił mi jajecznicę. Powiedział coś po chińsku. Gdybym zrozumiał, na pewno musiałbym go zwolnić.

- Robi wspaniałe ciasteczka - Ivy pochwaliła kucharza.

- Nie mogę żyć na samych deserach. Kiedy go zatrudniałem, nie miałem pojęcia o jego największej wadzie. To kuchmistrz od słodczy. Zna się tylko na tym. Na litość boską, nie umie nawet ugotować ziemniaków.

- Rozpieszcza cię - Jean dalej broniła kucharza. Spojrzał na nią i dodał ze złością:

- No i ten jego cięty język... Ma mnie za nic. Zwolnię go!

- To dlatego sprowadziłeś jego rodziców i kupiłeś im dom, i... - Ivy była wyraźnie rozbawiona.

- Zamknij się! - Ryder przerwał jej w pół zdania. Dopił kawę i wstał. - Muszę już iść. Kto wie, czy już nie spalił domu.

- Gdybyś nas uprzedził, załatwiłybyśmy podłączenie gazu - powiedziała Jean.

- Myślałem o tym, ale chciałem być jak najszybciej w domu. - Ucałował Jean w policzek. - Dzięki za pyszne śniadanie.

- Wpadaj, kiedy tylko chcesz. Mężczyzna spojrzał na Ivy.

- Odprowadź mnie do drzwi - poprosił. Dziewczyna wstała i wsadziła ręce do kieszeni.

- Biedaczysko, nie zna drogi do wyjścia. - Potrząsnęła głową z politowaniem. - Co robisz w mieście? Płacisz, żeby ktoś ci wskazał drzwi?

Zerknął na nią i odparł cicho:

- Wydawało mi się, że odprowadzisz mnie z przyjemnością.

Ivy zaczerwieniła się.

- Za dużo wrażeń jak dla mnie - powiedziała w holu, gdy miała już pewność, że Jean ich nie usłyszy.

- A gdyby nic się nie stało? - rzucił niedbale Ryder.

- Lubię cię takim, jakim jesteś - odparła z nieza-

mierzona czułością i spojrzała mu w oczy. Mężczyzna odwrócił wzrok.

- Martwię się o ciebie. Nie możesz ciągle rozpamiętywać przeszłości. Musisz zacząć żyć od nowa.

- Wiem. Tylko... Sposób, w jaki zginął... - poruszona kobieta nie była w stanie dokończyć myśli. Splotła ramiona jak zagubiona bezbronna dziewczynka i wyjąkała żałośnie: - Potrzebuję czasu, by się z tym uporać.

- Wiem - westchnął. - Przepraszam, jeśli zburzyłem twój spokój. Od dawna jestem sam...

Cóż, to chyba prawda, skoro po tylu latach dostrzegł w niej piękną kobietę. Otrząsnęła się z niemiłego wrażenia i zdobyła się na niewielki uśmiech.

- Sam... No, no, no! - zaśmiała się kpiąco. - Co się stało? Dziewczyny z haremu potknęły się o zasłony i połamały sobie ręce i nogi?

- Nie ma żadnego haremu - odparł przy samych drzwiach, z podziwem przypatrując się jej smukłej sylwetce. - Już od dawna poszczę - dodał zmienionym głosem.

Zaczerwieniła się. Przyjaciel zdawał się coś sugerować. Jednak kiedy spojrzała na niego, odwrócił wzrok.

- Bestia! - wykrzyknęła oskarżycielsko i lekko uderzyła go w pierś.

- Piękna! - odwdzięczył się.

Ivy spasowała. Ryder zawsze umiał znaleźć właściwą ripostę.

- Poddaję się. Z tobą to tak zawsze!

- Rano wybieram się do Blakely na aukcję sprzętu rolniczego. Jedziesz ze mną?

Chciała oczywiście. Zbyt mocno jednak obawiała się, że zaprosił ją jedynie z litości. Znali się od tylu lat. Po prostu było mu jej szkoda. Poczula wielki smutek i odpowiedziała niewyraźnie:

- Jestem zajęta.

- Jutro jest sobota - zauważył.

- Wiem... - dziewczyna gorączkowo szukała jakiejś sensownej wymówki. Mężczyzna dostrzegł w jej oczach frustrację.

- Dobrze. Nie nalegam. Skoro nie chcesz, to nie będę cię zmuszał.

Dziewczyna się odprężyła.

- Przepraszam, Ryder...

- Nie ma sprawy. Innym razem - rzucił niedbale, choć wyglądał raczej na zmartwionego.

Jean MacKenzie zdumiała się, gdy usłyszała od córki o zaproszeniu Rydera.

- Czemu odmówiłaś? - zapytała.

Ivy nie chciała niczego wyjaśniać. Odwróciła się.

- To zbyt szybko. Minęło zaledwie pół roku od śmierci Bena.

- Na litość boską! Ryder nie próbował cię zaciągnąć do łóżka! Zaprosił cię na przejażdżkę! Naprawdę cię nie rozumiem! Ryder to twój najlepszy przyjaciel.

- Wiem - powiedziała Ivy z żalem. - I w tym właśnie problem - pomyślała.

Pomimo odmowy, rankiem Ryder pojawił się przed domem przyjaciółki w wielkim pikapie. Miał na sobie obcisłe jeansy i batystową koszulę,

28

prawdopodobnie szytą na miarę, a na nogach jasno-brązowe kowbojki. Stroju dopełniał czarny kapelusz kowbojski. Wygląda obłędnie - pomyślała Ivy, przypatrując się jemu.

Właśnie stała w holu, ubrana w jeansową spódnicę i białą koszulę z długim rękawem. Na szyi niedbale zawiązała wzorzysty szal. Wybierała się na spacer i gdyby wyszła pięć minut wcześniej, już by jej nie zastał. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy smucić. Otworzyła drzwi.

- Gotowa? - zapytał z zawadiackim uśmiechem.

- Właśnie się wybierałam na spacer... - bąknęła nieporadnie.

- Jean, jedziemy! - krzyknął Ryder.

- Bawcie się dobrze! - usłyszeli z domu.

- Ale jaz tobą nie j adę - próbowała się sprzeciwić Ivy.

Mężczyzna ją chwycił i uśmiechnął się na widok zmieszanej miny.

- Ależ owszem. Jedziesz - odwrócił się od drzwi i ot tak zaniósł ją do samochodu.

Poczuła ciepło męskiego ciała i znajomy, ostry zapach wody kolońskiej, złagodzony nieco delikatniejszym akcentem kremu do golenia. W kąciakach szarych oczu dostrzegła pierwsze zmarszczki. Nos miał nieco zniekształcony.

Zawdzięczał to bójkom z lat szkolnych. Za to usta... Omal nie jęknęła na ich widok. Szerokie i zmysłowe, doskonałe, niczym wyrzeźbione - górna warga cienka, dolna nieco pełniejsza - odsłaniały w uśmiechu rząd bielusińskich zębów.

Tak bardzo chciała zatonać w tych silnych

29

męskich ramionach, przycisnąć swoje usta do jego ust...

Owo odkrycie wstrząsnęło Ivy do głębi. Jeszcze nigdy nie pragnęła nikogo tak pocałować. W dodatku marzyła o tym od lat. Nie mogła się jednak pozbyć uczucia, że Ryder po prostu stara się być miły. Była przekonana, że go nie pociąga i czym prędzej powinna to zaakceptować.

Nie na wiele się zdało owo przeświadczenie, gdyż mężczyzna zdecydowanym ruchem posadził ją sobie na kolanie, by móc otworzyć drzwi samochodu, i zgrabnie posadził dziewczynę w środku. Przytuliła się do niego, a ich twarze zbliżyły się tak, że poczuła z jego ust zapach kawy i tytoniu.

Ryder znieruchomiał. Dostrzegła błysk w jego szarych oczach. Trwało to jednak tylko chwilę. Uśmiechnął się i ją wypuścił. Usadowił się obok niej i ze zdumieniem obserwował nieporadne zmagania z pasem.

- Buldożer - rzuciła oskarżycielskim tonem. Uśmiechnął się zawadiacko.
  - Kobiety są jak maszyny. Czasem trzeba im dać kopa na rozpęd.
- Roześmiała się. Nikt inny by się nie zdobył na taką bezczelność. Ryder był wyjątkowy pod każdym względem.
- Co takiego jest na tej aukcji, czego nie możesz dostać w sklepie? - zapytała Ivy z ciekawością.
- Ryder zapalił papierosa i skierował się do głównej drogi.
- Nic - wzruszył ramionami. - Po prostu chciałem

się ruszyć z domu. Nie lubię siedzieć w jednym miejscu. Ludzie wiedzą, gdzie jestem. A Kim Sun ciągle mnie łączy z kimś, z kim nie chcę rozmawiać. Cholera, powinienem go zwolnić! - wykrzyknął z wściekłością.

- Co mu zrobiłeś?

Mężczyzna uniósł brwi ze zdumienia.

- Co?

- Musiałeś go czymś rozzłościć - nalegała Ivy.

- Ja tylko rzuciłem w niego talerzem z rybą - i pospiesznie dodał na widok przerażonej miny towarzyszki: - No i co z tego? I tak nie cierpię ryb. - I dodał pojednawczo: - W dodatku ta była surowa.

- Sushi - pokiwała głową znacząco. Zerknął na nią i zaprotestował:

- Nie - westchnął ciężko. - Miałem taką ochotę na krokiety z łososia. Takie, jakie robi twoja mama. A on uraczył mnie surową rybą z cebulką na wierzchu.

- A powiedziałaś mu, jak się przyrządza krokiety? - zapytała Ivy, tłumiąc śmiech.

- Cholera! Nie umiem gotować! Gdybym potrafił, czy woziłbym ze sobą tę złośliwą bestię? - zachnął się Ryder.

- Kim Sun nie umie czytać w myślach. Przyślij go do nas, a mama mu pokaże, jak przyrządzać twoje ulubione dania.

- Ty też potrafisz gotować. Mogłabyś wpaść i go nauczyć - dodał Ryder błagalnym tonem.

Ivy nic nie odpowiedziała. Wpatrywała się w swoje smukłe dłonie, nieruchomo złożone na kolanach. Propozycja brzmiała niezwykle kusząco...



- Mielibyśmy przyzwoitkę - dodał cicho. Dziewczyna zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.
  - Ryder!
  - Przepraszam - westchnął. - Tak długo się trzymałem z dala od ciebie. Chyba wiedziałem, że to jeszcze za wcześnie, ale nie mogłem się powstrzymać. Sądziłem, że się już otrząsnęłaś po stracie.
  - Co?! - wykrzyknęła zdumiona Ivy.
  - Nie zagrzebiesz się przecież w grobie razem z Benem.
  - Nawet nie próbuję - odparła. Zerknęła na ukochanego i serce podeszło jej do gardła. - Tęskniłam... za tobą - powiedziała ochryplym głosem.
- Wstrząsnął nim dreszcz. Przymknął oczy niczym zwierzę szykujące się do ataku.
- Przyjechałbym na każde twoje wezwanie - zapewnił ją gorąco. - Nawet w środku nocy.
- Powiedział to z taką czułością, że Ivy poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. Poczowała wzbierające łzy. To tylko przyjaźń. Owszem, Ryder troszczył się o nią, ale nie tak, jak by tego chciała. Wygładziła spódnice.
- Miałeś wystarczająco dużo własnych spraw. Potrzebuję tylko trochę czasu.
- Przyjaciel skrzywił się w stronę przydrożnego baru i się zatrzymał.
- Kawy? - zapytał Ivy.
  - Tak. Czarną, proszę.
  - Pamiętam, że taką lubisz.
- Ryder wysiadł z samochodu i wrócił po kilku

minutach z kawą i pączkami. Wręczył towarzysze ciastko i ustawił kubki na podróznym stolczku zamontowanym przy szybie.

Ivy upiła łyk i zabrała się do jedzenia.

- Pycha! - rzekła z uznaniem. - Nie jadłam śniadania.

- Ani ja. Nie mogę jeść wcześniej rano. Źle się potem czuję. - Zerknął na nią. - Jesteś za chuda. Powinnaś więcej jeść.

- Nie mam ostatnio apetytu.

Mężczyzna umoczył swojego pączka w kawie i skosztował. Odwrócił się do towarzyski.

- Porozmawiajmy o tym. Może ci ulży. Zajrzała w szare oczy przyjaciela, szukając w nich otuchy.

- Był pijany - wypaliła. - Poszedł do pracy pijany i nacisnął zły przycisk.

- Ach, tak...

- Nie wiedziałeś? Nie udawaj. Ubezpieczyciel nie chciał wypłacić odszkodowania, ale zakład pokrył koszty pogrzebu. - Spojrzała mu w oczy. - To twoja sprawa, prawda? Ty to załatwiłeś.

- Ben zgromadził sporą sumę w zakładowej kasie oszczędnościowej. Inni pracownicy też wpłacają do niej pieniądze. Miałaś prawo je pobrać. To pokryło koszty pogrzebu.

- Wiedziałeś, że był pijany? - powtórzyła Ivy.

- Tak, Ivy. Wiedziałem. - Westchnął ciężko. Spojrzał w oczy pełne bólu. - Wiedziałem, że pije. - Twarz mężczyzny stężała. - Dlatego trzymałem się z daleka. Twoja mama wspomniała kiedyś o sińcach.

Gdybym sam to zobaczył, zabiłbym go na twoich oczach.

Dziewczyna zamilkła. Gwałtowność tych słów wstrząsnęła nią. Ryder dostrzegł jej reakcję i zaklął w duchu. Za nic w świecie nie może jej spłoszyć. Nie teraz.

- Zrobiłbym to samo dla Eve. Tyle dla mnie znaczą. Ty i ona. Przecież wiesz.

- Tak. Oczywiście. - Uśmiechnęła się. Za nic w świecie nie mogła pokazać, jak bardzo się czuła rozczarowana. - Zawsze byłeś bardzo opiekuńczy.

- Czasami musiałem. Gdybym był w domu, kiedy Ben zaczął się wokół ciebie kręcić, nigdy byś za niego nie wyszła.

W życiu nie przeżyłem większego szoku, niż wtedy, gdy wróciłem i dowiedziałem się, że jesteście małżeństwem.

- Cóż... Chodziliśmy razem do szkoły. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Przyjaźń nie zawsze oznacza udany związek - odparł i dokończył swoją kawę. - Wszyscy wiedzieli, że Ben pije. Jeszcze zanim go zatrudniłem. Ale zarzekał się, że nie ma żadnych problemów z alkoholem i wyglądało na to, że mówi prawdę. Postanowiłem dać mu szansę.

Ivy zastanawiała się, czemu to zrobił. To prawda, że ojciec Bena pracował kiedyś w firmie Rydera, ale to dziwne, że zatrudnił kogoś, kto miał skłonności do picia. Może zrobił to z litości. Ivy zdumiał jednak wyraz twarzy Rydera, kiedy o tym wszystkim opowiadał. Nagle Ryder spojrział na nią. Odwróciła wzrok i rzekła:

34

- Ben był ci bardzo wdzięczny za pracę.

- Cholera! Nienawidził mnie i dobrze o tym wiesz. Im dłużej byliście małżeństwem, tym bardziej mnie nie cierpiał.

Wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że nie zapyta dlaczego. Chyba nie odgadł przyczyny?

- Mojej mamy też nie cierpiał, choć nigdy jej tego nie okazał - próbowała zbagatelizować sprawę.

- Nienawidził wszystkich, którzy byli dla mnie ważni.

- Bił cię?

Wbiła oczy w podłogę.

- Czasami.

- O Boże!

Ivy czuła, jak bardzo nim wstrząsnęło to wyznanie. Pod wpływem impulsu dotknęła ramienia Rydera. Zesztywniał.

Zerknął na nią i się zachłysnął.

- Proszę... - szepnęła. - Zraniłam go. Nie mogę powiedzieć wszystkiego, ale przed ślubem był takim łagodnym chłopakiem. Po prostu chciał czegoś, czego nie mogłam mu dać.

- Mówisz o seksie?

Ivy zaczerwieniła się i bąknęła:

- Nie mogę ci tego powiedzieć.

- O rany! - wymamrotał, patrząc na nią. - Trzy lata po ślubie i nie umie nawet rozmawiać o seksie!

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- To bardzo osobiste...

- Nie możesz o tym porozmawiać nawet ze mną?

- nalegał Ryder. - Kiedyś pytałaś mnie o wszystko i się nie wstydziałaś.

- Ale nie o to! - zachnęła się Ivy.

Szare oczy mężczyzny powędrowały ku jędrnym piersiom kobiety. Przypatrywał się im chwilę z podziwem, nim z powrotem spojrzał w jej piękne czarne oczy.

- Jaka wstydliva... - szepnął. - Wyglądasz jak prawdziwa dama. Płynie w tobie francuska krew, maleńka. Na pewno masz w sobie ogień, choć twojemu mężowi nie udało się go z ciebie wykrzesać. Co z niego za mężczyzna? - rzucił kpiąco.

Dziewczyna zamilkła przerażona. W jego tonie głosu, w postawie i w spojrzeniu było tyle nienawiści do Bena.

- Przepraszam. Nie powinienem był o to pytać - Ryder próbował załagodzić sytuację. - Daj, proszę, wyrzucę to. Wziął od niej kubek i paperek od pączka, wrzucił do torebki, w której przyniósł ciastka i bez słowa poszedł w kierunku śmietnika.

Ivy prawie zadrżała. Nie spodziewała się, że tak szczegółowo zacznie ją wypytywać o relacje z mężem. Jego stosunek do Bena był przerażający. Jak dużo Ryder wiedział? I czemu nie zwolnił Bena, skoro zdawał sobie sprawę, że pije? Ryder był strasznie wyczulony na wszelkie problemy swoich pracowników. Wiedział o nich praktycznie wszystko. Sekretarka, gdy któryś z robotników chorował, zawsze wysyłała kartki z życzeniami powrotu do zdrowia, nie zapomniała też o kondolencjach. Ryder nie zniósłby w firmie złodzieja ani pijaka, a jednak Bena tolerował, choć tak naprawdę go nie cierpiał. Czemu?

Czyżby z jej powodu? Czy dlatego, że była dla niego jak młodsza siostra? Nie mogła tego zrozumieć. Ryder wrócił do samochodu i rzekł pogodnie:

- Ciągle jestem głodny, ale na razie musi mi wystarczyć. Kilka hamburgerów na lunch powinno załatwić sprawę.

Aukcja była niezwykle ciekawa. Ivy szła za Ryderem, uważnie słuchając uwag na temat nieznanymi maszyn.

- Za jakiś czas, moja mała, ziemia i woda staną się taką samą rzadkością jak bawoły. Ludzi przybywa, niedługo zabraknie miejsca.

- Łądu też przybywa - odparła Ivy z uśmiechem.

- Ocean się cofa.

- Ale nie tutaj - rzekł Ryder, dając jej prztyczka w nos. Zsunął dłoń ku ustom kobiety i niedbale przejechał palcem po doskonałej linii warg.

Dziewczyna zadrżała pod wpływem pieśczoły. Mężczyzna patrzył na nią gorejącym wzrokiem, jakby zamierzał się na nią rzucić. Serce waliło mu w piersi.

- Jak długo się już znamy? - zapytał ochrypłym głosem.

- Bardzo długo. Chodziłam wtedy do podstawówki - szepnęła Ivy drżącym głosem.

- Tyle lat i same gorzkie wspomnienia - rzucił Ryder cierpko i spojrzał na nią znacząco. Nie mógł oderwać wzroku od jej ust. - Pamiętasz, prawda?

- Ivy oblała się ciemnym rumieńcem. - To ciągle stoi między nami. Nawet teraz.

Kobieta nie mogła złapać tchu. Spuściła wzrok.

- Nie wiedziałam, że drzwi były otwarte - bąknęła.

- Wiem. Ale wtedy tego nie rozumiałem. Przepraszam.

Zarumieniła się. Pamiętała tamtą noc, jakby to było wczoraj. Długo nie mogła sobie poradzić z tym koszmarem.

Spała wtedy u Eve. Miała tylko osiemnaście lat. Była bardzo niewinna. Przyjaciółka wyszła z matką po pizzę.

Zostawiły ją w domu samą. Tak przynajmniej sądziły. Nagle wrócił Ryder. Nie spodziewała się go, więc nie zamknęła drzwi do pokoju.

Szła właśnie do łazienki. Zrzuciła z siebie ubranie i została w kremowej jedwabnej koszulce, którą dostała od Eve na gwiazdkę. Nigdy w życiu nie nosiła tak ekskluzywnej bielizny. Nie spodziewała się, że ktokolwiek ją zobaczy, a już tym bardziej Ryder. Jednak chłopak dostrzegł otwarte drzwi i półnagą Ivy. Potraktował to jak zaproszenie. Ciągle miała przed oczami to spojrzenie. Usta otwarte ze zdziwienia, pociemniałe oczy, które nagle stały się maleńkie jak szparki. Na moment znieruchomiał, po czym zamiast przeprosić i wyjść, zamknął drzwi i z oskarżycielskim spojrzeniem wszedł do pokoju.

Ivy miała wtedy tylko osiemnaście lat. Była młoda, naiwna i pierwszy raz w życiu nieprzytomnie zakochana.

Wyglądała tak ślicznie i niewinnie, że ledwie się powściągnął, żeby się na nią nie rzucić. Spod cieniutkiej tkaniny przeświecały ciemne brodawki. Pieścił dziewczynę wzrokiem - wstrzymała oddech. Ryder spojrzał jej głęboko w oczy, szukając przyzwolenia. Żyli w epoce wolnego seksu. Eve nie

ukrywała swoich poczynań z chłopakami. Jednak Ivy została wychowana inaczej. Stała nieruchoma, nie mogąc się otrząsnąć z szoku i ze wstydu. Na jej nieszczęście Ryder o tym nie wiedział. Sądził, że relacje z chłopcami układają się jej podobnie, jak siostrze..

- Wyglądasz prześlicznie - rzekł pieszczotliwym tonem, raz po raz zerkając na piersi dziewczyny rysujące się pod cieniutką jak mgiełka bielizną. Pamiętała każde jego słowo. - Ale zawsze byłaś śliczna, Ivy.

- Nie powinieneś był tu wchodzić - jęknęła na poły z przerażenia, na poły z ekscytacji.

- Czemu? - Szare oczy mężczyzny rozgorzały płomieniem. - Zostawiłaś drzwi otwarte. Czekalaś na mnie, prawda? Przyciągnął ją do siebie. Rozszerzyła oczy ze strachu.

- Ryder, nic nie rozumiesz! Zaprotestowała zbyt późno. Chłopak od dawna miał ją na oku. Pragnął jej. Złościła go myśl, że Ivy próbuje go usidlić, ale nie mógł się jej oprzeć. Ujął jej twarz w ręce i się pochylił. Nie szukał jednak ust, tylko twardych sutek wystających spod jedwabiu.

Dziewczyna przytuliła się do ukochanego i wydała z siebie dziki pomruk. Pieszczota wyzwoliła w niej nieznane dotąd uczucie. Poczęła się trząść i wić z pożądania. Jak przez mgłę dostrzegła ręce ściągające z niej koszulkę i parę szarych oczu rozgorzałych na widok jej nagości.

Mężczyzna schwycił ją w ramiona. Zatopiła dłonie



w jego krótkich włosach i rozplynęła się z rozkoszy. Z dumą i ze strachem skonstatowała, że stracił nad sobą panowanie.

- Ryder, przestań - wyszeptała, gdy złożył ją na łóżku, na którym zawsze spała, gdy spędzała noc u Calawayów. Naprzeciwko znajdowała się otwarta sypialnia Eve. - Przestań!

Zachowywał się, jakby nic nie słyszał. Położył się obok niej i przygniótł dziewczynę swoim ciężarem. Gładził ją po aksamitnych plecach, aż w końcu odnalazł jej wargi i wtopił się w nie gwałtownie.

Był to pierwszy dorosły pocałunek Ivy i to tak namiętny, że na samo wspomnienie oblewała się rumieńcem.

Zmysłowy język wwiercający się w jej usta wprowadził dziewczynę w drzenie i pozostawił kompletnie bezwładną w ramionach kochanka.

Gorące wargi zaczęły sunąć po całym ciele młodej kobiety. Wygięła się i nawet jeśli Ryder miał jakiegokolwiek podejrzenia, że mogła być jeszcze dziewicą, przestał o tym myśleć. Objęła go mocno i bawiąc się czarnymi włosami chłopaka jęknęła z rozkoszy, gdy zaczął pieścić jej piersi.

Ryder nie mógł się już opanować.

- Widzisz, jak mnie podniecasz - wyszeptał ochryłym głosem i przycisnął ją mocno do siebie. Poczula, że jest już gotowy. Jej usta zadrżały, a ogromne czarne oczy stały się jeszcze większe. - Tak bardzo cię pragnę! Już dłużej nie wytrzymam! Masz coś, żeby się zabezpieczyć, kotku?

Bezceremonialne pytanie otrzeźwiło Ivy, jak kubeł zimnej wody.

- Za... Zabezpieczyć? - zapytała drżącym głosem, ciągle oszołomiona pieścizotami mężczyzny. Czuła na sobie jego gorące dłonie i spragniony urywany oddech.

- No... Masz prezerwatywy? A może bierzesz tabletki? - dopytywał się zniecierpliwiony, wpatrując się w nią rozgorzałymi oczyma.

Oblała się rumieńcem.

- Ryder, ja... ja jestem dziewicą - wyszeptała. - Nie wiem, ja., ja nie biorę żadnych tabletek.

Ściągnął brwi.

- Co?!

Wyglądał przerażająco. Nerwowo przełknęła ślinę i dokończyła szeptem:

- Jeszcze nigdy tego nie robiłam.

Chłopak zaklął szpetnie i zerwał się na równe nogi, patrząc na nią nienawistnym wzrokiem.

- A niech cię! Lubisz się zabawiać chłopakami, co? Doprowadzasz ich do białej gorączki i zostawiasz wijących się u twoich stóp? To cię podnieca, prawda?! Mała dziwka!

Nie krzyczał, przez co wydał się Ivy dużo groźniejszy. Dodał kilka wyzwisk, które jeszcze długo dźwięczały jej w uszach. Na pewno by się tak nie zachował wobec żadnej innej kobiety.

Chłopak wyszedł, lecz Ivy nawet tego nie zauważyła. Przeplakała całą noc. Okłamała Eve, że boli ją głowa. I choć przyjaciółka zapraszała ją do siebie jeszcze wiele razy, dziewczyna już nigdy nie spędziła nocy w domu Calawayów.

Tylko ona i Ryder znali powód. I aż dotąd nigdy nie poruszali tej sprawy.

To przykre doświadczenie pozostawiło głębokie blizny w duszy Ivy. Poczula się tania. Zrozumiała, jak krucha i niedoświadczona jest przy Ryderze. Eve często wspominała o podbojach brata i jak bardzo chłopak ceni sobie wolność. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że to tylko pożądanie.

Jednak tamtej nocy oddała mu swoje serce. Później zawsze znajdowała jakąś wymówkę, by nie spać u przyjaciółki. Ryder też starał się unikać Ivy przez następne dwa lata. Na krótko przed jej ślubem pojawił się znowu w mieście. Pewnego wieczoru zaprosił przyjaciółkę na kolację. Przerazona wymówiła się randką z Benem, a kiedy mu o tym opowiedziała, umówił się z nią naprawdę. Kilka tygodni później, kiedy Rydera nie było w domu, młodzi pobrali się po cichu.

- Pamiętasz, prawda? - zapytał. - To był mój największy błąd. Następnego ranka wyjechałem do Toronto i unikałem cię jak zarazy. Pamiętasz? - Roześmiał się gorzko. - A ty już nigdy nie spędziłaś u nas nocy. Zawsze zapraszałaś Eve do siebie.

- To nie było tak - zaczęła Ivy. - Naprawdę nie wiedziałam, że jesteś w domu.

Skrzywił się i odwrócił wzrok.

- Boże! Sądzisz, że w końcu tego nie zrozumiałem? Ale zło już się stało. Mogłem jedynie trzymać się od ciebie z daleka. Przestraszyłem cię. Nie chciałem cię bardziej zranić. Koniec końców, niepotrzebnie się wysiłałem. Uciekłaś do Bena, jak tylko zaprosiłem cię na randkę.

Dziewczyna wzruszyła ramionami bezradnie.

- Myślałam, że ciągle masz mnie za... dziwkę. - Słowa utkwiły jej w gardle. Z ramionami skrzyżowanymi w obronnym geście wyglądała niczym bezbronna mała dziewczynka. - Skąd miałam wiedzieć, czy nie chcesz się na mnie odegrać? Zachowałeś się, jakbyś mnie nienawidził. Powiedziałeś... - zanosła się urywanym śmiechem.

- Powiedziałeś, że mam za mały biust, żeby mógł mnie zechcieć prawdziwy dojrzały mężczyzna. Ze to tylko moja bliskość cię tak podnieciła.

Westchnął ciężko i spojrzął w dal. Wsunął rękę do kieszeni.

- Czasami... Mężczyźni mówią takie rzeczy, kiedy są zestresowani - wydusił. - Teraz musisz już to wiedzieć. Wcale tak nie myślałem. Chciałem ci mocno dopiec.

Młoda kobieta utkwiła wzrok w ziemi. Minęło tyle lat, że już się tego domyśliła. Jednak niewiele jej to pomogło.

Kochała go, a on dotknął ją do żywego.

- Przepraszam - powiedziała bezradnie.

- To nie była twoja wina - odparł Ryder. - Powinienem był wtedy wyjść z twojego pokoju, ale jeszcze nigdy nie widziałem nic tak cudownego.

Zerknął na Ivy i spochmurniał, gdy dostrzegł błysk z wątpienia w pięknych ciemnych oczach.

Ciepło bijące z głosu przyjaciela wzruszyło kobietę. Jednak nie potrafiła się przemóc, aby spojrzeć mu w twarz. Jego słowa brzmiały raczej jak przeprosiny niż komplement.

- Dziękuję - zapatrzyła się nieobecny wzrokiem w drzewa rysujące się na horyzoncie. - Nie musisz kłamać. Ben też uważał, że jestem... za mała!

Ryder schwycił ją za ręce i zmusił, aby na niego spojrzała.

- Kłamałem - wybuchnął. - Nie rozumiesz, że kłamałem? Cholera, tak bardzo cię pragnąłem! Musiałem jakoś stamtąd wyjść! Musiałem cię zranić, żebyś na pewno za mną nie poszła! - Cały się trząsał.

- Boże! Ivy, nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to prześladowało. Nawet nie wiesz!

Na obliczu mężczyzny rysowało się ogromne cierpienie. Ivy bezwiednie wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. Wzdrygnął się, lecz kiedy się odsunęła, schwycił jej dłoń i przycisnął do twarzy.

- Już dobrze - wyszeptała młoda kobieta. - To było dawno temu.

- Nie. Zaledwie wczoraj. - Wyglądał na starego i zmęczonego życiem. Oczyma pociemniałymi z udręki odszukał jej wzrok. - Uciekłaś ode mnie

- jęknął żałośnie.

Ivy spuściła głowę.

- Nie wiedziałam, co robić. Nie mogłam o tym z nikim porozmawiać.

Mężczyzna przygarnął ją do siebie. Pustym wzrokiem wpatrywał się w podest, na którym miał stanąć prowadzący aukcję.

- Może to dobrze, że w końcu o tym pogadaliśmy.

- Tak.

Dziewczyna przymknęła oczy i zadrżała z rozkoszy. Jak dobrze było zatonać w tych silnych męskich ramionach i poczuć ciepło jego ciała.

Ryder zauważył, że dziewczyna się trzęsie i zeszywniał. Ona się go boi. Zapewne dlatego, że go

44

pragnie. A może znowu się mu wydaje? Przycisnął ją mocniej. Westchnęła lekko, co jeszcze bardziej go podnieciło. Tak wspaniale było trzymać ją w objęciach. Przypomnił sobie tamtą noc, kiedy wziął ją w ramiona po raz pierwszy i zdał sobie sprawę, że ta kobieta jest dla niego wszystkim. Tak było i teraz. Lata rozłąki nie osłabiły jego uczucia. Przeciwnie, uczyniły je jeszcze mocniejszym i dojrzałym. Nie mógł się już powstrzymać. Pragnął jej, lecz nie tylko w sensie fizycznym. Potrzebował jej niczym spragniony wędrowiec, który szuka życiodajnej wody na spieczonym słońcem pustyni. Chciał osiąść tę wspaniałą młodą kobietę całą, zagarnąć jej ciało i duszę. Caluteńką mieć tylko dla siebie.

- Zastanawiałem się, jak by to wyglądało, gdybym wtedy nie stracił głowy - wymamrotał pod nosem, przygarniając Ivy do siebie. - Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Miałem nadzieję, że stopniowo się do siebie zbliżymy.

- A nie zbliżyliśmy się? - zapytała Ivy, siląc się na spokojny ton. Jego bliskość niesamowicie ją podniecała. Tak bardzo chciała zatonać w tych wielkich ramionach, poczuć ogarniające go pożądanie.

- Niezupełnie - odparł Ryder i westchnął. - Ale przy odrobinie wysiłku możemy znowu być przyjaciółmi. Jak myślisz?

Przymknęła oczy.

- Też tak sądzę - wyszeptwała.

Serce zabiło mu mocniej. Ujął twarz Ivy w dłoń i obrócił ją ku sobie.

45

- Jakaś ty śliczna - rzekł z podziwem. - Marzenie każdego mężczyzny.

Uśmiechnęła się smutno i się odsunęła. Tylko nie twoje - powiedziała prawie na głos.

- Przesadzasz - zaśmiała się nerwowo Ivy. - Nie powinniśmy już wracać? - Zerknęła w kierunku tłumu gromadzącego się wokół licytatora. - Chyba już zaczynają.

- Co? - z trudem wrócił do rzeczywistości. Jej bliskość, słodki zapach róż drażniący nozdrza. Prawie mógł jej dotknąć. Otrząsnął się i zerknął w stronę, którą wskazywała przyjaciółka.

- A tak, aukcja. Rzeczywiście lepiej wracajmy - i dodał w duchu: - Powrót na ziemię.

Ujął towarzyszkę pod ramię i pomaszerował w kierunku zebranych. Przyjaźń to już coś. Z tego może rozwinąć się w coś więcej, dokończył w myślach i uśmiechnął się szeroko.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez całą aukcję Ivy stała obok milczącego Rydera. Odezwał się do niej dopiero w drodze do samochodu.

- Nic nie mówisz - zagaił, odpalając papierosa. Onieśmielona Ivy spuściła głowę. Czekala, aż mężczyzna skończy z papierosem i otworzy samochód. Po chwili odezwała się cicho:

- Trudno się zmierzyć z przeszłością. Tak długo starałam się o tym nie myśleć...

- Ja też - odparł krótko i zaciągnął się dymem z papierosa. - Wszystko spieprzyłem. Powinienem był wiedzieć, jak bardzo byłaś niedoświadczona.

- Cóż... Uległam ci tak łatwo, że nie mogłam cię winić za to, że mnie tak potraktowałeś - wyjąkała żałośnie.

- Naprawdę? - zapytał z gniewem. Stropiona oblała się purpurowym rumieńcem i błyskawicznie wbiła wzrok w ziemię.

- Na początku nie próbowałam cię nawet powstrzymać - wyznała, gdyż oceniła, że nie ma już sensu kłamać. - Czułam się jak dziwka.

- Przykro mi. - Spojrzał na nią z żalem. - Nie było powodu do wstydu.

- Unikałeś mnie - powiedziała, spoglądając na niego wzrokiem pełnym bólu. Tak bardzo ją zranił. Ciągle nie mogła o tym zapomnieć.

- Musiałem - odparł cicho. - Źle się wobec ciebie zachowałem. Myślałem, że w ten sposób... Ale i tak nie mogłem o tobie zapomnieć. - Mężczyzna uśmiechnął się głucho.

- To była gorzka lekcja... - zadumała się Ivy, przypatrując się znikającym w dali uczestnikom aukcji. - Raz na zawsze wyleczyłam się z grzesznych myśli.

Ryder zeszywniał.

- Nie było w tym nic złego - zapewnił dziewczynę gorąco. - Ot, po prostu, młodzieńcza ciekawość.

- Sądzisz, że dzięki temu odzyskam godność? - zapytała Ivy zgnębionym głosem.

Ryder przystanął i spojrzał na towarzyszkę. Dziewczyna nie mogła jednak dostrzec wyrazu jego oczu. Zasłaniało je szerokie rondo kowbojskiego kapelusza.

- Już dawno powinniśmy to byli wyjaśnić - odparł mężczyzna, wzdychając ciężko. - Głuptasie, pragnąłem cię tak bardzo, że zapomniałem, ile masz lat, a później trzymałem się od ciebie z daleka, bo inaczej bym się nie opanował.

Teraz już lepiej?

Wyszeptała z niedowierzaniem:

- Ty... mnie pragnałeś? Jak to?



48

- Tak. I to barowo. Ale miałaś zaledwie osiemnaście lat, a ja dwadzieścia osiem.

Spojrzała mu w oczy i wyznała:

- Ja też cię pragnęłam. - Jej ciało zdawało się wyrażać dręczącą ją od lat tęsknotę.

- A teraz? - zapytał ochryplym głosem Ryder. Jego twarz zdradzała ogromne napięcie.

Ivy odwróciła głowę i splotła ręce na piersiach.

- Teraz nie czuję już nic - odparła wymijająco.

- Nie, kiedy Ben leży w grobie przeze mnie.

- Co to znaczy przez ciebie?

- Zawiodłam go - szepnęła z przymkniętymi oczami. - Nigdy nie mogłam... - Ramiona dziewczyny zaczęły drgać, wstrząsnął nią głuchy szloch. Nieobecny wzrokiem zapatrzyła się w horyzont.

- Nie byłam dobrą żoną.

Ryder wstrzymał oddech. Nie przyszło mu do głowy, że Ivy może się czuć winna. Skrzywił się i spojrzał na przyjaciółkę. Szkoda, że tak mało wiedział o jej małżeństwie i uczuciach do męża.

Dziewczyna rozplotła ramiona i wsadziła dłonie do kieszeni.

- To już nie ma znaczenia - powiedziała. - Jak powiedziałeś, muszę zacząć życie od nowa

- Tak.

Odwrócił się od niej. Już sam widok Ivy sprawiał, że Ryder czuł się jak w niebie. Zapalił papierosa. Bliskość dziewczyny wywoływała w nim straszne napięcie, prawie zaczynał się trząść.

- Czemu nie poszukasz jakiejś pracy? - zapytał nagle.

Ivy się roześmiała.

- Znowu to samo.

- Tak. Siedzenie w domu i bicie się z myślami źle na ciebie wpływa. - Przerwał i odwrócił się do niej. - Możesz pracować dla mnie. Moja asystentka zwolniła się w zeszłym miesiącu i nie znalazłem jeszcze nikogo na jej miejsce. Potrzebuję kogoś zaufanego, kto będzie ze mną podróżował, a co najważniejsze, utrzyma w tajemnicy sprawy służbowe. Znamy się od tak dawna, że na pewno się dogadamy.

Propozycja brzmiała niezwykle kusząco, ale obawiała się, co może wyniknąć z takiej bliskości. Kochała Rydera. Czy będzie umiała pracować dla niego, czując się jedynie przyjaciółką, której nie udało mu się kiedyś zdobyć.

- Nie wiem - odparła z wahaniem. - Nie wiem, czy dam radę jeździć z tobą po całym świecie.

- Sądzę, że ci się to spodoba - starał się ją zachęcić. - Zobaczysz wiele egzotycznych miejsc i dostaniesz przyzwoitą pensję. Szybko się uczysz. Praca na pewno cię wciągnie - zakończył z ogromną pewnością w głosie.

Co do tego nie miała wątpliwości. Ryder zawsze robił coś ciekawego i znał mnóstwo sławnych ludzi. To może być ekscytujące.

- Mogę o tym pomyśleć? - zapytała po chwili. Uśmiechnął się.

- Daję ci kilka tygodni. Niezbyt mi wychodzi organizacja własnej pracy, a panienki z sekretariatu to nie to.

- Musiałabym dużo podróżować?

Mężczyzna rzucił jej ponure spojrzenie.

- Tak, ale to uczciwa propozycja. Nie próbuję cię wyrwać spod opiekuńczych skrzydeł matki, żeby cię zaciągnąć do łóżka. Dawno już mi to wywierało z głowy.

Ivy westchnęła ciężko.

- To było niepotrzebne!

- Naprawdę? - Ryder spojrzał na nią, jakby żywił do niej niechęć. - Może uważasz, że nie można ci się oprzeć? Jeśli to ci pomoże, zabiorę ze sobą jedną ze swoich przyjaciółek.

Rozgniewana Ivy oddaliła się szybkim krokiem w kierunku auta.

- Wypchaj się! - warknęła, kiedy znaleźli się przy samochodzie. - Za nic w świecie nie będę dla ciebie pracować.

Wybuch towarzyszki rozbawił, a zarazem rozczulił mężczyznę. Może to myśl o innej kobiecie w ramionach ukochanego tak ją rozżłościła. Co za diabelski pomysł!

- Zgodzisz się, zgodzisz... - odparł, przyglądając się jej. - Prędzej czy później zmęczysz się tą becznością. Zwariujesz od takiego siedzenia.

- Uważaj, żebyś to ty nie zwariował - odcięła się Ivy.

Ryder wzruszył ramionami.

- Lepiej zwariować, niż dać się pogrzebać żywcem - odparował z zaciętą twarzą. - Najlepszy sposób na uporanie się z własnym bólem to przestać myśleć o sobie i zająć się innymi ludźmi.

- A jak się ma do tego praca u ciebie? - spytała zaczepnie Ivy.

Uśmiechnął się.

- Przekonaj się. Jedną z moich najnowszych inwestycji to miasteczko dla emerytów w Arizonie. Chcę, by zaspokajało ich wszystkie potrzeby, więc jestem w stałym kontakcie z kilkorgiem z nich. Mają po siedemdziesiąt - osiemdziesiąt lat. Kiedy ich spotkasz, zarażą cię taką radością życia, że będziesz chciała dożyć starości.

- Lubię starszych ludzi - powiedziała Ivy. Wbrew sobie zaczęła odczuwać zaniepokojenie.

- Ja też. To skarbnica życiowej mądrości. Będziesz nimi zachwycona.

- Nie wątpię - ze zmarszczonymi brwiami gładziła kławkę u drzwi samochodu. - Chyba spodoba mi się ta praca - rzekła po chwili.

Ryder odetchnął. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że od dłuższego czasu wstrzymywał oddech.

- Możesz zacząć od poniedziałku. Lecę do Phoenix. Spojrzała na niego i zapytała ze zdziwieniem:

- Czemu to dla mnie robisz?
  - Jesteś za młoda, by się pogrzebać żywcem
  - odparł. - Zrobiłbym to samo dla swojej młodszej siostry, gdyby tego potrzebowała. Możesz mi zaufać, chociaż bardzo cię zraniłem, gdy miałaś osiemnaście lat. Wiesz o tym, prawda?
  - Tak, wiem - skinęła głową. Udało jej się nawet uśmiechnąć. - Dobrze. Przypomnę sobie, co powinna umieć asystentka i spakuję walizki.
- Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy.
- Grzeczna dziewczynka - powiedział w końcu.
  - Wskakuj do samochodu.

52

- Nie jedziemy do domu? - zapytała, gdy zatrzymali się przed ogromnym domem Rydera.
- Nie. Najpierw musisz tego drania nauczyć, jak się gotuje łososia - odparł przyjaciel i pomógł dziewczynie wysiąść z pikapa. - Zadzwoń do twojej mamy i powiem, że jesteśmy u mnie.

Ivy wybuchnęła śmiechem. Nigdy nie było wiadomo, czego się spodziewać po Ryderze.

- Świetnie-rzekł, wchodząc po schodach.-Dawno nie słyszałem, jak się śmiejesz.

- Biedny Kim Sun.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i wyskoczył mały skośnooki człowieczek z łysiną. Zbliżył się do Rydera, wymachując rękami i wykrzykując coś w nieznanym języku.

Gospodarz próbował go utemperować:

- Uspokój się! Do cholery jasnej, uspokój się! Kim Sun spojrzał na niego z pretensją.
- Nie ma mleka! - wybuchnął. - Ani jajek, ani mąki. Masła i cukru też. Jak mam coś ugotować, kiedy takie prymitywne warunki?
- Jest prąd - odparł Ryder. - Przynajmniej masz działającą kuchnię.
- Po co działająca kuchnia, jak nie mam czego włożyć w garnek?
- Masz łososia - odparł Ryder ze zjadliwym uśmiechem.
- Ma pan dwie szanse, żeby zgadnąć, co z nim zrobię tym razem - błyskawicznie odciął się kucharz.
- Przywiozłem ci nauczycielkę - rzekł Ryder,

53

wypychając Ivy do przodu. - Ona i jej matka robią najlepsze krokiety na świecie. Kim Sun uklonił się nisko.

- Panno Ivy, miło panią znowu widzieć. Chętnie skorzystam z pani wskazówki. - Zerknął na Rydera.
- Niektórzy ludzie zbyt głupi, żeby pomyśleć, że najpierw kucharza trzeba nauczyć przygotować każde upragnione nowe danie.
- Jeszcze raz nazwiesz mnie głupim, a odeślę cię do domu w tekturowym pudełku! - wściekł się Ryder.
- Za grosz wychowanie - skomentował Kim Sun.
- Ten cham nigdzie się nie umie zachować. Muszę się zająć nim. Znowu... - dodał z wystudiowanym znużeniem.
- Kogo nazywasz chamem? - Ryder omal nie rzucił się na kucharza. - Kto ci płaci?
- Te marny groszy? - odburknął Kim Sun. To nie jest nawet jedna dziesiąta moja wartość.

- Słuchaj, draniu! Gdybyś miał dostać to, na co zasługujesz, to ty musiałbyś mi płacić! - wrzasnął Ryder. - Marne grosze! - Wyciągnął ręce w teatralnym geście i spojrzał w górę z wystudiowanym oburzeniem. - To chyba jedyny kucharz w Georgii, który jeździ mercedesem.
- No już, już... - Ivy próbowała załagodzić sprzeczkę. - Ryder, pamiętaj o swoim ciśnieniu. Chodź, Kim Sun. Lepiej stąd chodźmy, nim zaczniesz znowu.
- Świetny pomysł! - odparł kucharz i wykrzywił się w kierunku pracodawcy. - Jutro odchodzę!
- Jutro to ja cię zwolnię! - odparował Ryder.

Kim Sun wymamrotał coś po chińsku i pomaszzerował do kuchni, a w ślad za nim ubawiona Ivy.

Kucharz był pojętym uczniem. Błyskawicznie się nauczył, jak przyrządzać ulubione krostki Rydera.

- Naprawdę jest taki straszny? - zapytała dziewczyna, podgryzając łyżkę selera. Kim Sun smażył właśnie krostki.

- Straszny? On jest nie do zniesienia! - pokiwał głową Chińczyk. - Ciągłe tylko praca i praca. Siedzi po długich godzinach. Nie je, nie dosypuje, nie umawia się z żadne dziewczyny. Z początku myślał, to nieszczęśliwa miłość. Teraz ja sędzę, to żądza zysku.

- Zawsze miał niespożytą energię - zadumała się Ivy i uśmiechnęła się do własnych myśli. - Nie potrafił długo usiedzieć w jednym miejscu. Ale w życiu bym nie przypuszczała, że będziesz miał trudności z nakłonieniem go do jedzenia. Święci pańscy, jego apetyt jest w tych stronach legendarny!

- Z pewnością, jeśli chodzi o rzeczy, jakie nie potrafię gotować. Byłem pewien on wie ja specjalizuję się w deserach. Prawie nie dostałem zawału, kiedy poprosił mnie o befsztyka. Od tamta pora wszystko idzie na opak.

- Wierzę - odparła, dławiąc się ze śmiechu. Zgarnęła z twarzy niesforne długie kosmyki i wstała od stołu. - Lepiej zadzwonię do mamy, żeby się nie bała, że Ryder mnie porwał.

Chińczyk spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Chodziliście kiedyś ze sobą? - zapytał zniemacka.

- Nie... Czemu? - zająknęła się.

Odwrócił wzrok.

- Przepraszam za niedyskrecja. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Może kiedyś zrozumie pani, dlaczego ja pytam.

Krokiety gotowe już? - odwrócił uwagę Ivy od kłopotliwego pytania.

Zastanawiała się, co takiego wie kucharz, o czym ona nie ma pojęcia. Przez resztę wieczoru Ryder zachowywał się niczym starszy brat. Rozmawiali o Eve i jej mężu. Pokazał Ivy drewniane słonie przywiezione ze Sri Lanki.

Namówił ją, żeby została na sałatkę i krokiety. Musiała przyznać, że Kim Sun spisał się znakomicie.

- W przyszłym tygodniu kurczak - rzucił Ryder, kończąc wyśmienity deser z owocami i bitą śmietaną. Kim Sun naprawdę potrafił wyczarować cuda. - Teraz już nic nas nie powstrzyma. Zrobię z niego specjalistę od miejscowych dań.

- Co to, to nie. Jedna potrawa nie czyni z kucharza mistrza - wymamrotał Kim Sun, odchodząc z brudnymi talerzami.

- Więc Ivy będzie ci co tydzień udzielać lekcji

- rzekł Ryder. - Włączymy to w zakres jej obowiązków.

- Być może Kimowi Sunowi się to nie spodoba

- zauważyła Ivy.

- Spodoba się mu, spodoba - odpowiedział mężczyzna, patrząc na wściekłego kucharza. - Albo zlecę mu dziś wieczorem czyszczenie rodzinnych sreber.

Kim Sun wybiegł z pokoju jak oparzony, wymachując rękoma. Po chwili z kuchni dobiegły wściekłe wrzaski po chińsku.



- Pewnego dnia odejdzie - skomentowała Ivy

- Nie ośmieli się - odparł Ryder niezbitcie przekonany o swojej racji. - Gdzie indziej znalazłby taką ciepłą posadkę i takiego wspaniałego szefa jak ja<sup>1</sup>?

Dziewczyna wybuchła śmiechem.

- Biedny Kim Sun - skwitowała.

- Nie on, tylko ja - westchnął Ryder. - Jak tylko wyjdiesz, schowa mi papierosy.

- Nie mogę go za to winić - odparła Ivy, choć mimowolnie się uśmiechnęła i rzuciła mężczyźnie powłóczyście spojrzenie.

Krew zagrała mu w żyłach. Spojrzał na nią niedwuznacznie i ujrzał, jak dziewczyna oblewa się purpurowym rumieńcem i wbija wzrok w ziemię. Onieśmielenie Ivy rozbudziło w mężczyźnie instynkt opiekuńczy.

Wstał z krzesła.

- Zawiozę cię do domu. Będziesz gotowa na szóstą rano w poniedziałek? - dodał, błyskawicznie wcielając się w rolę wymagającego szefa. - Musimy złapać samolot w Albany, żeby zdążyć na lot w Atlancie.

- Tak - zapewniła go, besztając się w duchu za to że przyjęła tę pracę. To może się okazać największym" błędem w jej życiu.

Jean MacKenzie miała na ten temat inne zdanie. Była cała w skowronkach, gdy usłyszała nowinę.

- Dobrze wiesz, że ta praca ci się spodoba. Ryder się tobą zaopiekuje.

- Mam nadzieję, że to nie był błąd - westchnęła Ivy.

- Ciesz się życiem, skarbie - powiedziała matka z czułością. - Nie martw się na zapas, dobrze?

Córka uśmiechnęła się i objęła ją mocno, całując w oba policzki.

- Dobrze.

Ryder przyjechał po Ivy o szóstej. Wyglądał bardzo elegancko w granatowym garniturze w prążki. Stroju dopełniały kapelusz kowbojski i czarne buty. W prostym kostiumie i białej bluzce dziewczyna poczuła się przy nim jak szara myszka.

- Musiałaś się ubrać na czarno? - zapytał w drodze na lotnisko, kiedy już pożegnali się spieszenie z Jean.

- Chodzi ci o mój kostium? - wyjąkała Ivy. Nerwowo pogładziła się po jedwabistych czarnych włosach gładko zebranych w kok u nasady karku. - Nie mam nic innego.

- Mogłaś mi powiedzieć - przerwał jej cierpko Ryder. - Dałbym ci zaliczkę, żebyś kupiła coś mniej ponurego.

- Ten kostium wcale nie jest ponury. Czerń to nieśmiertelny kolor. Pasuje na każdą okazję. Zawsze będzie elegancki.

Nic nie powiedział, lecz wyczytała z jego oczu, co

o tym sądzi. Spojrzał z powrotem na drogę.

- Przepraszam, że od razu rzucam cię na głęboką wodę. Powinnaś najpierw popracować ze dwa tygodnie w biurze i nauczyć się wszystkiego. Ale muszę dopilnować budowy w Phoenix, a ty się przypatrzysz, jak pracujemy. To ci pomoże.

- Nigdy nie byłam w Arizonie - powiedziała Ivy

i zapytała z ciekawością: - Jak tam jest?

58

- Albo pokochasz ten stan, albo znienawidzisz. A już zwłaszcza te strony, w które się wybieramy.

- Piasek i grzechotniki? - roześmiała się nerwowo.

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie.

- Sama się przekonasz.

Kilka godzin później wylądowali na lotnisku w Phoenix. Ivy siedziała przy oknie i wykrzyknęła ze zdumieniem na widok postrzępionych łańcuchów górskich w dole:

- Myślałam, że to równina! Ryder zachichotał.

- Ach, tak? To jeszcze nie koniec niespodzianek. Wiedział, co mówił. Kiedy wysiedli z samolotu, oczom zdziwionej dziewczyny ukazały się góry wyrastające wprost z piaszczystej ziemi. Kiedy już byli w samochodzie, dostrzegła, że teren, który z lotu ptaka wyglądał na pustynię, wprost tętni życiem. Nie były to wprawdzie zielone góry i doliny Georgii, przetykane obfitymi strumieniami, jednak kraina ta miała w sobie równie wiele uroku.

Znajdowali się daleko od miasta, więc powietrze było tu niezwykle świeże i orzeźwiające. Życie na skalistej pustyni zdawało się toczyć własnym powolnym rytmem. Kręta, wąska, góraska droga, którą jechali, wydawała się ciągnąć bez końca. Jej linia ginęła gdzieś hen, hen, za horyzontem.

Zmieniający się co chwilę krajobraz i bujna roślinność zachwyciły Ivy. Ryder z radością patrzył na jej ożywioną twarz. Dawno jej takiej nie widział i był

59

zaskoczony tą przemianą. Co chwila o coś pytała, a on wskazywał dziewczynie coraz to nowe rośliny i zwierzęta. Wtrącił również co nieco o swoim projekcie. Wyjaśnił towarzysze, że zadbał, aby w okolicy nie było żadnego obiektu mogącego stanowić konkurencję dla osiedla.

Ryder zarezerwował dla nich pokoje w luksusowym kurorcie. Znajdowały się obok siebie i łączyło je przejście.

Może tak będzie im łatwiej pracować? Ivy nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

- Nie spodziewałam się takiej przestrzeni - zagaiła, gdy jechali w kierunku niewielkiego miasteczka o nazwie Mesa del Sol, które znajdowało się w pobliżu ośrodka.

- Chodzi ci o okolicę? - Mężczyzna zachichotał, ubawiony zaskoczeniem towarzyski. - To z powodu braku drzew, kotku - wyjaśnił poważnym tonem. - Horyzont wydaje się większy, bo nic go nie zasłania. Ale jeśli Arizona wydaje ci się duża, to powinnaś zobaczyć południowo-wschodnią Montanę. Ciekawe, co byś powiedziała wtedy.

- Są tu jakieś opuszczone miasteczka? - zapytała dziewczyna podniecona.

- Tak - odparł. - Całkiem sporo. Postaram się wygospodarować trochę czasu, żeby ci je pokazać. Dobrze?

Ivy uśmiechnęła się szeroko.

- Super!

Zostawili rzeczy w hotelu i pojechali obejrzeć budowę. Robotnicy wydzielili już poszczególne

działki, odlali fundamenty i wykończyli parter dwóch domków.

- Jak tu ładnie, Ryder - Ivy zachwyciła się projektem, który znakomicie wtapiał się w naturalny krajobraz.

- Też tak myślę - odparł Ryder i podprowadził ją do głównego budynku, gdzie oczekiwał na nich postawny rudy mężczyzna.

- To Hank Jordan. Nadzoruje budowę. Hank, to Ivy. Moja nowa sekretarka - przedstawił ich sobie.

- Miło mi panią poznać. - Olbrzym uśmiechnął się do niej szeroko.

Ivy skinęła głową i nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

- Będę ci teraz potrzebna? Mogę rozejrzeć się po budowie? - zapytała Ivy Rydera.

- Idź śmiało. Zawołam cię, gdy będziemy wracać - odparł przyjaciel i zwrócił się do inżyniera: - Jak idą prace?

Ivy zostawiła mężczyzn samych i udała się na przechadzkę po budowie. Prostota i przestronność budynku bardzo do niej przemawiały. Przyznała w duchu, że Ryder wiedział, komu zlecić projekt. W wyobraźni widziała już w tych wnętrzach nowoczesne meble biurowe i rośliny.

- Co o tym sądzisz? - zapytał przyjaciel w drodze do samochodu. - Zamieszka tu około sześćdziesięciu par. Prócz tego będzie oczywiście lekarz i cała infrastruktura: restauracja, teatr, apteka, sklep spożywczy, butiki, sklepy AGD. Zaprojektowaliśmy własną kanalizację, klimatyzację, filtry powietrza.

- To jakbyś wybiegał w przyszłość! - wykrzyknęła rozentuzjasmowana dziewczyna.  
Towarzysz uśmiechnął się z niekłamaną satysfakcją. Podniecenie Ivy bardzo schlebiało jego męskiej dumie. Odparł:
- Mam taką nadzieję. We współczesnej architekturze najbardziej liczy się przestrzeń. Nasz projekt maksymalnie wykorzystuje przestrzeń i dostosowuje się do naturalnej rzeźby terenu.
  - Rozumiem. Tak jak w Grecji - skomentowała Ivy.
  - Kiedy skończymy, nie będzie ci się już kojarzyć z Grecją. - Spojrzał na zegarek. - Jesteś głodna? Chodźmy coś zjeść.
  - Zjadłabym nawet piach - odparła.
  - Ja wolę tacos. A jeszcze bardziej fajitas. Chodźmy.
- Pożegnali się z Hankiem i wrócili do hotelu. Ivy była zaskoczona, że jest tu tak ciepło. Było jej zbyt gorąco, gdyż ubrała się jak na zimę. Podgrzewany basen hotelowy stanowił nie lada pokusę. Jaka szkoda, że nie wzięła kostiumu! Przebrała się w jeansy, różową bluzkę w paski i tenisówki. Rozpuściła swoje długie, jedwabiste, czarne włosy. Podpięła tylko kosmyki przy twarzy, żeby nie wpadały jej do talerza.
- Spotkali się z Ryderem w jadalni. Przyjaciel przebrał się w codzienne spodnie i czerwony pulower, ale pozostał w tych samych butach i kapeluszu.
- Tak ci chyba wygodniej - rzekła z uśmiechem.
  - I tobie też, słonko. Zmęczona? - zapytał z troską.

Pokręciła głową.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio się tak dobrze bawiłam - odparła i się roześmiała. Mówiła najszczerzą prawdę. Podróż z Ryderem była dla niej ogromną przygodą i stanowiła wielką odmianę po długich, monotonnych miesiącach spędzonych w domu z matką. - Czuję się jak oszustka. Powinnam robić jakieś notatki albo przepisywać korespondencję czy coś w tym stylu.

- Jeszcze zdążysz się napracować - zapewnił ją. - Zjemy coś i popracujemy przy basenie, jeśli masz ochotę. Wzięłaś ze sobą kostium?

- W Georgii jest teraz siarczasty mróz! - zaperzyła się Ivy.

- Ale my właśnie jesteśmy w Arizonie - odparował Ryder i obrzucił ją pożądlwym spojrzeniem. Przez chwilę oboje milczeli, zapatrzeni w siebie. Jednak mężczyzna otrząsnął się po kilku sekundach i, ująwszy dziewczynę pod ramię, poprowadził ją w głąb sali.

Wybrali kameralny stolik przy oknie i zaczęli posiłek. Ryder zamówił tacos, fajitas i smażoną fasolę. Wypili wprost niesamowite ilości lemoniady. Ivy zastanawiała się, czy to dlatego, że się znajdują na pustyni. Nie mogła się nadziwić, skąd u niej tak nienasycone pragnienie.

Ryder nie mówił nic przy stole, co również wyglądało dziwnie. Po jedzeniu poszedł na górę po dokumenty i usadowili się przy basenie. Wybrał niewielki stolik z parasolem. Wręczywszy dziewczynie długopis i notatnik, rzekł:

- Najpierw praca, później odpoczynek. Zapiszesz, co ci mówię, a wieczorem podeślę ci do pokoju maszynę i przepisziesz to dla mnie, dobrze?

- Oczywiście - odpowiedziała. Nie mogła przecież odmówić. Po to ją tu przywiózł. Zauważyła jednak, że coś go gryzie. Zastanawiała się, o co może chodzić.

Nie wiedziała, że to jej bliskość działa na mężczyznę jak narkotyk, tak że coraz bardziej traci nad sobą panowanie i nie może sobie znaleźć miejsca. Starał się trzymać swoje żądze na wodzy, ale w obcisłych niebieskich jeansach Ivy wyglądała niezwykle kusząco. Kiedy pracował, przestawał o tym myśleć. Skoro już udało mu się nakłonić dziewczynę do przyjęcia posady, nie może jej stracić przez głupią niecierpliwość.

Spojrzał na dłoń kobiety spoczywającą na stole. Ciągle nosiła obrączkę, którą Ben wsunął jej na palec. Tak bardzo pragnął zdjąć ten symbol przynależności do innego mężczyzny i wyrzucić go jak najdalej, uczynić Ivy swoją. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Dziewczyna kochała męża, choć nie był ideałem. Jak Ryder mógł z nim konkurować?

Być może z czasem dostrzeże w przyjacielu mężczyznę. Musi mieć nadzieję. Tylko to trzymało go przy zdrowych zmysłach.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ivy nie miała czasu, żeby się martwić, że z jej sypialni prowadzi przejście do pokoju Rydera. Czekало ich mnóstwo papierkowej roboty, zwłaszcza korespondencji, na którą szef musiał codziennie odpowiadać. Na szczęście dziewczyna umiała już obsługiwać elektroniczną maszynę do pisania. Oszczędziła w ten sposób mnóstwo czasu. Jednak pracodawca był bardzo wymagający i często musiała pisać jeden list nawet trzy razy, by go zadowolić. Zajmowało jej to większą część dnia. Ryder ciągle się gdzieś spieszył i prawie cały czas spędzał na budowie. A kiedy już wracał do hotelu, zajmowali się pracą.

Ivy czuła się przygnieciona nawalem dokumentów. Ogólne informacje firmowe, zawiadomienia o spotkaniach, wytyczne dla rady nadzorczej, faktury, korespondencja bankowa, nagłe sprawy niecierpiące zwłoki... Nawet trzy sekretarki miałyby kłopoty z uporaniem się z tym wszystkim.

W końcu Ryder zauważył, że Ivy nie nadąża z pracą.

- Wszystko się ułoży - pocieszył ją po trzech dniach. - Kiedy wrócimy do Albany, podeślę ci kogoś z sekretariatu do pomocy. Tak jest, odkąd Mary odeszła. Pracowała dla mnie dziesięć lat, wiedziała o firmie wszystko. Trudno oczekiwać, że od razu wszystkiego się nauczysz. Nie przejmuj się. Dobrze?

Dziewczyna uśmiechnęła się z ulgą.

- Dobrze. Zaczynałam już tracić wiarę w siebie.

- Nie przesadzaj. Świetnie sobie radzisz z maszyną i jesteś doskonałą stenotypistką, choć stosujesz dość niekonwencjonalne metody zapisu - zachichotał. - Dogadamy się. Masz jutro ochotę na małą wyprawę do opuszczonego miasteczka?

- Jeju! Starczy nam czasu? - wykrzyknęła Ivy podniecona.

- Zasłużyłaś sobie. Pracowałaś bardzo ciężko. - Zerknął na zegarek i się skrzywił. - O Boże! Zapomniałem, że mam spotkanie w banku. Muszę lecieć. Zamów sobie coś do jedzenia na górę i uważaj na telefon. Czekam na ważną wiadomość z Londynu. Zapisz wszystko dokładnie.

- Oczywiście.

Ivy obserwowała, jak oddala się szybkim krokiem, zafascynowana jego niespożytą energią. Nie nadążała za nim. Z drugiej strony, praca była niezwykle ekscytująca i stanowiła prawdziwe wyzwanie. Ivy nieprędko się nią znudzi. Następnego dnia po lunchu Ryder zapakował do samochodu pełną lodówkę napojów i wyruszyli na

północ. Ubrali się w jeansy i kowbojki. Ryder nalegał, aby nałożyła kapelusz. Nawet o tej porze roku słońce operowało tu niezwykle silnie. Usadowiła się obok niego i uśmiechnęła się na myśl

o tym, jak świetnie się zgrali kolorystycznie. Oboje mieli na sobie szare koszule, tylko że dziewczyna ożywiła swój ubiór czerwoną apaszką, a on najwidoczniej zapomniał, że znajdują się na Dzikim Zachodzie. Było za gorąco na kurtki. Ivy zdawała sobie sprawę, że te koszule z długim rękawem miały ich raczej chronić przed ostrym słońcem niż przed zimnem.

- Dokąd jedziemy? - zapytała dziewczyna z ciekawością.

- Z dala od cywilizacji - odparł towarzysz. - Tego miejsca nie znajdziesz na żadnej mapie. To stara kopalnia srebra. Należała kiedyś do przodków Hanka. Wspomniałem, że pytałaś o opuszczone miasteczka. Zasugerował, żebym cię tam zabrał. Dał mi klucz do bramy.

- To miło z jego strony - odparła z uśmiechem. Ryder obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem i się roześmiał.

- Hank nie potrafi się oprzeć urokowi pięknej kobiety. Oczarowałaś go.

Dziewczyna otworzyła oczy ze zdumienia i zaprotestowała z całej mocy:

- Ależ ja prawie wcale z nim nie rozmawiałam!

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś śliczna. Prawda? - zapytał Ryder z pieszczotliwą nutą w głosie. Obrzucił dziewczynę spojrzeniem pełnym podziwu

i niedowierzania. - W życiu nie spotkałem kobiety, która by tak siebie nie doceniała.

Przemilczała, że to Ben i jego ciągle pretensje tak podkopały jej wiarę w siebie. Na co by się zdało wracanie do bolesnej przeszłości?

- W Arizonie było dużo kopalni, prawda? - zapytała, dyskretnie zmieniając temat.

- Tak. Sporo ich tu jeszcze zostało - potwierdził Ryder. - Jedna z najstarych kopalni to Silver King w pobliżu Superior.

- A to przypadkiem nie w Tombstone wybuchł strajk górników? - dopytywała się dziewczyna.

Roześmiał się i odparł:

- Tak. Ale skąd ty to wszystko tak dobrze wiesz?

- No cóż, przyznaję się - powiedziała żartobliwie Ivy. - Kiedy powiedziałeś, że jedziemy do Arizony, zaczęłam szukać informacji o tym stanie. Ale nic z tego, co przeczytałam, nie przygotowało mnie na to, co ujrzałam na miejscu. To jak inny świat.

Spojrzała w kierunku postrzępionych gór na horyzoncie. Mężczyzna podążył za jej wzrokiem.

- Też tak pomyślałem, kiedy przyjechałem tu po raz pierwszy - wyznał. - To coś zupełnie innego niż wschód.

- Ale jak tu pięknie! - dodała entuzjastycznie Ivy.

- A jak niebezpiecznie! - ostudził ją nieco Ryder. - Kiedy zajedziemy do kopalni, nie oddalaj się ode mnie ani na krok. Możesz wpaść do szybu, a wtedy nie będzie nam już tak wesoło - ostrzegł dziewczynę poważnym tonem.

Spojrzała na niego przerażona.

- Chyba żartujesz?

- Bynajmniej. W okolicznych miasteczkach jest mnóstwo domów, które się osunęły z powodu tunelów wyżłobionych pod nimi. Z czasem się zawalają. A co do ludzi... Wiele osób wpadło do opuszczonych szybów kopalnianych.

Wstrząsnął nią dreszcz przerażenia. Oplotła się ramionami.

- To straszne - szepnęła pobladłymi wargami.

- Nic ci się nie stanie, jeśli zachowasz ostrożność. - Zerknął na pobladłą ze strachu towarzyszkę i dodał czule: - Nie bój się. Zaopiekuję się tobą, maleńka.

Uśmiechnął się pokrępiąco. W sercu Ivy wezbrało się nagłe wzruszenie. Ryder odnosił się do niej z takim ciepłem i troską. Dziewczyna czuła, że pod wpływem jego słów zaczyna się cała rozplýwać. Starła się niczego po sobie nie pokazać, choć to takie trudne. Już sam fakt, że siedzi obok niego w samochodzie i jadą razem na wycieczkę do miejsca, w którym będą kompletnie sami, przyprawiał ją o dreszcze.

- Kiedy już będziemy na miejscu, patrz uważnie pod nogi. W tych okolicach żyje mnóstwo grzechot-ników.

- Cóż za czule powitanie. Zupełnie jak w domu - zażartowała.

- Jakbyś zgadła.

Przejechali jeszcze kilka kilometrów, po czym skręcili w zapuszczoną wiejską drogę i zatrzymali się przed bramą zamkniętą na kłódkę. Otworzyli wrota

kluczem, który dostali od Hanka, i skierowali się do kopalni. Podziemne tunele kryły w sobie wiele tajemnic. Odnaleźli fundamenty i resztki ceglanych ścian, stanowiących pozostałości po głównym budynku. Chwilę później natknęli się na zmurszałe ruiny domów i piec do wytapiania metali.

Ivy kroczyła u boku Rydera. Czuła się dziwnie mała wobec tej ogromnej pustki. Wiatr gwizdał przeraźliwie nad ich głowami. Ruiny stanowiły żywe świadectwo, że wszystko na świecie przemija, a zwłaszcza ludzie. Odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. Niemal słyszała głosy dawnych mieszkańców.

- Sen na jawie? - Ryder przywołał towarzyszkę do rzeczywistości.

Wzdrygnęła się i otworzyła oczy. Uśmiechnęła się do mężczyzny.

- Przysłuchiwałam się duchom - wyjaśniła. - Na pewno miałyby nam niejedno do powiedzenia.

- Nie wątpię.

- Wszyscy ludzie, którzy tu mieszkali i pracowali, nie żyją. - Ominęła kilka wielkich głazów i zrobiła parę kroków do przodu, żeby lepiej przypatrzeć się ruinom kopalni. - To się wydaje takie bezsensowne. Po co im to było, Ryder?

- Pewnie gonili za swoimi marzeniami - rzekł i obrzucił ją tęsknym spojrzeniem. - Niektóre sny są warte każdej ceny.

- Naprawdę? - szepnęła nieobecny głosem i przeciągnęła się leniwie. - Umieram z głodu.

Roześmiał się.

- To moja kwestia. Przyniosę koszyk.

Po chwili zajadali się mięsem i sałatką, które popili schłodzonymi napojami.

- Raj na ziemi - westchnęła Ivy i uśmiechnęła się do towarzysza. Siedzieli na kamiennych schodkach, a za stół służyły im pozostałości ściany. Dzień był słoneczny i wietrzny. - Założę się, że w czasach świetności kopalni ludzie przychodzili tu na piknik. Dzieci bawiły się na tych wielkich głazach, a kobiety chodziły tędy do sklepu.

- Do sklepu? - zapytał mężczyzna, marszcząc brwi.

- No, na pewno był tu sklep. Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej - podniecona, snuła dalej swoją wizję. - Mieszkało tu wielu ludzi, a od najbliższego miasta dzieliło ich wiele kilometrów. Musiał tu być sklep, gdzie kobiety kupowały podstawowe artykuły. Ubrania, mąkę, cukier... No i jeszcze inne ważne miejsca... - dodała. - W Jerome był chyba burdel i kilka barów, nie?

Ryderowi zrobiło się tak lekko na duszy, że aż się roześmiał. Tak dawno nie czuł się w zgodzie ze światem i z samym sobą. Ivy przywróciła mu radość życia. Była taka śliczna i anielsko dobra. Tak bardzo jej pragnął.

- Tak, Jerome miało swoje rozrywki - potwierdził. - Ale tutaj... - zawahał się. - Nie sędzę. W takim maleńkim rodzinnym miasteczku jak to, taki przybytek by się nie utrzymał.

- Masz na myśli, że żony górników by na to nie pozwoliły? - zapytała dziewczyna ze znaczącym uśmiechem.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. - Mężczyzna wcisnął kapelusz na czoło i zerknął na towarzyszkę.

- Wyglądasz tak rześko i radośnie. Zupełnie inaczej niż w ciągu ostatnich miesięcy.

- To dziwne, bo wcale się w tym czasie nie widywaliśmy - przekomarzała się z nim, figlarnie nakręcając na palec kosmyk swoich długich czarnych włosów. - Sądzę, że ten wyjazd mi pomógł. Jesteś dla mnie taki dobry, Ryder.

Bardzo ci dziękuję - dodała i uśmiechnęła się szeroko.

- Nie musisz mi dziękować - powiedział szybko. Zapatrzył się w szyb kopalni rysujący się w dole. - Potrzebowałem sekretarki, a ty pracy. To wszystko.

Ivy poczuła bolesne ukłucie w sercu. Miała nadzieję, że usłyszy coś więcej. Jednak nie dała po sobie poznać rozczarowania. Poza tym, czego się spodziewała? Tamta noc na zawsze pogrzebała jakiegokolwiek szanse zbliżenia się do Rydera. No i w dodatku Ben... Wpatrzyła się w swoje dłonie splecione na kolanach.

- To i tak miło z twojej strony - powiedziała głosem stłuczonego psa. - Mama mówiła, że wyglądam jak cień. Ze marnuję się w domu. W sumie chyba miała rację, ale po śmierci Bena zwyczajnie straciłam zainteresowanie światem.

Mężczyzna zdjął z głowy kapelusz i przeczesał dłonią swoje gęste czarne włosy.

- To naturalne - przytaknął. - Ale on nie żyje, a ty zmarnowałaś już wystarczająco dużo czasu, rozpamiętując przeszłość.

Był znacznie bliżej prawdy niż sądził. Jednak nie o Bena chodziło. Tak bardzo chciała się cofnąć

w czasie do tamtej nocy, kiedy ukochany pocałował ją po raz pierwszy. Tak marzyła o tym, aby dostać drugą szansę. A to przecież było niemożliwe. Westchnęła.

- Tak sądzisz? - szepnęła. Zebrała śmieci do plastikowego worka, a Ryder zaniósł wszystko do samochodu. Ivy pozostała na schodkach i podziwiała wspaniałe krajobrazy. Po chwili wrócił do niej. Zachmurzył się nieco, widząc jej skupioną minę. Pogroził jej żartobliwie palcem i rzekł:

- Żadnego smęcenia.

- No coś ty! - Ivy uśmiechnęła się lekko do towarzysza i dodała z rozczarowaniem w głosie: - Musimy już jechać? Tak tu pięknie.

- Nie ma pośpiechu - odparł Ryder i usiadłszy na schodku za dziewczyną, objął ją znienacka.

- Nie bój się - uspokoił Ivy, gdyż poczuł, że młoda kobieta sztywnieje. - Posiedzimy tak chwilę i posłuchamy wiatru. Dobrze?

Ivy zaniemówiła. Wprost rozpływała się w tych ciepłych, silnych ramionach. Obawiała się, że nieświadomie zdradzi swoje uczucia. Ale było jej tak dobrze, że nie śmiała zaprotestować.

- Dobrze - odparła cicho.

Pozwoliła mu się objąć, choć nie było to łatwe. Przymknęła oczy i wtuliła się w mężczyznę. Tylko maleńka chwilka w raju, a potem bez żadnych narzekań wróci do pracy.

- Wygodnie? - wyszeptał jej do ucha Ryder. Czowała, jak mocno ją do siebie przyciska. Zupełnie jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.



- Tak - odparła Ivy równie cicho, pragnąc, aby ta magiczna chwila trwała wiecznie.

Długie niesforne włosy dziewczyny łaskotały twarz Rydera. Od dawna nie czuł takiego spokoju. Ivy pachniała różami. Przypomniła sobie te długie samotne noce, kiedy tak tęsknił za jej czułym dotykiem. Niesamowite, że pozwoliła się mu objąć. Może to dlatego, że znaleźli się na odludziu i ona również odczuwała potrzebę bliskości. Młoda kobieta przyjrzała się wielkim opalonym dłoniom obejmującym ją w pasie i porównała je ze swoimi smukłymi, długimi, bladymi palcami.

- Masz takie wielkie ręce - szepnęła, kładąc rękę na jego dłoni. Przejechała opuszkami palców po paznokciach, jak zawsze dokładnie przyciętych i nienagannie spiłowanych.

- Za to twoje dłonie są bardzo subtelne - dobiegła ją odpowiedź mężczyzny przytulonego do jej pleców.

- Nie uczyłaś się grać na żadnym instrumencie, prawda?

- Nie. Bardzo chciałam, ale miałyśmy z mamą za mało pieniędzy. Tata umarł, kiedy byłam małą.

- Nigdy go nie poznałem. Kiedy się sprowadziliśmy do Albany, chodziłaś do podstawówki. Twój tata już wtedy nie żył.

- Okazaliście nam dużo serca - powiedziała Ivy.

- Uwielbiałam twoją mamę.

- Jak my wszyscy - dodał Ryder cicho. - Była prawdziwą damą. Najprawdziwszą.

Dziewczyna zamilkła na moment, wpatrując się w postrzępione linie szybu, mieniające się w świetle

słońca różnymi odcieniami żółci, pomarańczy i czerwieni. Po jakiejś minucie wróciła do rozmowy:

- Twój ojciec był taki nieobecny. Mam rację?

- zapytała Ivy.

- Poświęcił się interesom - rzekł Ryder, przyciągając dziewczynę bliżej. Wiatr w opuszczonej kopalni wiał coraz mocniej i zaczęło się robić zimno.

- Kochał mamę. Na swój sposób. Ale bardzo ją skrzywdził. Zaniedbywał ją. Nigdy nie okazywał jej czułości. Nam zresztą też. Nawet teraz Eve i ja mamy szczęście, jeśli się odezwie na święta. Nie należy do rodzinnych osób. Położyła dłonie na jego rękach.

- Czy czujesz się samotny? - zapytała miękko.

Twarz mężczyzny stężała. Spojrzał w dół na miękkie czarne kosmyki opadające na plecy Ivy. Poczuł, jak pod wpływem jej ciepła krew zaczyna mu krążyć w żyłach szybciej. Powiedział ostro:

- Tak. A ty nie? Czy wszyscy nie jesteśmy samotni?

- Chyba tak - przesunęła palcem po jego dłoni. Zmysłowym gestem obrysowała jeden z jego długich palców, od nasady aż po płaski zadbany paznokieć. Nagle poczuła, jak Ryder przygarnia ją do siebie gwałtownie. Usłyszała na plecach jego przyspieszony urywany oddech. Z przerażeniem zrozumiała, że musiała go nieświadomie spowodować swoją zmysłową pieszczotą. Nie zdawała sobie sprawy, że mężczyzna może tak zareagować na jej dość niewinny dotyk.

- Ostrożnie, kotku - szepnął ochrypłym głosem.

- Mogę to źle zinterpretować.

Serce podskoczyło jej do gardła. Mężczyzna powiedział to głębokim zmysłowym głosem, który przyprawił ją o drżenie nóg. Jak to dobrze, że siedzi!

- Mogę o coś zapytać? - spytała cicho.

- Tak?

- Czemu się nie ożeniłeś?

Mężczyzna objął dziewczynę jeszcze mocniej. Sięgnął ku jej kształtnym nogom rysującym się pod obcisłymi jeansami, przejechał po nich delikatnie i pewnym gestem złożył ręce na miękkich krągłych udach.

- Małżeństwo to poważna sprawa - powiedział.

- Nie wierzę w rozwody.

- Ale musiałeś przecież o tym myśleć - rzekła Ivy łamiącym się głosem. Powinna się sprzeciwić, kazać mu zabrać te śmiałe ręce, ale nie mogła. Całe jej ciało buzowało nieznanymi dotychczas odczuciami.

- O czym? - wyszeptał jej prosto do ucha, a chwilę potem wgryzł się w delikatny płatek.

Ivy westchnęła z rozkoszy i wydukała:

- O... o małżeństwie.

- Chyba raz. - Ręce mężczyzny wędrowały coraz wyżej i wyżej, aż w końcu dotarły do spragnionych dotyku jędrnych piersi. - Cała drżysz.

- A czego oczekujesz, kiedy mnie tak dotykasz?

- wykrzyknęła Ivy.

- To znaczy jak? - szepnął jej do ucha i począł masować jej delikatne różowe piersi, aż poczuła jak jej brodawki twardnieją z rozkoszy.

- Ryder! - zaprotestowała dziewczyna ostro.

- Chyba cię nie szokuje! - Roześmiał się kpiąco.

- W końcu nie jesteś już niewinną panienką, tylko wdową.
- Ale tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy mnie dotknąłeś, byłam dziewczicą. A ty mnie odepchnąłeś!
- Niestety...

Tamtej nocy... Ten czuły głos, to gorące ciało pod rozpalonymi wargami. Tak bardzo jej pragnął. Powstrzymał ciskające się na usta przekleństwo, puścił ją i błyskawicznie zerwał się na nogi, żeby kobieta nie zauważyła, co się z nim dzieje. Odwrócił się, by zapalić papierosa. Cofnął się o dwa kroki. Za wszelką cenę musi odsunąć od siebie tę słodką pokusę i odzyskać panowanie nad sobą. Chętnie dałby sobie kopniaka za to, że się tak uniósł. To się stało zbyt szybko. Musi zachować dystans, bo nie umie się powstrzymać, gdy tylko się do niej zbliży.

Ivy przypatrywała się towarzyszowi i nie potrafiła sobie wytłumaczyć, gdzie popełniła błąd. Cała się trzęsła. Gdyby nie te przejmujące dreszcze, w życiu by nie uwierzyła, że ją dotykał. Skrzyżowała ręce na piersiach i poczuła, że robi się jej zimno. Byli tak blisko siebie, że nawet nie zauważyła, kiedy się ochłodziło.

- Zbieramy się - powiedział krótko Ryder i ruszył w kierunku samochodu. Otworzył drzwi przed Ivy, jednak zadbał, by jej przy tym nie dotknąć. Nawet na nią nie spojrzął.

Droga do hotelu upłynęła w milczeniu. Ivy czuła się niepewnie, więc się nie odzywała. To niewiarygodne, jak nagle się wszystko popsuło - pomyślała. Nie

śmiała zapytać, co zrobiła nie tak. Na miejscu Ryder zachowywał się bardzo uprzejmie, lecz z dystansem.

Dziewczyna odpowiedziała mu tym samym i tak minął wieczór.

Wiedziała, że już od dłuższego czasu jest samotny. Może to tylko nagła bliskość i jakakolwiek atrakcyjna kobieta by go tak podnieciła. Musi to sobie przemyśleć i przestać bujać w chmurach. Ben nie żyje, a ona za to odpowiada. Nie może okazywać Ryderowi zainteresowania. W końcu to on sam się wycofuje, kiedy tylko choć odrobinę się do siebie zbliżą. Nie wygląda na zakochanego. To tylko niezaspokojone pożądanie, które wzbudziła w nim jako nastolatka. On bezwstydnie pożądał jej, a ona jego. To wszystko.

Następnego dnia wrócili do Albany. Przyjaciel podrzucił Ivy pod sam dom.

- Dasz radę przyjść jutro do pracy? - zapytał cicho.

- Oczywiście - odparła i podziękowała mu za zainteresowanie. Zachowywała się jak dobra znajoma, która jednak nie zamierza przekraczać pewnych granic. Cały czas unikała przy tym jego wzroku. - Będę punktualnie o ósmej trzydzieści. Dziękuję za miły wyjazd. Bardzo mi się podobało.

- Dopóki wszystkiego nie popsuję, jak rozumiem - podsumował Ryder zgryźliwie. - Cóż, na miejscu będzie prościej. Wystarczająco dużo ludzi będzie się nam przypatrywać, bym trzymał żądze na wodzy.

Spojrzała na niego z ciekawością i zaczęła coś perorować.

78

- Daj spokój - uciał Ryder i nastroszył się, jakby się przygotowywał do bitwy. - Do zobaczenia jutro.

- Do zobaczenia.

Najwidoczniej bardzo mu się spieszyło. Ivy wysiadła z samochodu, a mężczyzna postawił jej bagaż na ganku i odjechał po krótkim powitaniu z Jean.

Matka wyściskała córkę i zapytała z uśmiechem:

- Dobrze się bawiłaś?

- To była podróż służbowa, a nie wakacje, mamo

- przypomniała jej Ivy. - Ale owszem. Dobrze się bawiłam - dodała z szerokim uśmiechem.

Jean nie pytała już o nic więcej, a i sama dziewczyna nie miała ochoty na zwierzenia.

Następnego dnia Ryder poprosił jedną z sekretarek, żeby pomogła Ivy w pracy, dopóki dziewczyna się wszystkiego nie nauczy. Znalazł również trochę czasu, by osobiście pokazać jej, co do niej należy. Stał się przy tym odrobinę przystępniejszy, za co Ivy dziękowała niebiosom.

- Wiem, że to sporo pracy - rzekł, kiedy nowa sekretarka zapoznała się już ze swoimi obowiązkami.

- Ale przydzieliłem ci dziewczynę do pomocy. Szybko się wciągniesz.

- Oczywiście - przytaknęła. W prostym kostiumie i różowej koszuli, z włosami upiętymi w kok, prezentowała się elegancko i profesjonalnie.

- Podobasz mi się w różowym - wyszeptał mężczyzna rozmarzonym głosem. Róż znakomicie podkreślał jej śmietankową cerę. - Wyglądasz prześlicznie.

Dziewczyna zarumieniła się i uśmiechnęła. Był od

niej dużo wyższy i tak niebywale męski. Jej oczy spoczęły na jego pełnych wargach. Zapra gnęła wspiąć się i je pocałować. Krew zagrała jej w żyłach.

- Dziękuję - odparła słabym głosem.

Ryder nie mógł oderwać oczu od Ivy. Stracił dla niej głowę. Czuł się przy niej olbrzymem o sile niedźwiedzia.

Westchnął, rozeźlony własną bezsilnością.

- Zrobiłam coś nie tak? - szepnęła dziewczyna, speszona miną szefa. Kobiety z sekretariatu zaczęły się im przypatrywać i cichutko plotkować.

- Nie rozumiem? - zapytał Ryder, kompletnie nieobecny myślami.

- Tak dziwnie się na mnie patrzysz.

- Naprawdę? - Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. - Cóż, jeśli to już wszystko, to idę na zebranie rady nadzorczej.

- Tak. Teraz już powinnam sobie dać radę - rzekła, wwiercając w niego rozżarzone oczy. Tak bardzo go pragnęła! - Jeszcze raz, dzięki za podróż - dodała.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Miał już odejść, gdy zatrzymał się na chwilę i spojrzał jej prosto w oczy. Nosił na sobie ciemny garnitur w prążki, tym razem bez kapelusza. Wyglądał jak poważny biznesmen. Droga tkanina znakomicie uwypuklała jego umięśnioną sylwetkę. Ivy spojrzała z zachwytem.

- Zaprosiłbym cię na lunch, ale tylko byśmy wzbudzili głupie domysły - rzekł cicho.

- Tak - uśmiechnęła się nieśmiało. - Tak czy siak, dzięki za zaproszenie.

80

- Wpadnij do nas w sobotę.
- A co to za okazja? - zapytała zdziwiona nagłą zmianą tematu.
- Krokiety z łososia.
- Czyżby było tak jak w kreskówce Disneya? Kim Sun nie może przestać, jak już raz zaczął?
- Zgadłaś. Musisz mu pokazać jakieś inne danie, zanim wyrosną mi płetwy i pokryję się łuskami.
- Dobrze.
- Nie masz nic przeciwko? - upewnił się Ryder. Potrząsnęła głową.
- Nie. Kim Sun to pojętny uczeń. Lubię go.
- Gn ciebie też - odchrząknął Ryder i uśmiechnął się lekko. - Do zobaczenia później.

Uśmiechnął się jeszcze raz i odszedł. Ivy pomyślała, że to zaskakujący mężczyzna. Musiał być bardzo samotny. Nawet w tłumie tak wyglądał. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się zbliżyć do niego na tyle, by go naprawdę poznać.

Nagle usłyszała wołanie. To jedna z sekretarek prosiła, by opowiedziała jej o nowym projekcie w Arizonie. Ivy przestała myśleć o Ryderze i skupiła się na pracy. W końcu nie przyszła tu śnić na jawie o swoim szefie.



## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Dobrze, że Ivy lubiła podróżować, gdyż zaledwie tydzień później Ryder musiał jechać do Jacksonville i zabrał ją ze sobą. Tym razem zatrzymali się w ekskluzywnym hotelu na St. Johns River.

Samochód wynajęli na lotnisku. Ledwie zajechali na podjazd, a pojawił się przed nimi chłopiec hotelowy i natychmiast zaniósł walizki do apartamentu. Ivy nie nawykła do takiego luksusu. To tylko podkreślało dzielące ich różnice.

Kolację zjedli w restauracji znajdującej się w pobliżu hotelu. Lokal był niesamowity - wyglądał, jakby go wyrzeźbiono w pniu ogromnego drzewa. Owoce morza, które im zaserwowano, należały do jednych z najbardziej wykwintych dań, jakie Ivy zdarzyło się kiedykolwiek zjeść. Obsługa również była bardzo staranna.

Po kolacji Ryder w milczeniu poprowadził ją nad rzekę. Wyglądało na to, że zna okolice jak własną kieszeń. Ivy zastanawiała się, z iloma kobietami

bywał tu wcześniej. Nie śmiała jednak zadać mu tak osobistego pytania.

Z naprzeciwka zbliżała się para z trójką dzieci. Nagle jedno z nich wymknęło się rodzicom i znalazło się niebezpiecznie blisko rzeki. Przerazona matka krzyknęła, a ojciec rzucił się na ratunek. Jednak Ryder okazał się szybszy. Schwycił małego mocno i śmiejąc się, odniósł go do rodziców.

- Szybki jest- rzekł do młodych ludzi. Wyglądali na rówieśników Ivy.

- Szybszy niż by można pomyśleć - odparła kobieta i roześmiała się z ulgą. - Bardzo dziękuję. Nigdy byśmy go nie złapali.

- Chyba muszę zrzucić parę kilogramów - dodał ojciec chłopczyka i poklepał się po nieco przygrubym brzuchu.

Podszedł do Rydera i wziął od niego synka. Jasnowłosy łobuziak wyrывał się i marudził, żeby go puścić.

- Ryby - jęczał maluch niepokieszony. - Mama powiedziała, że w rzece są ryby. Chcę je zobaczyć.

- O mały włos, a obejrzałbyś je z bliska - rzekł Ryder z uśmiechem. - Póki co, lepiej poprzestań na akwarium.

- Już ja tego dopilnuję - obiecał ojciec chłopczyka, spoglądając groźnie w stronę synka. Następnie przywitał się z Ivy, która zdążyła do nich dołączyć. Wyraźnie zachwycony jej smukłą, zgrabną sylwetką, wprost nie mógł oderwać od niej oczu. Dostrzegł jednak, że Ryderowi bardzo to się nie podoba, więc odwrócił szybko wzrok i spytał:

- Jesteście tu z żoną na wakacjach?

- I tak, i nie. To podróż służbowa - odparł Ryder, zanim Ivy zdążyła cokolwiek powiedzieć, przyciągnął dziewczynę do siebie. - Pora już na nas. Dobranoc.

- Dobranoc - powtórzyli rodzice chłopczyka. Ryder śledził odchodzącą rodzinę wzrokiem.

W świetle ulicznej latarni Ivy dostrzegła gniew na jego twarzy.

- Co się stało? - zapytała młoda kobieta. - Wyglądasz na zdenerwowanego.

- Nie widziałaś, że ten drań rozbierał cię oczami? - odparł poirytowany. Przesunął wzrokiem po jej smukłej sylwetce.

Ivy nie wiedziała już, o co mu chodzi. Kompletnie się pogubiła. - A może ci to schlebia? - rzucił kpiąco przyjaciel.

- Ryder, on ma trójkę dzieci... - zaprotestowała dziewczyna.

- Ale jest mężczyzną, nie? - odparował Ryder. Zamilkł, gdyż uświadomił sobie, że przeholował.

Nie wolno mu jej wystraszyć nagłymi atakami zazdrości. Zmienił temat.

- Chłopczyk był prześliczny. I jaki charakterek.

- Lubisz dzieci, prawda? - zapytała Ivy w drodze do hotelu. Szli objęci. Dziwnym trafem Ryder nie rozluźnił uścisku, mimo że młodzi rodzice z trójką dzieci dawno zniknęli im z oczu. Dziewczyna zaś nie protestowała, gdyż sprawiało jej to wielką przyjemność.
- Tak. - Zerknął na nią mężczyzna. - Chyba nie za dużo o mnie wiesz, co? - zapytał.
- Cóż... Wiem, że uwielbiasz jeść, zarabiasz dużo

pieniędzy, ciągle jesteś zajęty i masz wielkie serce.

- Młoda kobieta uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Ale rzeczywiście, niewiele o tobie wiem - i dodała w myśli: - Poza tym, że cię kocham.

Ryder przystanął i zmusił dziewczynę, by się do niego odwróciła. Wokół panował półmrok i nawet ruch uliczny zdawał się powoli zamierać.

- Przestań uciekać, Ivy - powiedział nagle. Głos mężczyzny zabrzmiał dziwnie. Ivy wiele by dała, żeby móc mu spojrzeć w oczy.

- Ja... nie rozumiem - wyjąkała młoda kobieta kompletnie zaskoczona.

- Rozumiesz, Ivy - westchnął głęboko. - Wiele lat temu cię zraniłem. Ale teraz jesteś już starsza i powinnaś wiedzieć, że mężczyźni w uniesieniu zachowują się jak durnie.

Poczuła mrowienie na całym ciele. Wpatrywała się w twarz ukochanego, ledwie widoczną w przydymionym świetle ulicznych latarni. Rozpaczliwie pragnęła rzucić się mu w ramiona i przeżyć to uniesienie razem z nim. Przy Benie nigdy się tak nie czuła.

- To było dawno temu - odparła, starannie dobierając słowa. Wpatrywała się w sweter okrywający masywną klatkę piersiową ukochanego. - Ryder, to dla mnie za szybko.

- Znowu Ben? - powiedział Ryder wściekłym tonem i mimowolnie zacisnął pięści. - Zobaczysz, przy mnie o nim zapomnisz!

I zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, schylił się i zatopił się w jej ustach. Uniósł ją lekko do góry. Była taka uległa i miękka... Głośno oddychał

z podniecenia. Nie zdawał sobie sprawy, jak gwałtownie się zachowuje.

Ivy poczuła napływającą falę gorąca. Tak bardzo chciała dać się porwać temu uniesieniu. Ale nastawał na nią z takim naporem, że aż się wystraszyła. Był taki gwałtowny... Jak Ben...

Ryder dosłyszał padające z ust kobiety imię i błyskawicznie się odsunął.

- Przeklęty Ben! - zaklął głośno.

Odwrócił się i wsunął ręce do kieszeni. Był taki wściekły! Spala go namiętność, a jedyne, co Ivy może z siebie wykrzesać, to wspomnienie o zmarłym mężu. Miał ochotę w coś uderzyć.

Ivy za późno zdała sobie sprawę z tego, co uczyniła. Nie myślała wcale o Benie. To tylko gwałtowne zachowanie Rydera przypomniało jej o koszmarze, jaki przeżyła z mężem.

Przysunęła się do przyjaciela, lecz ten ani drgnął. Delikatnie dotknęła jego pleców. Wzdrygnął się.

- Wiem, jak to wygląda... - starała się wytłumaczyć. - Ale się mylisz. To nie dlatego, że...  
Ogromna ciężarówka zagłuszyła jej słowa. Ryder schwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku hotelu.  
- Ryder... - próbowała wrócić do rozmowy w hotelowym holu. Wręczył jej klucz do apartamentu.  
- Idź na górę - rzucił oschle. - Mam jeszcze parę spraw do załatwienia.  
Oddalił się szybkim krokiem w stronę hotelowego baru, nie dając jej nawet cienia szansy, by mogła zaprotestować.  
Zrezygnowana Ivy wróciła do pokoju.

Nie mogła jednak zasnąć. Długo biła się z myślami. Może tak nam pisane, że nigdy nie będziemy razem - zastanawiała się rozpaczliwie.

Tak bardzo pragnęła jego bliskości i miłości. Nie rozumiała jednak, czemu tak się gniewa, czemu jest wobec niej taki szorstki. Ukochany nie wiedział przecież, że złościąc się przypomina jej Bena, a ona nie mogła mu o tym powiedzieć. A dopóki nie wyjaśnią sobie wszystkiego, nie ma dla nich żadnej nadziei.

Tej nocy koszmarne sen znowu powrócił. Pijany Ben wszczął kolejną awanturę. Oskarżył ją o zdradę. Oszalały z zazdrości, schwycił żonę i począł nią gwałtownie potrząsać, a następnie zdarł z niej ubranie, przewrócił na materac i zmusił, aby się z nim kochała. Był taki brutalny i pachniał whiskey... Przerażona dziewczyna zaczęła krzyczeć przez sen.

- Ivy, obudź się! - Mającząca poczuła na sobie czyjeś ręce i wzdrygnęła się pod wpływem dotyku. Otworzyła oczy. Była cała zapłakana i spocona. - Wszystko w porządku?

Nie, pomyślała.

Ryder miał na sobie granatowe, jedwabne spodnie od piżamy. Jego nagi owłosiony tors wyglądał imponująco.

Mężczyzna przyglądał się jej z niepokojem. Zdaje się, że swoimi krzykami wyciągnęła go z łóżka.

- Wrzeszczałaś jak opętana-wyszeptał. Stał nad Ivy z rękoma wspartymi na biodrach. Nieświadomie powędrował wzrokiem ku ciemnym brodawkom prześwitującym spod cieniutkiej tkaniny.

W półmroku sypialni wyglądał na takiego dużego i niebezpiecznego. A przy tym tak ją podniecał... Ciemne gęste włosy porastające klatkę piersiową mężczyzny przeredzały się ku dołowi, odsłaniając idealnie płaski brzuch.

Dziewczynie aż zaschło w gardle. Tak bardzo za nim tęskniła przez te wszystkie lata. A teraz ukochany stoi obok niej, półnagi, na wyciągnięcie ręki. Jeden mały ruch, a zatopi palce w owej rozkosznej gęstwinie ciemnych kręconych włosów, porastających jego umięśniony tors. To niewiarygodne, że tak reaguje na widok Rydera w piżamie, podczas gdy nigdy nie czuła nic takiego w obecności męża, nawet w chwilach największej intymności. Ale Ryder to zupełnie inny mężczyzna. Nogi się pod nią uginały na sam jego widok. Zmarszczyła brwi. Czy on o tym wiedział?

Spojrzała na niego z lękiem połączonym z fascynacją.

- Miałam koszmar.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Śniłaś o Benie, jak sądzę?

- Tak.

- Dziwi mnie, że po tym wszystkim, co ci zrobił, ciągle jeszcze o nim myślisz.

Spuściła wzrok i mimowolnie zapatrzyła się w idealnie wyrzeźbiony tors. Ten mężczyzna był uosobieniem doskonałości.

- Był moim mężem. Zasługiwał co najmniej na moją wierność.

Na moment zaniemówił, aż w końcu wydusił ochryłym głosem:

- Nawet po śmierci?

Przymknęła oczy. Jak miała mu wyjaśnić, co miłość do Rydera uczyniła z jej małżeństwa? Tego się przecież nie da opowiedzieć.

- Wstawaj - powiedział nieoczekiwanie, przejeżdżając ręką po zmierzwionych ciemnych włosach. - Zrobię ci drinka. Widziała wcześniej w jego pokoju brandy i kieliszki, ale nie miała ochoty się napić. W ogóle stroniła od alkoholu. Zbyt wiele przysporzył jej cierpienia.

- Wiesz, że nie piję - zaproponowała. Spojrzał na nią.

- A ja tak. Czasami trzeba się napić. Nie wmówisz mi, że dzisiaj nie potrzebujesz czegoś mocniejszego przed snem. No już. Wstawaj.

Ivy wstała posłusznie, choć wcale nie miała na to ochoty. Zawahała się, gdyż nie miała na sobie szlafroka, a zdawała sobie sprawę, że spod cienkiej tkaniny widać jej piersi. Z rozpuszczonymi czarnymi włosami na tle białej koszuli wyglądała jak upadły anioł.

- Nie będę się patrzył - zapewnił ją i poszedł do salonu. Ivy podążyła za nim. Skuliła się w rogu sofy. Mężczyzna wręczył jej kieliszek brandy i usiadł obok niej.

- Ciągłe się mnie boisz?-zapytał, rozpierając się w przeciwległym rogu sofy. - Jestem tak samo groźny jak inni mężczyźni. Ale potrzebuję wyraźnej zachęty. Czy teraz czujesz się pewniej?

Wpatrywała się w bursztynowy napój. Prawdopodobnie był to jakiś szlachetniejszy trunk, ale Ivy się



na tym nie znała. Benowi wystarczyło do szczęścia zwykły bourbon.

- Boję się większości facetów - odparła po chwili. Koszmar kompletnie wytrącił ją z równowagi.

- Spróbuj żyć przez trzy lata z pijakiem i brutalem, a zobaczysz, jak to wpływa na psychikę.

Twarz Rydera stężała.

- Wiedziałem, że cię bił - zaczął. - Co najmniej raz było to oczywiste. Tylko ślepiec by nie dostrzegł tych sińców.

Dlatego trzymałem się z daleka. Jean się zaklinała, że jesteś w nim szaleńczo zakochana. Wiem, jak kobiety potrafią się ludzi w takiej sytuacji.

Nie wiedziała, jak się zachować. Kompletnie się mylił, ale w żaden sposób nie mogła go wyprowadzić z błędu, nie wyjawiając przy tym prawdy. A na to nigdy się nie ośmieli. Bez słowa popijała więc brandy, a Ryder palił papierosa. Wyglądał na przemęczonego. I nic dziwnego, skoro ciągle tylko pracował.

Ivy westchnęła. Brandy bardzo jej posmakowała. Jednak dziewczyna nie nawykła do alkoholu i zaczęło się jej kręcić w głowie. Język plątał się jej w buzi.

- A co, gdybyś się nie trzymał z daleka ode mnie?

- zapytała i spojrzała mu w oczy prowokująco. Twarz mężczyzny stężała. Dopił drinka i zgasił papierosa.

- Proponuję zakończyć tę rozmowę, o ile możesz się już położyć - powiedział, wstając.

Dziewczyna się podniosła i zachwiała. Alkohol całkowicie ją oszołomił. Stała przed mężczyzną na bosaka, porażona emanującą od niego męskością.

Kiedy nie miała na sobie butów, znacznie przewyższał ją wzrostem.

- Ben był taki blady - rzekła bełkotliwie. Zaciśnął zęby i odparł, siląc się na normalny ton:

- Większą część dnia spędzam na dworze.

- On też - stwierdziła Ivy.

- Miał jasną karnację. Nie tak jak ja. Szybko się opalam. Ivy...

Niepewnie dotknęła jego torsu. Ryder wyciągnął rękę, by powstrzymać dziewczynę, lecz nie mógł się na to zdobyć.

Nieco ośmielona, Ivy przesunęła ręką po jego masywnej piersi i zaczęła sobie nakręcać włosy na palec.

Zimna dłoń kobiety paliła niczym żywy ogień. W powietrzu rozniosła się delikatna woń kwiatów. Zapach Ivy.

Jedyny w swoim rodzaju...

- Nie - powiedział Ryder cicho. - Nie kiedy jesteś wstawiona.

Dziewczyna westchnęła ciężko i rzekła ochrypłym głosem:

- Zupełnie jak kiedyś. Twierdzisz, że to ja uciekam, a w rzeczywistości to ty mnie odpychasz.

W stanie upojenia odczuwała odrzucenie jeszcze boleśniej. Zalała się łzami. Pod swoją dłonią czuła gwałtownie pulsujące serce mężczyzny.

- Czemu? - wyszeptwała.

- Bo nigdy się nie spotkaliśmy we właściwym czasie ani miejscu - odparł porywczo. Schwycił dłoń dziewczyny i przyłożył do swojej piersi. - Poczuj mnie - szepnął, podczas gdy drugą ręką przechylił jej głowę, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. - Poczuj, jak

na mnie działasz. Nigdy nie spotkałem kobiety, która by mnie doprowadziła do takiego szaleństwa.

- To wszystko? - zapytała ze smutkiem. - To tylko pożądanie?

Mężczyzna poczuł, że traci nad sobą kontrolę. Ivy musi wyjść z pokoju, zanim będzie za późno.

- Znasz moje zdanie na temat stałych związków?

- spytał cierpko.

- Wiem - odparła. - Nie chcesz żadnych zobowiązań. Nigdy nie chciałeś. - Cofnęła dłoń. - Przepraszam. Chyba się upiłam.

- Nie chyba, tylko na pewno - poprawił ją Ryder.

- Pora spać.

- Rozumiem, że cały ten spokój to tylko pozory?

- zapytała zaczepnie.

- Zdecydowanie. Ale nie zamierzam wykorzystywać sytuacji.
- Nogi mi się plączą - wybelkotała.
- Nic dziwnego.

Dziewczyna odetchnęła głęboko i poczuła, że świat wokół niej wiruje. Ryder złapał ją w ostatniej chwili i zaniósł do pokoju. Była lekka jak piórko. Położył Ivy na łóżku i przykrył kołdrą. Z rozpuszczonymi długimi włosami okalającymi słodką twarzyczkę, z przymkniętymi oczami i długimi uwodzicielskimi rzęsami rzucającymi cień na aksamitne policzki, wyglądała niczym anioł. Z całych sił walczył ze sobą, by jej nie tknąć. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał i kochał ją jak szaleniec. Jednak ciągle myślała o zmarłym mężu, a on nie zamierzał walczyć z duchem.

Z przekleństwem na ustach odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Następnego dnia Ryder zasnął po raz pierwszy od wielu lat. Długo w nocy nie mógł zasnąć, myśląc o Ivy. Kiedy w końcu pojawił się w salonie, dziewczyna jadła właśnie śniadanie. Sądząc po cieniutkiej smudze dymu unoszącej się nad filiżanką kawy, musiano ją dopiero co przynieść.

- Ach! Miałam cię właśnie zawołać.

Liczyła w duchu, że nie będzie musiała tego robić. Wstyd jej było za wczorajszą noc. Nerwowo przyglądała bluzkę.

- Zjemy coś, a potem pojedziemy do St. Augustine.

- Do Castillo de San Marcos? - zapytała z nadzieją.

- Właśnie tam. I jeśli masz ochotę do Ripley Believe it or Not Museum też.

Nalała mężczyźnie kawy i podała mu filiżankę. Jej wzrok spoczął na rozcięciu niebieskiej koszuli, odsłaniającej masywną pierś Rydera. Niebieski doskonale pasował do jego szarych oczu. Przypomniała sobie, jak go dotykała wczorajszej nocy. Poczula mrowienie na całym ciele. Czy ten mężczyzna nigdy nie przestanie jej podniecać?

Popijała kawę małymi łykami.

- Przykro mi z powodu wczorajszej nocy.

- Nie wątpię - odparł krótko przyjaciel. - Boli cię głowa?

Ivy się skrzywiła.

- Troszeczkę. Wzięłam aspirynę.

- Morskie powietrze powinno ci pomóc. Spróbuj coś zjeść.

Wcisnęła w siebie jedynie tosta. Więcej nie dała rady. Potwornie łupało ją w głowie. Pierwszy raz w życiu miała takiego kaca.

- Nie chodziło mi o to, że się upiłam - zaczęła się niezdarnie tłumaczyć.

- Jeśli mówisz o czym innym, to daruj sobie

- odparł mężczyzna, nawet nie patrząc w jej stronę.

- Dopij kawę i chodźmy.

Nie był to obiecujący początek, ale postanowiła już nie wracać do tematu wczorajszej nocy.

Wąską nadmorską uliczką dotarli do St. Augustine

- najstarszej osady w Stanach. Fort stanowił zaiste imponujący widok. Kamienne mury poszarzały wraz z upływem czasu i zaczęły się sypać. Budowlę otaczała fosa z drewnianym mostkiem, po którym wchodziło się do środka.

Fort stał na wąziutkim cypelku wychodzącym na Zatokę Matanzas. Od Oceanu Atlantyckiego dzieliło go zaledwie kilka kilometrów.

W drodze z Jacksonville Ivy przeczytała co nieco o historii fortu w przewodniku turystycznym. Wybudowano go w 1672 roku i był najstarszą fortecą obronną w Ameryce. Miał za sobą długą historię pełną chwały. Należał kolejno do Hiszpanii, Francji, Wielkiej Brytanii, a w końcu do Stanów Zjednoczonych.

W 1513 roku na skalistym wybrzeżu wylądował Ponce de Leon i zajął te tereny w imieniu króla Hiszpanii. Jednak w 1564 roku przejęli je Francuzi,

którzy założyli tu osadę. Rok później Hiszpanie najechali miasteczko i zniszczyli je, po czym wybudowali w tym samym miejscu St. Augustine. Castillo de San Marcos, stanowiący trzon obecnej fortecy, postawiono w 1695 roku. Prace nad zamkiem rozpoczęto w 1672 roku, czyli dwadzieścia trzy lata wcześniej. W późniejszych latach kilkakrotnie umacniano fortecę. W roku 1825 St. Augustine przemianowano na Fort Marion. Dopiero w 1942 roku przywrócono mu pierwotną nazwę. Fort raz za razem odpierał ataki najeźdźców. W 1702 roku próbowali go zdobyć wojska brytyjskie przybyłe z Karoliny. Oblężenie trwało pięćdziesiąt dni. Obrońcom przyszła w sukurs hiszpańska armada, która zmusiła najeźdźców do wycofania się we wstydzie. Przed odwrotem zburzyli jednak całe miasto, Szturm przetrwał jedynie zamek.

Z innych źródeł Ivy dowiedziała się, że w XIX wieku osadzono w forcie Apaczów niedobitki armii Geronimo... Kiedy tak kroczyła z Ryderem po tych wiekowych kamieniach, próbowała sobie wyobrazić, jak mogli się czuć Indianie, przywykli do życia na prerii, zamknięci w ciasnych murach miasta. Nie było tu zbyt radośnie. Poza niewielkim skrawkiem zieleni na dziedzińcu, jedyną kolorową plamę, na której można było zawiesić oko, stanowił bezkresny błękit nieba. Dziewczyna przymknęła oczy, przywołując pod powiekami obraz hiszpańskich konkwistadorów w ciężkich zbrojach, maszerujących po mieście w tę i z powrotem, oraz pierwszych Amerykanów zaciekle broniących fortu. Stare mury kryły w sobie wiele historii i jeśli na świecie rzeczywiście istniały duchy, to z pewnością można je było spotkać właśnie tu. Tyle wspomnień... - pomyślała.

Wzdrygnęła się, czy ze względu na specyficzną atmosferę, czy też z powodu zimna, bo Ivy nie wzięła ze sobą żadnego ciepłego okrycia. Jednak uważny towarzysz błyskawicznie zdjął z siebie nylonową wiatrówkę i delikatnie okrył drżącą kobietę.

- Robi się chłodno - zauważył. - Nie myślałem, że będzie tu tak zimno.

- Nic mi nie jest - odparła łagodnie. - Za to ty w samej koszuli zmarzniesz na pewno - zaprotestowała, patrząc na niego z troską.

- Błagam, nie patrz na mnie w ten sposób, kiedy nie jesteśmy sami - jęknął. Stali bardzo blisko siebie, gdyż ciągle podtrzymywał kurtkę na jej ramionach. Z tyłu dobiegał ich głos przewodnika oprowadzającego po forcie grupę starszych ludzi.

Ciało dziewczyny przeszło dreszcz podniecenia i radości. Nie zdawała sobie dotychczas sprawy, jak bardzo pobudza zmysły towarzyszącego jej mężczyzny. Nie mogła się powstrzymać. Musiała sprawdzić, jak daleko może się posunąć. Zrobiła krok naprzód, tak że piersiami oparła się o dłonie Rydera. Spodziewała się, że w tym momencie

przyjaciel się od niej odsunie, ale nie... Patrzył jej głęboko w oczy. Ivy przestała widzieć cokolwiek w otaczającej ich mgle. Głos przewodnika ginał w świcie wiatru. Ryder przeniósł wzrok na kurtkę, którą okrył dziewczynę. Poczł ją delikatnie gładzić po krągłych, miękkih piersiach. Poczł, jak jej brodawki twardnieją pod

wpływem tej zmysłowej pieszczoty. Nogi Ivy ugięły się pod wpływem rozkoszy.

Mężczyzna był tak porażony, że aż zabrakło mu tchu w piersiach. Uniósł nieco głowę, by odszukać oczy towarzyszki.

- Nie powinienes... tego robić... - powiedziała, łapiąc oddech. - A ja nie powinnam ci na to pozwolić.'

- Więc mnie powstrzymaj - odparł wyzywająco Ryder.

Odchylił się i zerknął przez ramię dziewczyny, żeby sprawdzić, gdzie podziewają się pozostali turyści. Sylwetka przewodnika majaczyła jeszcze w tle, lecz grupa znajdowała się już w znacznej odległości od Ivy i Rydera, choć ciągle byli na tym samym poziomie. Starsi ludzie oglądali właśnie strażnicę.

Wokół panowała taka cisza, że Ivy słyszała bicie własnego serca. Zadrżała i złożyła głowę na szerokiej męskiej piersi.

- Ryder... - szepnęła, a w jej głosie wezbrała się tęsknota z tych długich samotnych lat.

Mężczyzna nie mógł się nadziwić, że tak szybko mu uległa. Była taka krucha i delikatna. Nie powinien wykorzystywać jej słabości. Bóg jeden wie, jak mocno próbował nad sobą zapanować. Tym bardziej, że Ivy ciągle opłakiwała Bena. Jednak pokusa okazała się zbyt silna. Obecność ukochanej działała na niego jak narkotyk. Nie potrafił się opanować.

- Spokojnie... Nic nie mów - ostrzegł ją szeptem. - Jeśli się odezwiesz, zaraz zbierze się wokół nas tłum gapiów.

Ivy gorączkowo zastanawiała się, o co mu może chodzić. Nagle poczuła, że Ryder delikatnie rozpina jej bluzkę.

Powinna zaprotestować. Dobrze wiedziała, że powinna. Jednak nie potrafiła. Było jej tak dobrze. Zupełnie jakby nagle się znalazła w raju. Ręce mężczyzny błędziły po rozpalonej skórze, z trudem stłumiła jęk rozkoszy.

Ryder uniósł nieco głowę, sprawdzając, co się dzieje z wycieczką. W myślach beształ się za brak pohamowania. Już na sam widok Ivy tracił głowę, a co dopiero, kiedy jej dotykał. Nigdy nie powinien był rozpoczynać tej niebezpiecznej gry. Jak można zachowywać się tak po szczeniacku przy ludziach?

Jednak dziewczyna była taka słodka i uległa. Tak długo marzył o tej chwili. Tak bardzo jej pragnął. Nie mógł się nasycić widokiem aksamitnej różowej skóry. Podciągnął bluzkę Ivy i znieruchomiał na widok nabrzmiałych pociemniałych brodawek.

- Ryder... - wyszeptała Ivy drżącym głosem.

- Chodząca doskonałość - wydusił z siebie. - Nocami będę sobie ciebie taką wyobrażał... Jak twoje piersi rosną pod wpływem mojego dotyku, a twoje brodawki twardnieją w moich ustach...



Obraz, który Ryder wyczarował był tak sugestywny, że dziewczyna omal nie jęknęła z rozkoszy.

- O tak... Pragniesz mnie, prawda? - wyszeptał mężczyzna głosem ochrypłym z podniecenia. - Ja też, kotku. Ale jeśli teraz ulegnę pokusie i cię pocałuję... Jeśli tknę cię choćby palcem, kompletnie stracę głowę. I założę się, że ty też. A przecież nie przyjechaliśmy tu po to, żeby robić z siebie widowisko.

Ivy nic nie odpowiedziała. Nie mogła złapać tchu.

98

Stała nieruchomo z szeroko otwartymi ustami, wpatrując się w twarz ukochanego niczym zahipnotyzowana. Wzrok mężczyzny znowu powędrował w dół i spoczął na odsłoniętych jędrnych piersiach. Widać było, jak rozpaczliwie ze sobą walczy. Krzyknął z rozpaczą:

- Już nie mogę, Ivy. Prawie cię czuję. Dziewczyna przysunęła do niego drżące ciało, a on mocno ją do siebie przygarnął. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz.

Zdruzgotany Ryder powtórnie jęknął cicho:

- Rany! Też sobie znaleźliśmy miejsce na amory...

Przez chwilę stali tak nieruchomo objęci, nasłuchując jedynie swoich oddechów. Wycieczka powoli zeszła na dół.

Ryder podziękował Bogu za to, że się nad nim zlitował. Nie mógł już nad sobą zapanować.

Delikatnie zaczął całować Ivy po alabastrowych skroniach i jedwabistych czarnych włosach, podczas gdy jego ręce błądziły po aksamitnej skórze piersi. Dziewczyna wtuliła się w niego, całkowicie uległa, i z rozkoszą przyjmowała pieszczoty. Zadrżała i przylgnęła do niego jeszcze mocniej.

Bliskość dziewczyny oszołamiała Rydera niczym alkohol, który wypił wczorajszej nocy.

- Spójrz na mnie - rzekł czule. - Chcę ci patrzeć w oczy, kiedy cię dotykam.

Uniosła głowę i spojrzała na niego zamglonymi oczyma. Jęknęła z rozkoszy. Mężczyzna pocałował ją

99

gładzić jeszcze mocniej. Przestraszona dziewczyna zaprotestowała:

- Ktoś nas może zobaczyć.

- Nie - uspokoił ją mężczyzna. - Już sobie poszli.

I rzeczywiście. Grupa emerytów posłusznie dreptała za przewodnikiem w kierunku wyjścia. Ivy i Ryder byli teraz jedynymi gośćmi na wałach obronnych fortecy.

- Nareszcie sami - wyszeptał chłopak z ulgą i schylił się, by ją pocałować. Tym razem uczynił to niezwykle delikatnie. Czuła, jakby to wiatr muskał jej usta. Wymagającym językiem rozchylił jej wargi i wtargnął do głębi jamy ustnej. Odszukał jej język i pocałował go delikatnie muskać. Czasem wwierał się w jej usta nieco głębiej, aby po chwili uciec, a potem znowu wrócić, tak jakby chciał się z nią bawić, zachęcić ją do gonitwy. Zlali się w jeden rytm, jedno ciało, i tak chciała już pozostać na zawsze.

Dziewczyna przysunęła się do niego, a on w odpowiedzi chwycił ją z całej siły w ramiona i przycisnął do siebie. Poczula jego naprężoną męskość. Jednak nie przeraziło jej to. Wprost przeciwnie - z zapamiętaniem oddała się rozkoszy.

Nie mógł się nadziwić, czemu jest taka uległa. Przycisnął ją do siebie mocniej i kilka razy poruszył się gwałtownie, by dać jej do zrozumienia, co się z nim dzieje. Spojrzał jej w oczy i zapytał ochrypłym głosem:

- Czujesz?

- Tak - odparła cicho i zerknęła na niego nieśmiało. Na widok jego znaczącego uśmiechu spłonęła rumieńcem.

100

- Dziękuj Bogu za to, że nie jesteśmy sami w hotelu. Od tygodnia się o to prosisz, kiedy patrzysz na mnie takim wygłodniałym wzrokiem.

Nie takich słów się spodziewała. Więc Ryder sądzi, że ona go prowokuje. Zbladła. Czy on naprawdę uważa ją za osobę kompletnie wyzuta z uczuć?

- To ty zaczęłaś - wybąkała bezradnie.

- Nie. To ty zaczęłaś - sparował przyjaciel i cofnął się o krok, patrząc znacząco na jej odsłonięte piersi. - Nawet nie włożyłaś stanika. Zrobiłaś to specjalnie, żeby mi ułatwić zadanie, co?

Zaczerwieniła się i szybkim ruchem naciągnęła na siebie bluzkę. Drżącymi rękoma zapinała guziki i zastanawiała się, jak to możliwe, że kiedy sprawy zaczynają się wymykać spod kontroli, Ryder zawsze znajdzie sposób, aby zwalić na nią winę. Ciekawe, jak by to wyjaśnił.

Odsunął się od niej, odwrócił się w kierunku zatoki i zapalił papierosa. Był bardzo wzburzony. W głowie kołatało się mu jedno pytanie: Czemu ona ciągle mnie prowokuje? I nagle zrodziło się w nim straszliwe podejrzenie. Odwrócił się z oskarżeniem w oczach i zapytał obcesowo:

- Brakuje ci seksu?

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Ivy nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Ach, ci mężczyźni! - pomyślała. Nigdy nie będę w stanie ich zrozumieć!

Gorączkowo biła się z myślami. Skąd mu to przyszło do głowy? Ona i seks? Ona miała tęsknić za seksem? Przecież to była dla niej udreka i ogromny fizyczny ból, połączony ze strachem, wstydem i poniżeniem.

Odszukała jego wzrok. Drżącymi rękoma okryła się kurtką. Czemu zadał jej pytanie właśnie teraz, kiedy chwilę temu byli tacy szczęśliwi? Czemu musiał wszystko zniszczyć? Zawsze się wścieka, gdy tylko się do niej zbliży.

- Jeśli już chcesz wiedzieć, to chyba zagapiłam się na zielonym świetle. Nie mam najmniejszego pojęcia, co to jest seks - odparła w końcu, z purpurowym rumieńcem na twarzy. Podeszła do muru i oparła się o ścianę, wpatrując się w fosę.

Mężczyzna zapalił papierosa i podszedł do niej.

Nie zaszczyciwszy dziewczyny nawet jednym spojrzeniem, rzekł głucho:

- Denerwujesz mnie...

- Zauważyłam - odparła Ivy i przejechała nerwowym gestem po zmurszałych murach. Wciągnęła w nozdrza wszechobecny zapach wilgoci. - Czemu tak się wściekasz za każdym razem, gdy mnie dotkniesz?

Ryder przymrużył oczy i wypuścił z ust wąziutką smużkę dymu.

- Pragnę cię - wycedził po chwili. Dziewczyna z całej siły uczepliła się skruszałych gładów.

- Wiem - rzekła cicho. - Ale to nie usprawiedliwia twojej agresji.

Spojrzał na nią.

- Wprawdzie było to dawno temu, ale chyba jeszcze pamiętasz, jak o mało nie straciłem nad sobą kontroli tamtej nocy, kiedy miałaś zaledwie osiemnaście lat?

- Pamiętam - przytaknęła Ivy ze smutkiem w głosie i zamknęła oczy. - Ciągłe tylko mnie odpychasz... - w jej głosie słychać było tyle bólu.

Mężczyzna odwrócił się ku niej ze straszliwym wyrazem twarzy. Wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Muszę - głos mu się załamał. - Nie rozumiesz, że me mam innego wyjścia? Święty Boże! - wybuchnął. - Jeśli tylko pocałuję cię chociaż raz, choćby przez pięć sekund, nic już mnie nie powstrzyma i zostaniemy kochankami. A może chcesz mi powiedzieć, że nic nie zauważyłaś?

Ivy nie była w stanie nic odpowiedzieć. Drżącymi palcami wymacała przerwę między jednym kamieniem a drugim. Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Robię to dla ciebie - kontynuował mężczyzna. - I ty i ja, doskonale wiemy, że nie jesteś jeszcze gotowa, by się ponownie zaangażować. Nie, kiedy dręczą cię koszmary, że zdradzasz Bena.

Liczyła, że usłyszy coś jeszcze. Jednak i tak czuła się wzruszona jego troską. Teraz albo nigdy, pomyślała z determinacją. Musi uwierzyć w swoją szczęśliwą gwiazdę i powiedzieć mu, jak naprawdę wyglądało jej małżeństwo.

Może wtedy Ryder zrozumie, dlaczego Ivy się tak dziwnie zachowuje. Może to pozwoli im się do siebie zbliżyć.

Nerwowym ruchem odgarnęła z twarzy zabłąkany kosmyk i, jękając się, zaczęła:

- Te koszmary... Ja... Ja nie śnię, że zdradzam Bena.

Ryder wstrzymał oddech.

- Więc o co chodzi? - zapytał.

- On... On mnie skrzywdził. Sprawił mi fizyczny ból - wydukała po chwili.

Serce podeszło mu do gardła ze wzruszenia. W końcu się mu zwierzyła, pierwszy raz w życiu. Nawet jeśli znał prawdę wcześniej, to i tak duży krok naprzód. Coś w niej drgnęło.

Jednak Ryder też miał swoje mroczne sekrety. Sprawy, o których nie chciał opowiedzieć przyjaciółce. Dotyczyły one życia i śmierci jej męża. Czuł się straszliwie winny. Za każdym razem, kiedy dotykał Ivy, wyrzuty sumienia powracały ze wzmożoną siłą

104

i doprowadzały go do szaleństwa. Tak bardzo ją kochał. Pragnął jej wprost rozpaczliwie. Nie tylko jej ciała ale i duszy. Chciał się z nią złąć w jedno. Wiedział, że będzie to najwspanialsza rzecz, jaką dane mu będzie kiedykolwiek przeżyć.

Nie był w stanie myśleć o niczym innym. Śnił

o niej dniami i nocami. O jej aksamitnej skórze zapachu róż, który roznosiła wokół siebie, słodkim uśmiechu i czułych słowach... Jednak nie wyobrażał sobie, że mógłby się z nią kochać, gdyby dziewczyna nie oddała mu swojego serca. To dlatego za każdym razem ją odpychał. Przeżywał z tego powodu straszliwe męki.

A teraz Ivy przyznała się, że nie zaznała szczęścia w małżeństwie. Niewątpliwie bardzo kochała męża i dlatego przy nim trwała, choć się nad nią znęcał Świadomość, że ktokolwiek mógł ją zranić, sprawiała Ryderowi ogromny ból. Dziewczyna była taka łagodna i czuła. Jak można ją było tak potraktować?

Mężczyzna wyrzucał sobie, że nigdy by jej to nie spotkało, gdyby zachował się inaczej, kiedy miała osiemnaście lat. Gdyby tylko okazał wtedy większe zdecydowanie. Gdyby nie dał się ponieść złości. Mogłaby pokochać jego, a nie Bena. Niestety Ryder ją odtrącił. Był przekonany, że Ivy jest jeszcze za młoda na małżeństwo. Teraz doprowadzało go to do szaleństwa.

- Rozumiem, że nie wiedziałaś, że Ben pije gdy za mego wychodziłaś - rzekł, starannie dobierając słowa.

- Było mi go szkoda - powiedziała dziewczyna

105

z ogromną prostotą. - Był takim miłym i łagodnym chłopakiem. Twierdził, że skończył z piciem, a ja, głupia naiwna gąska, mu uwierzyłam. Sądziłam, że mogę mu pomóc wyjść na prostą. - Zaśmiała się histerycznie. Po chwili opanowała się i dokończyła niemal normalnym tonem: - Nie wiedziałam, w co się pakuję. Naprawdę myślałam, że mu pomogę. A tymczasem stoczył się jeszcze bardziej. - W głosie dziewczyny znowu zabrzmiała nuta żalu.

- Przykro mi - powiedział współczującym tonem.

- Mnie też - odparła Ivy. - Kiedy już się w to wpackowałam, nie mogłam tak po prostu odejść. Znalazłam się w pułapce. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Ben tak bardzo mnie potrzebował. Bardzo mnie kochał. Pragnął mnie. Na wszelkie sposoby próbował się do mnie zbliżyć, lecz nie mogłam się przemóc. Ciągle marzyłam tylko o tobie.

Zrozpaczona, zamknęłam się w sobie. - Zawahała się i wyznała ze spuszczoną głową: - Pod wieloma względami



ciągle jestem zimna. - Przerwała na chwilę. - Ale nie mogłam iść z tobą do łóżka, Ryder. To nie takie proste.

Pożądanie to za mało

- wstrzymała oddech, myśląc jak pięknie byłoby przeżyć wspólnie ten akt miłości. Gdyby tylko troszkę, troszeczkę go obchodziła. Zerknęła na niego z nadzieją, jednak twarz mężczyzny nie zdradzała najmniejszego śladu emocji.

- Być może cię to zdziwi, lecz mnie to również nie wystarcza - odparł Ryder i zmarszczył brwi.

- Dlatego trzymam się na dystans - wyjaśnił.

- Aha! - westchnęła Ivy zdumiona. Nie wiedziała,

czemu ją to tak dziwi. W końcu nigdy nie mówił, że ją kocha. Przynajmniej kierował się jakimiś zasadami moralnymi. Nie zamierzał jej uwieść dla kilku chwil przyjemności.

Miło o tym wiedzieć - pomyślała i uśmiechnęła się z ulgą. Mężczyzna natychmiast dostrzegł, że się rozluźniła.

Uśmiechnął się zaczepnie i rzucił niedbale:

- Myślałaś, że chcę cię dopisać do listy moich podbojów?

Znowu przypominał Rydera z dawnych lat. Uśmiechnęła się promiennie.

- A nie? Potrząsnął głową.

- Już ci chyba mówiłem, że skończyłem z dziewczynami. Nie żartowałem. Zaspokoilem już moją ciekawość co do płci przeciwnej. Choć muszę przyznać... - przerwał i rzucił jej przeciągłe znaczące spojrzenie - że nie w twoim przypadku. Boże! Uwielbiam patrzeć na ciebie rozebraną!

Dziewczyna spiekła raka i się odwróciła.

- Nie wiem, co mnie opętało - bąknęła.

- To nic strasznego, kruszyno - odparł cicho przyjaciel. - Samotność daje się we znaki każdemu. Nie przejmuj się. Jesteśmy tylko ludźmi. To normalne - objął ją opiekuńczo ramieniem niczym kochający starszy brat, zawsze gotowy służyć wsparciem. - Pozostaniemy przyjaciółmi, dobrze? Żadnej presji i żadnych problemów. Przyjaźnimy się od tak dawna. Nie możemy tego zaprzepaścić.

- Nie zniosłabym tego - odparła Ivy i westchnęła zadowolona. Po chwili zapytała z ożywieniem: - Przewodnik mówił, że na dole jest wystawa zbroi. Pójdziemy ją obejrzyć?

Entuzjazm dziewczyny był zaraźliwy. Ryder roześmiał się pełną piersią.

- Oczywiście. Potem zapraszam cię na obiad. Co powiesz na frutti di mare?

- Super!

W drodze do podziemi rozluźniła się zupełnie. Wyjaśnili sobie wszystko z Ryderem i teraz nie wydawał się jej już taki przerażający. On sam również się odprężył.

Ivy nie patrzyła, jak idzie i omal by się to nie skończyło fatalnym upadkiem, gdyby nie Ryder. Złapał ją w ostatniej chwili i mocno przycisnął do siebie.

- Chryste! Patrz pod nogi! - wykrzyknął ze złością.

W pierwszej chwili wydało jej się, że jest na nią wściekły. Jednak kiedy na niego spojrzała, dostrzegła, że pobałdł ze strachu.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Nie ma za co - rzucił mężczyzna niedbale, najwyraźniej pragnąc zatuszować, jak bardzo się przestraszył. Po chwili dodał jeszcze: - Po prostu uważaj na siebie, dobrze? Przed nami jeszcze sporo schodów.

- Dobrze.

Czuła, jak Ryder mocno trzyma ją za rękę i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jak słodko wiedzieć, że tak się o nią troszczy.

Poczucie euforii towarzyszyło dziewczynie przez resztę dnia. Z zamku pojechali do pobliskiego muzeum rzeczy niezwykłych. Ivy z zapartym tchem przyglądała się eksponatom pieczołowicie zgromadzonym przez pana Ripleya. Szczególne wrażenie zrobiły na niej żelazna dziewica i Chińczyk z czterema oczami. Następnie poszli na obiad do lokalnej restauracji. Zamówili rybę z frytkami. Po jedzeniu skierowali swoje kroki do centrum handlowego, w którym znajdował się nietypowy sklep z artykułami bożonarodzeniowymi. Nietypowy, gdyż działał nawet po sezonie. Ivy znalazła w nim salę pełną pluszowych miśków i rozplynęła się w zachwytach. Pod wpływem impulsu Ryder kupił dla niej olbrzymiego jasno-brązowego pluszaka z pocieszną mordką i długim noskiem. W drodze do samochodu rozanielona dziewczyna wtuliła twarz w mięciutkie futerko.

- Dziękuję - powiedziała do towarzysza z promiennym uśmiechem, przyciskając maskotkę do piersi. - Całe życie o takim marzyłam. Niestety, byliśmy zbyt biedni i musiałam się obyć bez takich kosztownych zabawek.

- Z pewnością nie można cię nazwać rozpieszczoną małą dziewczynką - skomentował Ryder, przyglądając się towarzysze, tulącej w objęciach ogromnego misia. Wzbudzała w nim instynkt opiekuńczy. Pamiętał, jak biedne były Ivy i jej matka, kiedy sprowadził się z rodzicami i siostrą do Georgii. A jednak obie kobiety nigdy nie traciły dobrego humoru i wiary w przyszłość. Właśnie to podziwiał w nich najbardziej.

- Cóż, przy tobie szybko to nadrobię - odparła, wtulając twarz w mięciutkie brązowe futerko. - Bardzo ci dziękuję, Ryder. Będę się nim dobrze opiekować. Przrzekam.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł szarmancko. Widok rozpromienionej twarzy dziewczyny stanowił najlepsze podziękowanie. Rozbawiło go, że tak przyłgnęła do ogromnej maskotki. Musiał ją przekonywać, aby odłożyła misia na tylne siedzenie, kiedy wracali do Jacksonville.

Wieczorem Ryder umówił się na kolację z kontrahentem. Ivy została sama w pokoju, oglądając telewizję. Zamówiła sałatkę szefa i rozciągnęła się wygodnie na łóżku, tuląc w objęciach wymarzonego misia. Żarliwie modliła się, by nocny koszmar już nie powrócił. Próbowiła opowiedzieć Ryderowi, jak naprawdę wyglądały sprawy między nią a Benem. Tak bardzo chciała się zwierzyć ukochanemu. Jednak gdy tylko zaczęła mówić o seksie z mężem, towarzysz dyskretnie skierował rozmowę na inne tory. Może to i dobrze, że tak się stało. Ostatnie, czego by chciała to, żeby się nad nią litował.

Powróciła w myślach do tych cudownych chwil, gdy tak namiętnie całował ją w zamku, a ona odpowiadała mu z równą pasją. Może nie była aż tak oziębła, jak przypuszczała. Może była jeszcze dla niej jakaś nadzieja? Przymknęła oczy i zatopiła się w słodkich wspomnieniach. Ryder znowu patrzył na nią gorejącym wzrokiem, czuła na sobie jego przyspieszony oddech, aż w końcu stopili się w namiętnym pocałunku. Spragnione ręce mężczyzny błędziły

po jej całym ciele. Zalała ją fala gorąca. Poruszyła się niespokojnie pod kołdrą. Te nowe odczucia były tak słodkie i cudowne. Rozmarzona wpatrywała się w półprzymknięte drzwi. Miała nadzieję, że ujrzy w nich Rydera. Jednak ukochany nie nadchodził i nie nadchodził. Wyczerpana, otuliła się szczelnie kołdrą i skulona zasnęła z misiem w objęciach. W końcu znalazła spokój.

Ryder zastał ją głęboko uspioną, przytuloną do olbrzymiego pluszaka. Przystanął w drzwiach i uśmiechnął się z czułością. Ostrożnie podszedł do łóżka, starając się jej nie zbudzić. Długie, czarne włosy spoczywały miękko na poduszce. Gęste, uwodzicielskie rzęsy rzucały cień na aksamitne policzki śpiącej. Przykryła się kołdrą aż po brodę. Mężczyzna odczuł nagłą pokusę, by ją odkryć i jeszcze raz obnażyć to doskonałe ciało. Tak bardzo musiał ze sobą walczyć, by jej nie dotknąć.

- Itak codziennie... -westchnął. Kochał ją ponad życie. Jak długo jeszcze wytrzyma?

Pochylił się i z niezwykłą czułością ucałował skronie śpiącej. Uśmiechnęła się i wyszeptała przez sen imię mężczyzny.

Serce zabiło mu w piersiach. Z radości zakręciło mu się w głowie. Wstał powoli i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Imię, które wyszeptała, należało do niego.

Następnego dnia wracali już do domu. Wstąpili jeszcze do Savannah, żeby kupić dla Jean pralinki na River Street. Ivy była w mieście po raz pierwszy.

Zafascynowana przyglądała się ogromnym dębom i portowi, z podnieceniem krążyła z towarzyszem po brukowanych portowych uliczkach. Obejrzel również słynny posąg Machającej Dziewczyny. Wokół roilo się od ludzi, a Ryder chciał z nią być sam na sam. Chciał z nią spokojnie porozmawiać, w samochodzie musiał się przecież skoncentrować na jeździe. Prywatność. Oczywiście! Czemu wcześniej o tym nie pomyślał?

- Chciałabyś pojechać na plażę? - zapytał znienacka.

- Jest przecież zima! - wykrzyknęła zdumiona Ivy.

- To nic. Jest wystarczająco ciepło, żeby usiąść na wydmach i posłuchać fal oceanu, rozbijających się o brzeg.

Roześmiała się. Toż to było czyste szaleństwo!

- Dobrze. Świetny pomysł!

- Więc wstawaj! Jedziemy! - powiedział z entuzjazmem, chwytając ją za rękę. Poprowadził ją do samochodu i pojechali nad morze, a wraz z nimi ogromny miś, rozparty po królewsku na tylnym siedzeniu. O tej porze roku plaża była opustoszała. Można było spokojnie pochodzić wzdłuż brzegu i podziwiać ogromne fale. Skierowali się w stronę piaszczystych wydm porośniętych trawą. Ryder podniósł z ziemi muszelkę i pokazał ją towarzyszce.

Oboje ubrali się w jeansy. Ryder miał na sobie zielony pulower, a Ivy - białą bluzkę i szary sweter. Dziewczyna ze zdumieniem pomyślała, że znowu doskonale zgrali się kolorystycznie.

- Opowiedz mi o Benie, Ivy - poprosił mężczyzna niespodziewanie.

Zawahała się. Wspomnienie o przeżyciach ostatnich miesięcy były jeszcze zbyt świeże i za bardzo bolały, aby móc mówić o nich spokojnie. Z drugiej strony, bardzo chciała mu o wszystkim opowiedzieć, a to był wymarzony moment.

- Zawiodłam go - powiedziała z bólem. - Kiedy nie pił, był takim dobrym człowiekiem. Ale pod koniec ciągle chodził pijany.

- I to wtedy cię krzywdził - dodał Ryder. Pokiwała głową.

- Potem zawsze mnie przeproszał - dodała. Niesforny wiatr bawił się jej rozpuszczonymi czarnymi włosami. -

Próbowałam, ale nie mogłam mu dać tego, czego ode mnie oczekiwał. - Spojrzała na niego udreżonymi oczyma. -

Ale Ryder... Ja sądzę, że cierpię na oziębłość seksualną.

Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił.

- Naprawdę? - zapytał i uśmiechnął się łagodnie. Jego twarz nabrała wyrazu nieskończonej czułości.

- Ciągle w to wierzysz po tym, co się wydarzyło w St. Augustine?

Dziewczyna zaniemówiła z wrażenia, gdy dotarł do niej sens jego słów. Kiedy odzyskała głos, wybała:

- Tak, ale... Zastanawiałam się nad tym.

- Zastanawiałaś się? - ponaglił ją mężczyzna. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego z Benem

- wyznała ze spuszczoną głową.

- Co? Nigdy?! - spojrzał na nią osłupiały. Papieros wypadł mu z ręki.

Ivy wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- Nigdy - potwierdziła. - On oczywiście doskonale o tym wiedział. Na początku próbowałam udawać, ale...

- Na litość boską! Po co za niego wyszłaś, skoro tak się miały sprawy między wami?! - wybuchnął Ryder.

- Nie sądziłam, że to takie ważne. Był taki miły i uprzejmy. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby mnie całował. Ale nigdy mnie nie pociągał. Kiedy szliśmy do łóżka.. Boże! - jęknęła rozpaczliwie i zakryła twarz rękami. - W życiu nie czułam większej odrazy! Nienawidziłam tego!

W końcu wydusiła z siebie prawdę. Ryder zapalił kolejnego papierosa i się zaciągnął, po czym odparł, uważnie dobierając słowa:

- To, jak to nazywasz - rzekł, kładąc nacisk na słowo „to” - to coś wspaniałego, co łączy dwoje kochających się ludzi. Ale musi być między nimi ta iskra.

- Cóż... Nie udało mi się jej z siebie wykrzesać - odparła Ivy. - Ben i ja byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Sądziłam, że to wystarczy.

- Nie w przypadku seksu - odpowiedział Ryder, przypatrując się jej uważnie.

- Nie. Nie w przypadku seksu - powtórzyła jak echo. - Ale wtedy o tym nie wiedziałam. - Nerwowym ruchem splótła dłonie. - Bałam się po tym, co się między nami wydarzyło. - Twarz mężczyzny



stężała. Młoda kobieta wyjaśniła pośpiesznie: - Nie chodziło tylko o ciebie. Bałam się swoich uczuć. Wstydziłam się swojego zachowania. Sądziłam, że skoro Ben jest taki uprzejmy, to choć nie reaguję na niego tak jak na ciebie, wszystko będzie dobrze. Widzisz, ja się go nie bałam... Nie był wcale groźny... - Głos zamarł jej w gardle.

- Za to ja byłem - dokończył Ryder, wpatrując się w twarz towarzyszki.

Ivy spojrzała na niego i znowu spuściła głowę.

- Nie. Nie byłeś. Po prostu, pod wpływem twojego dotyku stałam się kimś innym. Kimś, kogo nie znałam i kogo się obawiałam. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić. - Pustym wzrokiem wpatrywała się w fale rozbijające się o brzeg. - Noc poślubna pozbawiła mnie wszelkich złudzeń. Jego zresztą też. Był pewien, że nie jestem już dziewczcą. Czyż to nie ironia? - Słowa ugrzęzły jej w gardle.

- Nie chcę już o tym słuchać - wycedził Ryder przez zęby.

Dziewczyna spojrzała na niego ze zdumieniem. Mężczyzna odwrócił wzrok. Był bardzo zdenerwowany. Co go tak poruszyło? - zastanawiała się Ivy.

- Z tobą by tak nie było? Prawda, Ryder? - zapytała Ivy z wahaniem. - To, jak się z tobą czułam. To dzikie podniecenie... To by wszystko ułatwiło, prawda?

- Tak - potwierdził głosem drżącym jak fale oceanu. - Prawdopodobnie byłabyś tak podniecona, że nie czułabyś bólu. Zrobilibyśmy to delikatnie i czule... Krok po kroku. Byłoby tak jak wtedy na

zamku, kiedy sama się do mnie przytuliłaś i z pasją odwzajemniłaś mój pocałunek. Tylko o wiele, wiele piękniej. I namiętniej. Wręcz gwałtownie.

- Nigdy nie sądziłam, że seks może być gwałtowny - powiedziała Ivy łamiącym się głosem.

- Nie mam na myśli przemocy - wyjaśnił Ryder. - To zupełnie co innego.

- Naprawdę? - zapytała dziewczyna ze smutkiem. - Poza Benem, byłeś jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek miałam do czynienia.

Drgnął, usłyszawszy te słowa. Wstał i odwrócił się plecami do dziewczyny.

Za wszelką cenę muszę się opanować - powtarzał sobie w duchu. Ona nie może niczego zauważyć. Po chwili rzekł z goryczą:

- W takim razie, lepiej by było, gdybym się nigdy do ciebie nie zbliżył, Ivy. I to dla obojga z nas.

Dziewczyna wbiła wzrok w piasek i milczała. Też

o tym pomyślała. Gdyby wtedy jej nie pocałował, być może by odwzajemniła uczucie męża. Być może Ben potrafiłby ją rozpalić i ciągle by żył, gdyż nie miałyby go z kim porównywać.

A jednak zdawała sobie sprawę, że to nie o to chodziło. Zakochała się bez pamięci w Ryderze na długo przedtem, jak Ben wkroczył w jej życie. Ukochany był całym jej światem. Teraz i na zawsze.

Mężczyzna przypatrywał się Ivy przez chwilę, po czym odwrócił się w stronę morza. Wypalił papierosa

i sięgnął po następnego. Z rękoma w kieszeni przechadzał się wzdłuż brzegu.

Wzrok Ivy spoczął na potężnej sylwetce ukochanego.

Zdawał się przebywać w jakiejś nieznanej krainie, niedostępnej dla innych. Wiatr pieszczotliwie bawił się jego króciutkimi ciemnymi włosami... Był taki przystojny! - pomyślała Ivy, przypatrując się jego włosom. Nic dziwnego, że kobiety nie mogły oderwać od niego oczu. Jednak to nie dlatego go pokochała. Po prostu był ujmującym mężczyzną o złotym sercu. Nawet jego napady złości czy melan-cholijność nie zrażały jej. Był idealny. Miał wszystko, o czym tylko może zamarzyć kobieta. Pragnęła go całą sobą, właśnie takiego, jakim był. Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby mu o tym powiedziała.

Podniosła się i ruszyła w kierunku mężczyzny. Ogarnął ją niesamowity smutek.

- Zawsze ode mnie uciekasz - rzekła, stając obok Rydera. - Nawet, kiedy jesteś tuż obok.

Nie spojrzał na nią. Przypatrywał się morskim falom, od czasu do czasu wydmuchując z ust cieniutką smużkę dymu.

W końcu spytał ochrypłym głosem:

- Wiesz, jak długo jestem sam?

Nie. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziała, że mieszkał sam, odkąd młodsza siostra wyszła za męża, a ojciec przeprowadził się do Nowego Jorku. Jednak niewiele słyszała o młodzieńczych latach ukochanego. Eve, choć uwielbiała brata, nie była z nim blisko. Dzielili ich znaczna różnica wieku. Przyjaciółka nigdy nie opowiadała Ivy o tym, jak wyglądało życie Rydera, zanim się sprowadzili do Albany. On sam też o tym nie mówił.

117

- Myślałam, że wychowałeś się w typowej amerykańskiej rodzinie. Podobnie jak my wszyscy., .-zaczęła.

- Rodzice bardzo wczesnie posłali mnie do ekskluzywnej szkoły z internatem - odparł mężczyzna. - Kiedy przyjeżdżałem na ferie, ojciec ledwo mnie tolerował.

- Ale matka cię kochała - wtrąciła Ivy.

- Owszem - potwierdził Ryder nieobecny głosem. - Ale potrzebowałem również ojca, a on nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Sądzę, że w ogóle nie chciał mieć dzieci. W każdym razie, tak się zachowywał. Skończyło się na tym, że całkowicie odsunął mnie od matki. Kiedy miałem dwanaście lat, zabronił mi przyjeżdżać do domu na ferie. Potem... Po ósmej klasie wysłał mnie do szkoły wojskowej. Następnym krokiem był college wojskowy i armia.

W międzyczasie urodziła się Eve. Mama ją uwielbiała, a ojciec zdawał się nie mieć nic przeciwko córce. Dziwne, prawda?

W głosie mężczyzny słychać było gorz. Poruszona Ivy próbowała go pocieszyć:

- Może córka nie stanowiła dla niego żadnej konkurencji?

- Tak. Już dawno doszedłem do tego wniosku. Wyrosłem na chorobliwie ambitnego faceta. Zawsze musiałem być najlepszy. Prawdopodobnie zawdzięczam to ojcu. Ale był taki czas, kiedy bez wahania zamieniłbym to wszystko za mecz piłki nożnej z ojcem.
- Przynajmniej miałeś jakiegoś ojca - zauważyła

Ivy z uśmiechem. - Ja nigdy nie poznałam swojego. Mama mówiła, że był wyjątkowym człowiekiem.

- Twoja mama też jest wyjątkową kobietą. - Odwrócił się ku niej. Z podziwem obserwował twarz dziewczyny, oświetloną promieniami zachodzącego słońca. - Boże, jakaś ty piękna! Wyglądasz jak anioł! - wyszeptał Ryder z zachwytem.

- Nie przesadzaj! Daleko mi do tego!

- Ależ skąd! Wcale nie jesteś taka jak inne. Przypominasz mi kruchą laleczkę z drezdeńskiej porcelany. Dałbym ci wszystko.

Serce podskoczyło jej do gardła. Przyjaciel wyglądał na podnieconego, a zarazem zasmuconego. Co za niebezpieczne połączenie! Czowała, że traci głowę.

- Wszystko? - powtórzyła i z rozmysłem przysunęła się do mężczyzny. Cała drżała. Dopiero co zaczęła rozpoznawać swoje potrzeby fizyczne i czuła się jeszcze niezręcznie. Całym swoim ciałem mówiła, jak bardzo go pragnie, jak bardzo go chce pocałować.

- Tak - potwierdził mężczyzna, z trudem wydobywając z siebie głos. Dziewczyna stała tak niebezpiecznie blisko... - Czego chcesz?

Ivy spojrzała na niego z żarem w oczach i szepnęła:

- Twoich ust. - Jej głos niknął w szumie fal, raz po raz rozbijających się o brzeg.

- Jesteś tego pewna? - zapytał Ryder z błyskiem w oczach. - W moim wieku całowanie to bardzo poważna sprawa. Niczym zahipnotyzowana, dotknęła muskularnej piersi mężczyzny.

- Tak. Jestem najzupełniej pewna - rzekła cicho.

- Więc chodź - odparł i, wyrzuciwszy papierosa, rozpostarł przed nią ramiona.

Przywarła do niego i uniosła głowę, oferując mu swoje soczyste wargi. Nie próbowała nawet zachować resztek przyzwoitości.,

Ryder zadrżał, poruszony bliskością i uległością Ivy. Ujął jej twarz w dłonie, spojrzał głęboko w oczy, po czym odnalazł jej usta.

Całował ją delikatnie, z rozmysłem, czekając aż się rozbudzi. Poczwała, jak oblewa ją fala gorąca, a nogi zrobiły się jak z waty. Z zamglonymi z rozkoszy oczyma wtuliła się w silną męską pierś.

Ryder również czuł się jak w siódmym niebie. Powolnym ruchem wsunął język między wargi Ivy i rozdzielił je, by następnie uciec. W ten sposób budował między nimi napięcie.

Delikatnie podgryzał jej wargi. Z jękiem przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Poczwała, że mężczyzna jest już gotowy. Nie odsunęła się. Wręcz przeciwnie. Owo twarde zgrubienie powoli wywoływało uśmiech na jej wargach. Czekwała na nie.

Ryder wyczuł przyzwolenie dziewczyny i ledwie zdołał nad sobą zapanować. Powoli, pomyślał. Powoli, bo inaczej ją wystraszysz.

Całował ją, jednocześnie delikatnie gładząc ją po plecach, aż w końcu dotarł do nasady kręgosłupa. Dziewczyna jęknęła z rozkoszy.

- Drżysz... - szepnęła, wbijając się paznokciami w jego szyję.

- Tak. - Pochylił się ku wargom dziewczyny.
- A teraz zamierzam cię przyprawić o zawrót głowy
- szepnął, po czym objął ją mocno w pasie i zaczął nią miarowo kołysać, tak aby przy każdym ruchu czuła na sobie jego naprężony członek. Ivy naprężyła się i przylgnęła do niego.
- Jesteśmy na publicznej plaży... - rzekła łamiącym się głosem.
- Na pustej publicznej plaży - zaznaczył Ryder.
- A my się tylko całujemy.
- Nie - odparła z drżeniem w głosie. - To nie tylko to.
- Rzeczywiście. To mi nie wystarczy - wyszeptał jej prosto do ucha. - Przytul się do mnie mocniej, maleńka. Uniosę cię do nieba.
- To mówiąc, gwałtownie przylgnął do jej ust, rozchylając jej wargi językiem. Ogarnęło ją niesamowicie słodkie uczucie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła. Przeszył ją dreszcz rozkoszy.
- Ryder przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej i począł całować coraz gwałtowniej. Serce biło jej w piersi jak oszalałe. W tej chwili byłaby gotowa oddać się mu tutaj, na tej plaży. Bez żadnych zahamowań.
- Mężczyzna doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Nie mógł tego nie zauważyć. Jego uniesienie sięgnęło zenitu.
- Już dłużej nie mogę - szepnęła Ivy, kiedy przez chwilę przestali się całować.
- Jeśli się położymy, rozpoczniemy całkowicie nowy etap naszej znajomości.
- Ale nie możemy tutaj... - zaprotestowała omdlewającym głosem.
- Tak ci się tylko wydaje - poprawił ją przyjaciel, znacząco ocierając się o nią biodrami. Za wszelką cenę pragnął jej dowieść, że owszem, mogą. Tu i teraz.
- Ale ludzie... - odparła bezradnie. Ich oczy się spotkały. - Ktoś może nadejść.
- Wiem - rzekł i z czułością ucałował jej powieki, nos, policzki, brodę. - Ale pozwolić ci odejść - to ponad moje siły.
- Przepraszam. - Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Ciągle oplatała rękoma jego szyję. - Nie bawiłam się tobą. Jeśli nie możesz wytrzymać, jestem twoja - wyszeptała nieśmiało.
- Skrzywił się.
- Wiedziałem, że tak powiesz. Ale nie mogę od ciebie żądać aż takiego poświęcenia. Nie teraz. - Ostrożnie rozluźnił uścisk. Ramiona mu zadrżały. Czuł bolesne napięcie w całym ciele.
- Boli, prawda? - zapytała Ivy, szukając potwierdzenia w jego ciemnych oczach.

- Tak. - Mężczyzna odsunął się nieco i zaczerpnął powietrza. Niech ten przeklęty ból zelżeje w końcu!
- Chyba nie powinnam była zaczynać - rzekła z wahaniem, obserwując, jak mężczyzna wyjmuje papierosy drżącymi rękami i próbuje jednego zapalić.
- Naprawdę? A to czemu? - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Ból zelżał i Ryder powoli zaczynał wątpić, że naprawdę przed chwilą tulił Ivy w ramionach.



122

A jednak musiało się to zdarzyć. Nie był przecież szalony.

- To kompletne szaleństwo - odparła powoli, jakby zastanawiając się, co ma odpowiedzieć.

Mężczyzna zaniósł się donośnym śmiechem. Było mu tak dobrze i lekko na duszy.

- Będzie dobrze. Tylko poprzestań na mnie - odparł i pochylił się ku niej. - Było mi tak dobrze, Ivy...

Dziewczyna się zaczerwieniła i szepnęła:

- Mnie też.

Oczy Rydera rozbłysnęły radością.

- Skoro tak, możesz to robić, kiedy tylko chcesz.

- Naprawdę? - zapytała z ironią.

Patrzył na nią z czułością. Ben wystraszył ją, sprawił, że wyparła się swojej seksualności. A teraz Ryder na nowo ją rozbudzał. Miał tylko nadzieję, że jakoś to przetrwa. Od kilku lat z nikim się nie spotykał. Ciągłe opłakiwał Ivy.

Kiedyś nie musiał się hamować. Dopiero teraz zaczynał podejrzewać, jak ciężko przyjdzie mu ze sobą walczyć. Ivy nie była jeszcze gotowa do seksu.

- Lepiej już jedźmy - powiedział po chwili. - Nie chcemy przecież niepokoić twojej mamy.

- Masz rację. Objął ją troskliwie.

- Możesz jej pokazać swojego misia. Masz już dla niego imię?

Uśmiechnęła się i odparła cicho:

- Bartholomew.

123

- Cóż... To nie jest zwykły miś. Nie możesz oczekiwać, że dam mu pospolite imię - wyjaśniła dziewczyna z powagą.

Pokiwał głową, uśmiechnął się i nie czynił już więcej komentarzy na temat tego niezwykłego wyboru.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ryder zastał Kima Suna w domu Ivy. Właśnie uczył Jean, jak się piecze biszkopt.

- Pan się mnie więcej nie czepia - zaczął kucharz. - Mówi pan, moje menu niedobre, więc ja się nauczył robić gulasz, wątróbka z cebulką, smażonego kurczaka i makaronu. Pani MacKenzie mnie nauczyła.

- Smażonego kurczaka - poprawił go Ryder.

- No, przecież powiedziałem. Smażonego kulczaka. W zamian za to ja nauczył panią MacKenzie, jak robić napoleonki, naleśniki Suzette i biszkopt. Dobry interes, co?

- Rzeczywiście - przytaknął Ryder i odszukał wzrok Ivy. Uśmiechnęła się do niego. Zaczął odczuwać gwałtowny niepokój, chyba po raz pierwszy w życiu. Dziewczyna wyraźnie do niego Ignęła, a on miał na tyle duże doświadczenie, by wiedzieć, że sprawy przybierają niebezpiecznie szybki obrót. Bardzo się starał, ale nie był w stanie nad sobą zapanować. Ivy dawała mu wyraźne sygnały, jak bardzo go

125

pragnie. Czuł, że jest gotowa na wszystko, byle go tylko zdobyć. Tylko że on nie chciał być nagrodą pocieszenia. Być może nie pragnęła męża, ale z pewnością go kochała. A Ryder łaknął jej miłości, równie mocno jak pożył jej przepięknego ciała. Pragnął jej tak mocno, że zaczynał tracić głowę i czuł, że w każdej chwili może ją posiadać. A to tylko skomplikowałyby sprawy. Dlatego musi ją jakoś przystopować. Tylko jak to zrobić, aby Ivy nie poczuła się odrzucona? Jak nie urazić jej dumy? I jak przy tym nie zwariować samemu? Tak bardzo jej pragnął. Ciężki orzech do zgryzienia dla śmiertelnie zakochanego mężczyzny.

Ivy dostrzegła dziwną minę Rydera i przestraszyła się. Czyżby była zbyt nachalna i go do siebie zniechęciła?

- Lepiej już wróć do siebie. Do zobaczenia jutro

- rzekł Ryder i zwrócił się do kucharza: - Jeśli już skończyłeś, możesz mnie odwiedzić do domu.

- Tak, skończyłem - odparł Chińczyk. - Dziękuję pani - uklonił się Jean.

- Dziękuję - odparła serdecznie starsza kobieta.

- Teraz spróbuję nieco podtuczyć Ivy.

- Przydałoby jej się parę kilogramów tu i tam

- wtrącił Ryder, przypatrując się przyjaciółce. - Chociaż tak też wygląda bardzo atrakcyjnie - dodał.

- Kadź mi tak dalej, a na pewno zaproszę cię na kolację - zażartowała Ivy.

- Dzięki, ale mam mnóstwo dokumentów do przejrzania - odparł po chwili i zniechęcił samego siebie na widok jej zawiedzionej miny. Jednak po

tym, co się między nimi wydarzyło, nie mógł z nią dłużej przebywać sam na sam. Drugi raz może się nie powstrzymać.

- Musisz przecież coś zjeść - Jean przyszła córce w sukurs.

- W przyszłym tygodniu zabieram Ivy do Paryża - odparł. Obie kobiety zrobiły zdumione miny. - To podróż służbowa, ale znajdziemy chwilę na zakupy i zwiedzanie. Pod warunkiem, że przygotuję wszystko w domu.

- W takim razie, idź już do domu, Ryder - odrzekła Ivy.

Roześmiał się.

- Bezдушna kobieto! Najpierw zapraszasz mnie na kolację, a potem odsyłasz mnie do domu głodnego, żebym się pakował. Muszę przynajmniej zabrać ze sobą kucharza. Zobaczmy, jak ci wychodzi ten kulczak.

Mały człowieczek spojrział groźnie na szefa:

- Pan poczeka, a pan przekona się, jak ja dobrze gotuję. Wtedy pan wreszcie skończy z to głupie gadanie.

- Obiecanki, cacanki - mruknął Ryder. Wyszli, ciągle się przekomarzając.

- Wyglądasz na szczęśliwą - zagaiła Jean przy kolacji.

- Bo jestem szczęśliwa - odparła Ivy, bawiąc się widelcem. - Chyba wiesz, że szaleję na punkcie Rydera.

- Wiem.

- Mam nadzieję, że to nie za szybko...

- Ivy, Ben nie żyje - przerwała jej matka. - Nie jestem tak ślepa, jak ci się wydaje. Wiem, że nie byłaś szczęśliwa z Benem. Udawałam, bo wydawało mi się, że tego chcesz. Ale... Czy nie sądzisz, że czas już z tym skończyć?

- Chyba tak - rzekła Ivy i przyznała z rezygnacją: - Tak. Nie byłam szczęśliwa. Uciekłam od Rydera, a Ben o tym wiedział. Nigdy nie powinnam była się tak zachować. Mam nadzieję, że jest jeszcze czas, żeby wszystko zmienić.

Ryder zachowuje się... dziwnie.

- Jak?

- Nie może się zdecydować, czy chce mnie odepchnąć, czy zacałować na śmierć.

- Brzmi obiecująco. - Starsza kobieta uśmiechnęła się szeroko.

Ivy jęknęła z rozpaczą:

- Nie rozumiem.

- To nic. Śpiesz się powoli. Przeżyłam już tyle lat na świecie i wiem, że czasem najlepiej pozostawić sprawy własnemu biegowi. Jeśli będziesz za bardzo się starać, nic z tego nie wyjdzie. Spróbuj, a sama się przekonasz.

- A mam inne wyjście? - wyszeptała Ivy i westchnęła głęboko. - Szkoda, że nie mogę się cofnąć w czasie. Ben mógłby być szczęśliwy z kim innym. Może ciągle by żył.

Matka wzięła dziewczynę za rękę.

- Kotku, nie zmienisz przeszłości. Życie toczy się dalej. Ben nie musiał się z tobą żenić. Pamiętaj o tym, dobrze? Nawet jeśli go unieszczęśliwiłaś,

miął wybór. Mógł odejść. Ty zresztą też. Mógł wystąpić o rozwód, a tego nie zrobił.

- Wiedział, co czuję do Rydera - wydusiła Ivy żalonym głosem małej dziewczynki.

- Skoro wiedział, tym bardziej nie powinien był ciągnąć tego związku - powiedziała stanowczo Jean MacKenzie. - Nie można kogoś zmusić, żeby cię pokochał.

- To przeze mnie pił - dodała Ivy, prawie płacząc.

- Nieprawda! Nie możesz się tak zadrećzać. Ivy, nie można wyjść za kogoś z litości. A jeśli będziesz ze sobą uczciwa, sama przyznasz, że wyszłaś za niego, bo było ci go szkoda. Nie kochałaś go. Ty się nad nim litowałaś! Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach. Tak. Matka powiedziała prawdę. Ben okazał Ivy uwagę, wtedy gdy Ryder ją odepchnął. Kolega wypłakiwał się jej w rękaw i zrobiło się jej go szkoda. I to wszystko. Nie myślała, co z tego wyniknie. Częściowo chciała się również odegrać na Ryderze, pokazać mu, że chociaż on ją odepchnął, to znalazł się ktoś inny, kto się z nią ożenił. Nie spodziewała się, że ta strategia obróci się przeciwko niej samej.

- Moja biedna mała dziewczynka - powiedziała Jean z czułością i przytuliła łkającą córkę. - Już dobrze. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Przyznanie się do błędu przed samą sobą to już połowa sukcesu. Wypłacz się. To ci pomoże.

Tak też zrobiła. Tego wieczoru po raz pierwszy przyznała się przed samą sobą, jak wielkim kłamstwem było jej małżeństwo. Problemy Bena wynikały

z jego osobistych wyborów. Poczucie winy Ivy i litość, którą żywiła do męża, jedynie komplikowały sprawy. Jednak zawsze miał wolny wybór. Podobnie jak ona. Nikt nie zmuszał Bena, żeby się ożenił z Ivy. A skoro już przyznała się przed samą sobą, że to małżeństwo było jedną wielką pomyłką, czas zacząć myśleć o przyszłości. Po raz pierwszy w życiu może poświęcić uwagę Ryderowi i stopniowo odkrywać swoją kobiecość. Czuła się jak nowo narodzona.

Uczucie to prysło, kiedy następnego ranka pojawiła się w biurze. Ryder był czarujący i uprzejmy, jednak zachowywał się jak ktoś zupełnie obcy. Wycofywał się, kiedy tylko próbowała się do niego zbliżyć. Tłumaczył, że to dlatego, że tak bardzo jej pragnął. Jednak dziewczyna czuła, że za tym dziwnym zachowaniem kryje się coś jeszcze. Niestety, nie wiedziała, cóż to może być.

W następny poniedziałek polecili do Paryża. Ivy była przygnębiona z powodu zachowania Rydera i jedynie podniecenie wywołane podróżą do Europy, podtrzymało ją na duchu. Zwiedzenie Paryża było jednym z jej największych marzeń. Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, że właśnie tam jedzie. I to w dodatku z Ryderem!

Podobno w Paryżu wszystko jest możliwe. Może magiczna atmosfera miasta zmiękczy jego serce...

Zatrzymali się w jednym z najbardziej luksusowych hoteli na Champs Elysees. Wystarczyło tylko wyjść na balkon, a już miało się przed sobą panoramę całego miasta.

Oczarowana, stała wsparta o metalową balustradę

i podziwiała jasno oświetloną wieżę Eiffla. W dole wiała się srebrzysta wstęga Sekwany, a tuż obok wznosiły się wieżycy katedry Notre Dame. Do jej nozdrzy dobiegł zapach pieczonego chleba, a twarz owiał wilgotny powiew od rzeki. Było cudownie. Dziewczyna przymknęła oczy i prawie że słyszała tłumy wieśniaków śpiewających Marsylianekę i okrzyki podnieconych gapiów, kiedy kolejni arystokraci ginęli pod mieczem gilotyny. Tyle się tu działo, to miejsce wprost emanowało przeszłością. Podróż przerosła jej oczekiwania.

- Wspaniały widok, co? Zapiera dech w piersiach!

Odwróciła się w stronę pokoju i zobaczyła Rydera, j stojącego w drzwiach balkonowych. Rozluźnił kra- ; wat i odpiął guziki kołnierzyka. Wyglądał na bardzo znużonego.

- W życiu nie widziałam czegoś tak pięknego - przytaknęła zachwycona. - Ryder, wyglądasz na bardzo zmęczonego.

- Zmiana strefy czasowej. Ty nie odczuwasz zmęczenia? Może to z powodu młodego wieku? Jestem od ciebie dziesięć lat starszy. Nie mam już tylu sił witalnych - dodał sarkastycznie.

- Nie mów tak - poprosiła. - Jesteśmy w Paryżu. Przysunęła się do niego, lecz wysunął rękę, by się od niej oddzielić.

- Przestań. Może kiedy się już otrząśniesz po stracie. Ale nie teraz. Nie będę twoją nagrodą pocieszenia.

- Co? - wyjąkała.

- Kochałaś Bena. Musisz o nim zapomnieć, nim wejdiesz w następny związek. Spokojnie, maleńka. - Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Nie do końca zrozumiała, co Ryder chciał przez to powiedzieć, jednak jego zachowanie nie pozostawiało cienia wątpliwości. Zrobił wszystko, żeby nie próbowała się do niego zbliżyć. Owszem, był miły, ale odkąd wrócili z Jacksonville, trzymał ją na dystans. Pogubiła się. Nie wiedziała już, czego on od niej chce. Zastanawiała się, czy on sam to wie. Gdyby tylko mogła mu wyjawic swoje prawdziwe uczucia. Coś jej podpowiadało, że to raz na zawsze wyjaśniłoby wszelkie nieporozumienia i pozwoliłoby im się zbliżyć. Jednak nie znajdowała w sobie odwagi.

Ryder również bił się z myślami. Tak długo walczył z poczuciem winy. To on przyczynił się do śmierci ojca Bena. To on wysłał go na śmierć. To dlatego chłopak zaczął pić. Ryder dał mu pracę, gdyż czuł się wobec niego winny. Być może również dlatego nie próbował walczyć o Ivy. Dziewczyna oskarżała się o śmierć męża. Jak by zareagowała na wieść, że tak naprawdę zawinił ukochany? Kochała Bena, a on stał się potworem z powodu Rydera. Po śmierci ojca chłopak się rozpił i zaczął się znęcać nad żoną. Ryder nienawidził się za to. Bał się, że któregoś dnia Ivy odkryje prawdę i również będzie go za wszystko obwiniać.



Jak trudno było się trzymać na dystans! Ciągłe ją obserwował. Czula się w Paryżu jak w domu. Może dlatego, że w jej żyłach płynęła francuska krew? Dzięki swojemu wyglądowi wtapiała się w tłum

i kroczyła po małych uliczkach niczym rodowita paryżanka.

Ivy wprost promieniała radością. Jedynie gdy zdarzyło się jej spojrzeć na Rydera, po jej twarzy przebiegał cień smutku. Mężczyzna wiedział, jak bardzo ją zdumiewa i rani swoją postawą. Jednak nie żartował, kiedy mówił, że traci nad sobą kontrolę. Ivy nie zapomniła jeszcze o Benie, a w takiej sytuacji nie chciał iść z nią do łóżka.

Niestety, już drugiego dnia ich pobytu w Paryżu, intencje Rydera obróciły się przeciw niemu. Pewien przystojny młody Francuz zainteresował się Ivy w przerwie konferencji, a młodej kobiecie wyraźnie schlebiała jego atencja. Ryder nie zwracał na nią uwagi. Traktował ją niczym starszy brat. Zaloty innego mężczyzny podbudowały jej zranione ego, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że omamiła go jej uroda. Nie wzięła tylko pod uwagę, jak bardzo zabolito ukochanego.

Biznesmen nazywał się Armand LeClair. Posługiwał się angielskim tak, jakby to był jego drugi język ojczysty.

- Ivy... - rozkoszował się dźwiękiem jej imienia. - Cóż za piękne imię. Tak jak pani, mademoiselle.

- Bardzo pan uprzejmy - odparła, nieśmiało spuszczać głowę.

- Jestem tylko szczerzy - poprawił ją. - Nie ma pani żadnych planów na lunch, prawda?/

Dziewczyna spojrzała na Rydera i przeraziła się na widok jego miny. Nie było go przez chwilę, gdyż z kimś rozmawiał, a kiedy wrócił, okazało się, że zastąpił go u boku Ivy młodszy mężczyzna, który wyraźnie ją uwodził.

Ryderowi bardzo się to nie podobało. Wpatrywał się w Francuza z nienawiścią w oczach, tak jakby zamierzał się na niego rzucić. Chyba nie mógł okazać swojego niezadowolenia w bardziej widoczny sposób.

- Musi pan o to zapytać mojego szefa - powiedziała Ivy wymijająco i spuściła oczy.

Ryder podszedł do Francuza i rzucił cicho kilka słów. Dziewczyna nie wiedziała, co takiego powiedział, ale cudzoziemiec zaczerwienił się i wstał błyskawicznie, mamrocząc pod nosem coś, co brzmiało jak przeprosiny.

- Pardonez-moi, mademoiselle - powiedział szybko i ucałował ją w rękę na pożegnanie. Zerknął na Rydera z niepokojem i błyskawicznie się oddalił.

- Coś ty mu powiedział? Że jesteś płatnym mordercą? - zapytała osłupiała Ivy, kiedy Ryder usadowił się obok niej na miejscu Francuza.

Przyjaciel zbagatelizował pytanie. Najwyraźniej ciągle był zły. Po dłuższej chwili rzekł cierpko:

- Przyjechałaś tu do pracy, a nie żeby się wdawać w romanse z jakimiś playboyami.

- A to był playboy? - zapytała Ivy z ciekawością. Musiała się przecież bronić.

- Tak. Francuzi to znani uwodziciele.

- Cóż... W takim razie powinno mi schlebiać, że wybrał właśnie mnie - rzekła Ivy.

- Schlebiać?! A niech cię! - Ryder spojrzał na nią wściekłym wzrokiem. - Lepiej go nie zachęcaj! Chyba że chcesz go zobaczyć nieprzytomnego u swoich stóp.

Uniosła brwi ze zdziwienia.

- Ryder!

- Dalej nie rozumiesz, co?!-wybuchnął.-O Boże!

Głos z mikrofonu uciął dalszą część jego wypowiedzi. Mężczyzna zamilkł i wpatrzył się w mówcę. Ciągle jednak był poruszony. Dziewczyna czuła, że towarzysz kipi ze złości.

Nie rozumiała. Hm! Mało powiedziane! Zachowywał się wobec niej bardzo gwałtownie. Właściwie powinna się go bać. A jednak schlebiała jej, że jest o nią zazdrosny. Oczywiście, mogła to być zwykła męska zazdrość o wypatrzoną samicę... ale szybko odrzuciła tę myśl. Trzeba szukać pozytywów. Bardzo się o nią troszczył, uwielbiał ją całować, pragnął jej jak szaleniec i był zazdrosny. To zdecydowanie coś więcej niż pożądanie. Po prostu Ivy musi się bardziej postarać. To wszystko.

Po konferencji wybrali się na lunch. Ryder podyktował jej to, co uważał za najważniejsze z wykładu. Zrobił to tak szybko, że ledwie nadążała zapisywać. Z zadowoleniem obserwował, jak dziewczyna dwoi się i troi, by sprostać jego wymaganiom.

- Jesteś złośliwy! - zarzuciła mu Ivy w trakcie obiadu. Jedli właśnie pysznego kurczaka z ryżem.

- Dziwisz się?! Przywożę cię do Paryża, a ty przy pierwszej lepszej okazji zaczniesz flirtować z Francuzami!

- Wcale z nim nie flirtowałam! - wybuchła Ivy. Oczy pociemniały jej z gniewu, a na policzki wypłynął rumieniec oburzenia. Wypuściła widelec z ręki. - Zaprosił mnie na lunch. Tylko tyle. Był bardzo miły.

- To wilk w poszukiwaniu owcy - odparował Ryder. - Jestem mężczyzną i wiem, kiedy drugi facet wybiera się na polowanie. To instynkt. Uwierz mi, kotku.

- I tak nie zamierzałam się zgodzić - zaprotestowała dziewczyna.

- Naprawdę? A mnie się wydawało, że wróciłem w ostatniej chwili, by temu zapobiec. No, chyba że jestem ślepy.

- Może i jesteś! - krzyknęła. - Bawisz się mną. Jednego dnia zachowujesz się jak Romeo i doprowadzasz mnie do wrzenia, a następnego ranka spuszczasz mi na głowę kubel zimnej wody i oznajmiasz, że żywisz dla mnie wyłącznie braterskie uczucia. To jak życie na krawędzi!

- Krzyczysz! - upomniał ją mężczyzna.

Odetchnęła głęboko, starając się zignorować rozbawione spojrzenia ludzi obecnych na sali. W prostej granatowej sukience zapinanej pod samą szyję, ze spiętymi włosami opadającymi na plecy, wyglądała bardzo młodzieńczo i ślicznie. Nie mówiąc już o tym, że była zdrowo rozzłoszczona.

Siedzący naprzeciw niej mężczyzna, ubrany w elegancki garnitur, znakomicie podkreślający jego ciemną karnację, przypatrywał się jej na poły z przestraczeniem, na poły z rozbawieniem. Kiedy się rozzłościła, miała w sobie tyle ognia i była taka piękna! Zupełnie inna niż ta wystraszona mała dziewczynka, którą zapamiętał sprzed lat. Bardzo mu się spodobał

136

jej wybuch. Oczywiście nie zamierzał jej o tym powiedzieć.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz - wyjąkała.

- Wypijmy za to - spojrzał na nią prześmiewczo i uniósł w górę kieliszek z winem.

Po chwili Ivy siedziała naprzeciw towarzysza, sącząc wino drobnymi łyżkami. Nie nawykła do alkoholu i bała się, że znowu szybko uderzy jej do głowy. Większość gości popijała do obiadu wino. Tylko nieliczne osoby zamówiły wodę Perrier. Ivy nie miała ochoty na wodę, poprosiła więc o kieliszek wytrawnego białego wina. Teraz żałowała swojej decyzji, gdyż alkohol jedynie spotęgował rozdrażnienie.

- Skoro jestem tylko twoją sekretarką, czemu nie mogę się umówić na randkę? - zapytała.

- Czy to nie ty twierdziłaś, że ciągle nosisz żalobę po mężu? - odparł cierpko. - A może chodziło o to, że jestem dla ciebie za stary?

Przez chwilę kobieta nie dowierzała własnym uszom. Powtórzyła jak papuga:

- Za stary?!

- Można się ze mną pobawić, ale bez większych zobowiązań - kontynuował przyjaciel, nakręcając się coraz bardziej.

- Może ten francuski goguś jest bardziej w twoim stylu? W końcu przecież wyszłaś za Bena, który był od ciebie zaledwie o rok starszy. Po co ci taki podstarzały nudziarz i pracoholik jak ja?!

Wyglądał, jakby strasznie się tym gryzł. Zmartwiona Ivy położyła rękę na jego dłoni i rzekła cicho:

137

- Ryder, nigdy nie uważałam cię za podstarzałego nudziarza.

Mężczyzna zacisnął zęby i wydusił z niedowierzaniem:

- Naprawdę?

Spojrzała na silną męską dłoń, którą trzymała w swojej małej ręce. Długie palce z nienagannie czystymi krótko przyciętymi paznokciami bez żadnej biżuterii wyglądały uroczo i dziewczęco.

- Tylko ty w to wątpisz - powiedziała cicho.

- Zawsze uważałam, że to ja ci się nie podobam.

- Ale to nieprawda.

- Cóż... Może i podobam ci się fizycznie - odparła Ivy, nie patrząc mu w oczy. - Ale żyjemy w zupełnie innych światach. Zawsze uważałam, że...

- przerwała. Nie była w stanie tego wypowiedzieć. Jednak Ryder nie pozwolił jej zamilknąć. Mocno

ujął ją za rękę i dobitnie zapytał:

- Uważałaś co? No powiedz! Odetchnęła głęboko i wyjąkała żałośnie:

- Zawsze uważałam, że nie jestem wystarczająco dobra dla kogoś takiego jak ty. Za młoda, zbyt naiwna i niedoświadczona, bez wykształcenia i majątku. Jak mogłam się z tobą równać? Nie pasuję do twojego świata.

Zamilkł. Porażona ciszą, spojrzała w końcu na niego. Siedział z poszarzałą twarzą. W końcu się odezwał:

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że jesteś bogaty

- rzekła cicho Ivy. - Ryder, nie za bardzo wiem,

138

jakich sztuców używać przy stole. Ta restauracja jest taka droga. Gdybyś nie zamówił dania w moim imieniu, nie umiałabym przeczytać menu. Nie pijam nigdy wina. Nie bywam w wyższych kręgach i nie wiem, jak się wtedy zachowywać. Wstydę się. Boję się.

- Kotku... - wyszeptał czule. - Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

Rozczuliła się na widok jego miny i odparła z prostotą:

- Nie wiedziałam jak.

Westchnął i przycisnął do ust jej dłoń.

- Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy z dzielącej nas różnicy. Zawsze traktowałem cię jak równą sobie. Byłaś naszą przyjaciółką. Moją i Eve.

Naprawdę tak myślał! Odszukała ukochane ciemne oczy i zatoneła w nich. Poczula, że znowu oblewa ją fala gorąca, jak zawsze w jego obecności. Jeszcze raz ucałował jej rękę i zapytał:

- To jeden z powodów, dla których ode mnie uciekłaś?

Dziewczyna wzdrygnęła się i spuściła głowę.

- Cóż, tak...

- Tyle nieporozumień - wyszeptał Ryder. - Zbyt wiele. Czasem zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek uda się nam to wszystko naprostować.

- Z pewnością nie, jeśli dalej będziesz mnie odpychać - odparła Ivy, nie śmiejąc spojrzeć mu w oczy.

- Kto wie... Wszystko zależy od ciebie. Jeśli zapomnisz o Benie i zdecydujesz się patrzeć w przyszłość... Może wtedy. Nie jestem łatwy.

139

To, co powiedział, tak ją zadziwiło, że podniosła głowę i spojrzała na niego. Wybuchła śmiechem.

- Jesteś pewien? - zapytała zalotnie. - Eve mówiła, że musiałeś się opętać od kobiet kijem.

- Byłem wtedy młodszy - odparł mężczyzna, zmuszając się, żeby wypuścić jej dłoń. - Młodszy i mniej wybredny.

- Hm... Czyżbyś teraz był wybredny? - zapytała Ivy zaczepnie.

- Ależ tak! - Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Nie ma mowy o wyskoku na jedną noc.

- Ale... Nie śpieszno ci również do ślubu - przypomniała ostrożnie dziewczyna.



Za wszelką cenę starał się nie okazywać żadnych emocji.

- Małżeństwo to związek na całe życie. A to dość dużo czasu jak na jedną kobietę.

Ogarnęło ją wzruszenie. Wyciągnęła rękę i przejechała po smukłej linii nóżki od kieliszka.

- Małżeństwo to związek na całe życie, prawda?

- zapytała z głęboką zadumą. Pomyślała o Benie i wzdrygnęła się na myśl, jak mogłoby wyglądać ich dalsze życie razem.

Twarz Rydera stężała. Ben. Zawsze ten cholerny Ben. Odstawił resztkę wina i wrócił do tematów służbowych.

- Dziś wieczorem jestem umówiony. Proszę, przepisz to, co ci podyktowałem podczas lunchu i zajmij się czymś do mojego powrotu. Dobrze?

Spojrzała na niego, zdumiona nagłą zmianą tematu. Czy to wzmianka o małżeństwie tak go spłoszyła?

Chyba tak. Trudno było nie zauważyć dezaprobaty, jaką darzył tę instytucję. A to znaczy, że gdyby kiedykolwiek poszła z nim do łóżka, to może liczyć jedynie na krótką, nic nie znaczącą przygodę. W głębi serca wiedziała, że nigdy się z tym nie pogodzi. Matka wychowała ją w poszanowaniu tradycyjnych wartości. A z drugiej strony, za bardzo kochała Rydera, żeby móc mu odmówić. Omal nie jęknęła z zawodu.

- Tak. Zajmę się sobą - szepnęła.

- Tylko nie próbuj się umawiać z tym przeklętym Francuzem - ostrzegł ją z groźną miną. - Nie żartowałem, Ivy. Przysięgam, że jeśli raz zobaczę go z tobą, to rozkweszę mu gębę.

- Co cię obchodzi, czy się z kimś spotykam, czy nie? - Wstała od stolika, powstrzymując łzy. - Przecież mnie nie chcesz! ;

- Jasne, że chcę! Nawet nie wiesz, jak bardzo! - rzucił ochryplym głosem.

- Cóż... Może i mnie pożądasz - rzekła ze łzami w oczach. - Ale mnie to nie wystarcza - dodała.

Rozejrzał się wokół z irytacją. Byli przecież w miejscu publicznym!

- To nie miejsce na takie rozmowy - uciął temat.

- W ogóle nie musimy o tym rozmawiać. Ty jesteś szefem, a ja sekretarką. Lepiej niech już tak zostanie. Twierdzisz, że nie jestem jeszcze gotowa do związku. Może ty też nie jesteś, Ryder. - Wzięła z krzesła torebkę i, siłąc się na godność, ruszyła ku wyjściu. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, wracam do hotelu i zabieram się do pracy.

- Śmiało - odparł, przyglądając się wyjątkowo atrakcyjnej Francuzce, która właśnie przechodziła obok. Kobieta mrugnęła do niego porozumiewawczo. Ryder uśmiechnął się w odpowiedzi. Wiedział, że zirytuje tym Ivy.

Cudzoziemka uśmiechnęła się i odeszła powoli, kołyszając biodrami. - Jeśli się spóźnię, nie czekaj na mnie - dodał mężczyzna znacząco.

Ivy zerknęła na kobietę, która przystanąła przy barze, patrząc znacząco na Rydera. Zraniona, zapytała:

- Ja nie mogę, ale tobie wolno?

- Jestem mężczyzną - odparł. - Mam odrzucać tak jawne zaproszenie?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nienawidzę cię! - szepnęła.

- O Boże! - wybuchnął. - Co ty sobie wyobrażasz?! Przyjechałem tu do pracy, a nie podrywać panienki. Choć przysięgam, że doprowadzasz mnie do takiej wściekłości, że swobodnie by mnie było na to stać. No już! Idź do pracy!

Ivy odwróciła się i już miała odejść, gdy tknięta nagłym impulsem, zatrzymała go:

- Ryder! Naprawdę nie...? - Spojrzała znacząco na kobietę. Mężczyzna dostrzegł na twarzy Ivy nadzieję, przeplataną z obawą.

- Obchodziło by cię to? - zapytał cicho.

- Tak. Nawet bardzo - wyszeptała udręczona kobieta.

Westchnął głęboko i wyciągnął rękę, by pogłaskać ją po twarzy.

- Nie wiem, czy się cieszę, czy mi ciebie szkoda

- szepnął. - Ale wiesz już, jak się czułem, widząc cię z tym Francuzikiem. Prawda? - zapytał znacząco. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Odwróciła się i wyszła, próbując nie myśleć o ślicznej dziewczynie, czekającej ostentacyjnie przy barze. Kiedy tylko Ivy zniknęła z zasięgu jej oczu, Francuzka podeszła do Rydera. Pozbył się jej w niezwykle uprzejmy sposób i rozdrażniony podążył na spotkanie. Miał nadzieję, że przynajmniej to przyniesie mu chwilowe ukojenie. Musi sobie znaleźć jakieś zajęcie na dzisiejszy wieczór albo zwariuje. Rzucić się w objęcia innej kobiety to żadne rozwiązanie. Chciał tylko Ivy. W tym właśnie cały problem. Stłumił cisnące się na usta przekleństwo. Cóż... Kiedy wróci do hotelu, przy odrobinie szczęścia uroczą sekretarką będzie już spała.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Ivy zamówiła na kolację sałatkę i dzbanek czarnej kawy. Północ już dawno minęła, a Ryder ciągle nie wracał. Zadreczęła się, wyobrażając go sobie w objęciach ślicznej Francuzki. Obiecał wprawdzie, że tego nie zrobi, ale co jeśli potrzebował bliskości kobiety tak bardzo, że nie zdołał się opanować? Czuła, że za moment zwariuje z niepokoju.

Rozebrała się i położyła, lecz nie mogła zasnąć. W końcu usłyszała upragniony szczepek zamka. Ryder wszedł do apartamentu i natychmiast skierował się do swojego pokoju. Jednak on też nie mógł zasnąć. Nie zatrzymał się, żeby popatrzeć na śpiącą Ivy. Było to ponad jego siły. Cały dzień o niej myślał. Miał wprawdzie okazję na romans z piękną nieznajomą, lecz świadomie z niej nie skorzystał. Nie chciał żadnej innej kobiety. Pragnął tylko Ivy. Rozebrał się i wsunął pod kołdrę. Ćmiąc papierosa, rozmyślał o ukochanej. Ciągle miał przed oczyma jej

obraz. Widział ją półnagą w twierdzy St. Augustine, czuł ciepło jej ciała, kiedy rozpaczliwie przyłgnęła do niego na plaży w Savannah. Im więcej o niej myślał, tym większe ogarniało go podniecenie. Przewrócił się na bok, tłumiąc pożądanie. Musi przestać o niej myśleć.

Leżąca za ścianą Ivy doskonale słyszała, co się dzieje w sypialni przyjaciela mimo dzielących ich drzwi. Ostatnio był taki pobudzony, że irytowała go każda błażostka. Coraz trudniej było się z nim dogadać. Nie wiedziała już co robić. Mężczyzna obserwował ją ukradkiem, tak jakby do czegoś się szykował. Nie rozumiała, o co mu chodzi. Wiedziała jedynie, że bardzo cierpi. Chciała mu jakoś pomóc.

W ciemności najmniejszy nawet dźwięk wydawał się hałasem. Wtem uszu Ivy dobiegł bolesny, stłumiony krzyk. Niewiele myśląc, wyskoczyła z łóżka i zapaliła światło. i

Wiedziała, jak mężczyzna może odebrać wtargnięcie skapo odzianej pociągającej młodej kobiety do sypialni w środku nocy. Ale to był Ryder. Jej przyjaciel, a niej jakiś facet. Cierpiał i ona musi mu pomóc.

Bezszelestnie uchyliła drzwi. Ryder nie zgasił lampki nocnej, choć nic nie czytał. Leżał na wznak, zakrywając oczy ramieniem.

Miękki dywan całkowicie zagłuszył kroki dziewczyny. Zbliżyła się do łóżka i z zachwytem spojrzała na silne męskie ciało. Kołdra zakrywała tylko biodra mężczyzny. Reszta, od owłosionego torsu po brązowe silne uda, pozostawała odkryta.

Ivy nigdy nie interesowało nagie ciało męża. Jed-

nak Ryder to co innego! Patrzyła na niego z szeroko otwartymi oczami i zafascynowana chłonęła tę doskonałość centymetr po centymetrze.

Mężczyzna poruszył się znowu i jęknął, odkrywając przy tym twarz. Jego zdumionym oczom ukazała się Ivy, stojąca nad łóżkiem. Zesztywniał i bąknął:

- Chyba jestem pijany.

- Słyszałam, że nie możesz spać. Wszystko w porządku, Ryder?

Przebiegł oczami po jej ciele. Jędrne młode piersi sterczące pod cienką koszulą nocną, długie czarne włosy opadające wzburzonymi falami na plecy, oczy promieniejące niczym gwiazdy, patrzące na niego z taką troską i czułością, jakiej nigdy wcześniej nie widział u żadnej innej kobiety. Tak bardzo jej pragnął. Poczuł, że coś dławi go w piersiach. Wydusił ochrypłym głosem:

- Wyjdź stąd, Ivy. Szybko!

Słowa mężczyzny zabrzmiały jak jakaś groźba, a jednak po raz pierwszy w życiu się go nie bała. Zadrzała pod wpływem owego nowego uczucia.

- Czemu? - zapytała. - Powiedz, co ci jest?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał udreńczonym głosem. Był tak podniecony, że ledwo mówił. - Dobrze, skoro chcesz... Jesteś już dużą dziewczynką, Ivy. To mi jest - to mówiąc, zerwał z siebie kołdrę.

Dziewczyna zaniemówiła z wrażenia. Pod odkrytą kołdrą chowała się nabrzmiała męskość Rydera, nie pozostawiająca wątpliwości, że mężczyzna jest w stanie maksymalnego podniecenia. Cały się trząsł,

a oczy błyszczały mu nienaturalnie. Nawet dziewczica by się nie pomyliła.

- Och, Ryder! - wyszeptała, kompletnie wytrącona z równowagi. W jej ogromnych oczach widać było bezgraniczne uwielbienie dla leżącego przed nią mężczyzny. Porzuciła gdzieś wstyd i lęk. To niemożliwe odczuwać zażenowanie w obliczu czegoś tak pięknego i absolutnie doskonałego - pomyślała.

- Boże! - usiadł na łóżku i z rozpaczą schwycił się za głowę. - O Boże, chyba zwariowałem! Przepraszam, skarbie! Idź już, dobrze?

Ivy nie mogła już znieść cierpienia ukochanego. Usiadła obok niego i niepewnie wzięła go za rękę. Drgnął i spojrzał na nią nieprzytomnie, tak jakby nie dowierzał, że ciągle jest w pokoju.

- Połóż się, Ryder - szepnęła drżącym głosem. Ivy nie wiedziała, jak mu ulżyć, ale zaświtał jej w głowie pewien pomysł. Nie mogła przecież go tak zostawić, nawet jeśli miałby ją za to znienawidzić.

- Co? - jęknął, patrząc na nią z niedowierzaniem.

Delikatnie popchnęła mężczyznę na łóżko, zmuszając go, żeby się położył. Starła się przy tym nie patrzeć w jego oczy pełne zdumienia. Schyliła się i przytuliła spragnione wargi do owłosionej klatki piersiowej. Aksamitne palce przesuwają się w dół w kierunku naprężonego członka.

Złapał ją za włosy i zaprotestował ochrypłym głosem:

- Ivy, nie! Na litość boską, nie!

Na nic zdały się jego rozpaczliwe protesty. Drżącą

ręką odnalazła męskość Rydera i uściśniła ją niezdarnie, nieco jeszcze onieśmielona siłą mężczyzny. Miękkimi wargami bładziła po jego rozpalonym ciele, czując jak gęste grube włosy na torsie łaskoczą ją po twarzy.

- Nie... - jęknął, wygięty kolejnym spazmem.

- Pokaż mi, jak mam to zrobić - szepnęła, nie przerywając. Był teraz całkowicie w jej mocy. Wiedziała, że nie ma się czego obawiać.

- Ivy! - próbował ją jeszcze powstrzymać, lecz czuły dotyk przemógł jego wolę. Ujął rękę dziewczyny i poprowadził ją bez słowa, wstrząsany coraz to gwałtowniejszymi spazmami.

Ivy doprowadziła mężczyznę do szczytu rozkoszy i dopiero wtedy ośmieliła się na niego spojrzeć. To niewiarygodne! Nawet w chwilach największego podniecenia Ben nigdy „tak” nie wyglądał! Gdyby nie wiedziała, co tak naprawdę się stało, pomyślałaby, że Ryder umiera. Leżał obok niej, oddychając gwałtownie, kompletnie głuchy i ślepy na to, co się działo wokół.

Kiedy już odzyskał zmysły, wstała, żeby poszukać jakiejś chusteczki albo ręcznika. Zastała go w takiej samej pozycji w jakiej go pozostawiła. Z niezwykłą czułością i delikatnością nakryła go ręcznikiem. Na myśl o tym, co właśnie przeżyli, serce biło jej jak oszalałe.

Ryder otworzył powoli swoje szare oczy. Patrzył na nią z powątpiewaniem. Ciągłe się trząś.

- Dobrze się czujesz? - szepnęła Ivy.

- Tak. - Schwycił jej dłoń i gwałtownie przycisnął



do ust. - Dziękuję! - wyszeptał drżącym z emocji głosem.

- Przepraszam. Byłam taka niezdarna. Ja jeszcze nigdy... - Słowa ugrzęzły jej w gardle.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nawet z nim?

Wiedziała, że chodzi mu o Bena. Nieśmiało pokręciła głową. Mężczyzna patrzył na nią wyraźnie zaciekawiony.

Splószone, spuściła głowę i zapytała cicho:

- Ryder, mogę cię o coś zapytać? To coś bardzo osobistego...

- Co chciałabyś wiedzieć?

- To, co przeżyłeś przed chwilą, to... - zaczęła niepewnie i spojrzała mu w oczy. - Jak to jest? Jak się wtedy czułeś? - dokończyła ledwie słyszalnym szeptem.

Mężczyzna się skrzywił.

- Byłaś przecież mężatką. Nie wiesz?

Dziewczyna zamilkła i pokiwała głową, wzdychając. Usiadł przy niej, uparcie wpatrując się jej w oczy. Zadał tylko jedno pytanie, niesamowicie celne. Ivy się zaczerwieniła. Nawet Ben nie śmiał jej zapytać

o coś tak osobistego.

- Nie - odparła.

- Ben o tym wiedział?

- Tak - jęknęła. - Mówił, że jestem oziębła.

- Drgnęła i szepnęła, mrugając nerwowo oczami.

- Było mi tak niewygodnie. Czasem aż bolało. Ujął jej śliczną twarz w swoje smukłe dłonie i zmusił dziewczynę, by na niego spojrzała:

- Czy on nigdy nie zrobił nic, żeby ci ulżyć? Tak jak ty dziś dla mnie?

- Nie rozumiem - odparła.

Nie mieściło mu się to w głowie. Taka śliczna, niewinna, gorąca... I nietknięta. Pod każdym względem nietknięta. Stęsknionym wzrokiem wpatrywał się w jej śliczną twarz z ogromnymi czarnymi oczami, jedwabiste ciemne włosy niesformnie opadające na plecy, kremową szyję i krągłe jędrne piersi. Za wszelką cenę musiał się opanować.

- Jak długo mu to zajmowało? - zapytał bezceremonialnie.

- Ryder!

- Muszę to wiedzieć. Zaufaj mi. Spłoszona, odwróciła wzrok.

- Nie wiem... Niedługo... Zawsze się śpieszył.

- Mniej niż pięć minut? - zapytał z zaciśniętymi zębami.

- Hm... - Nerwowo przełknęła ślinę. - Tak. Westchnął z rezygnacją.

- Boże!

- Myślałam, że go kocham - wyjąkała Ivy żałośnie. - Ale nie chciałam go. Nie wyobrażałam sobie naszego dalszego życia w takiej sytuacji.

Delikatnie uniósł jej twarz.

- Chcę ci dać to, co ty dałaś mi - rzekł cicho. - Mogę?

Ivy się zaczerwieniła.

- Ale nie musisz...

- Zapytałaś, jak to wtedy jest - odparł Ryder powoli i ułożył ją na pościeli. Czarne włosy roz-

postarły się wokół jej głowy niczym aureola. - Pokażę ci.

- Ryder - zaprotestowała wystraszona dziewczyna i wyciągnęła rękę, by go odepchnąć.

- W porządku - zapewnił ją. - Nie mam prezerwatyw, więc nie ma mowy o pełnym stosunku. Na pewno nie będzie cię to boleć.

Kobieta poczuła jego oddech na swojej twarzy. Zapytała nerwowo:

- To mężczyźni nie noszą zawsze prezerwatyw? Uśmiechnął się na widok jej przestachu.

- Ivy, nie byłem z kobietą od dwóch lat - szepnął. - Po co miałbym nosić prezerwatywy?

- Naprawdę?

Zamknął jej usta pocałunkiem. Dziewczyna pachniała różami. Pomyślał, że nigdy w życiu nie był tak blisko raju jak dziś. Tak cudownie było ją dotykać i całować. Swoją nagłą bliskością i czułością dała mu tyle radości i ukojenia.

Chciał, aby zaznała z nim tego samego. Chciał, by poczuła, jak słodko jest przynależeć do kogoś, kto kocha cię ponad życie. Nie mógł jej tego powiedzieć. Było na to jeszcze za wcześnie. Nie wysłuchałaby go. Dlatego całował ją z niezwykłą delikatnością, subtelnie gładził ją po aksamitnej skórze nagiego ramienia i szeptał:

- Rozluźnij się... Odpręż się, maleńka. To nie będzie boleć.

Stęsknionymi wargami odkrywał linie jej podbródka, szyi... Stopniowo schodził coraz niżej i niżej. Dziewczyna jęknęła, gdy odnalazł zagłębienie jej piersi. Bezwiednie zatopiła dłonie w gęstych włosach mężczyzny. Działo się z nią coś przedziwnego. Drżała pod naporem owych gorących warg błędzących po jej piersiach, i jego rąk, zarazem delikatnych i gwałtownych, drażniących, poszukujących, coraz głębiej, coraz mocniej... Oblała ją gwałtowna fala gorąca, serce zaczęło kołatać jak szalone.

Ryder zauważył, co się z nią dzieje. Dziewczyna była już u szczytu rozkoszy, choć on dopiero co zaczął! Ujął w usta nabrzmiałą brodawkę i pocałował ją ssać. Mocniej i mocniej... By spotęgować jej doznania raz po raz wypuszczał sutek z ust, delikatnie trącał go językiem, by zaraz potem znów wpić się w niego gwałtownie.

Ivy krzyknęła z rozkoszy. Wygięła się, gotowa na przyjęcie mężczyzny. Spazmatycznym ruchem wbiła paznokcie w kark Rydera.

Poczuł, że traci nad sobą kontrolę. Tak bardzo chciał ją osiąść. A jednak... Jeszcze nie teraz. Musi się uspokoić.

Chodziło mu przecież, aby to ona doznała rozkoszy.

Wolną ręką uchylił nieco koszulę dziewczyny. Poczuł ciepło miękkiej alabastrowej skóry. Leniwym ruchem dotarł do krągłego uda. Młoda kobieta jęknęła gwałtownie i złapała go za rękę.

Uniósł głowę, by spojrzeć w jej ogromne przestraszone oczy.

- Tak... To bardzo intymne miejsce, prawda? A jednak... Ja ci na to pozwoliłem.

Rzeczywiście. Pozwolił jej na to. I choć czuła się bardzo zawstydzona, musiała jednak przyznać, że te ogromne ręce błądzące po jej ciele sprawiały jej

152

wielką przyjemność. Uścisk dziewczyny zelżał. Dłoń opadła na łóżko. Ze spokojem przypatrywała się twarzy Rydera, kiedy znowu sięgał ku jej udu. Wstrząsnął nią kolejny spazm rozkoszy.

- Tak - powiedział, wpatrując się w ogromne ciemne oczy ukochanej. Czujny na reakcję kobiety, dotknął ją znowu. Gładził ją rytmicznie, aż nie mogła już dłużej oddychać. Wygięła się z rozkoszy, żalując, że okrywa ją ta zniechęcająca tkanina i ukochany nie może zobaczyć jej nagiej. Namietność zwyciężyła wrodzoną nieśmiałość Ivy, pożądanie zjadało ją całą.

- Spójrz na mnie - wyszeptwała łamiącym się głosem.

- Patrzę - odparł Ryder ochryplym głosem.

- Nie... Rozbierz mnie - poprosiła.

Na krótką chwilę zaniemówił. Odzyskawszy głos, wykrzyknął:

- Boże! - i rzucił się, by ściągnąć z niej koszulę. Spragnionymi oczami badał doskonale ciało leżącej przed nim kobiety: długie, kształtne nogi, szerokie biodra, jędrne piersi ze sterczącymi brodawkami. Nie mógł się już pohamować. Schylił się i ujął w usta nabrzmiałe sutki, rozkoszując się dźwiękami wydawanymi przez Ivy. Miała piękny biust i najwyraźniej się jej podobały jego pieszczoty. Delikatnie podgryzł brodawkę. Dziewczyna jęknęła i wyciągnęła ręce w kierunku jego twarzy.

Unióś głowę i szepnął:

- Nie zrobię ci krzywdy. Lubię gryźć. - To mówiąc wbił się zębami w jej nagie ramię. - Mogę?

153

- Tak! - jęknęła i rozchyliła nogi w zapraszającym geście. Cała się trzęsła. - Ryder!

Unióś głowę. Chciał widzieć ją całą, przeżyć z nią jej rozkosz. To był przecież jej pierwszy raz, w każdym tego słowa sensie. Nie mógł stracić ani grymasu, ani jęku, ani drgnięcia... Przysunął się do niej i szepnął:

- Kiedy to poczujesz, nie zamykaj oczu. Chcę cię wtedy widzieć.

Chcę cię wtedy widzieć... Widzieć! Głęboki uwodzicielski głos raz po raz brzmiał w jej uszach, tak jak przyjemność leniwie rozlewała się po ciele. Twarz Rydera stopniowo się rozmywała. Usłyszała swój własny jęk - wysoki i nienaturalny, wzmagający się z każdym spazmem, który wstrząsał jej ciałem. Nie spodziewała się, że można przeżyć coś tak wspaniałego, tak nieziemsko przyjemnego, że rozkosz może aż prawie boleć... Obawiała się, że już dłużej nie

wytrzyma owej intensywności doznań. Po jej twarzy toczyły się łzy. Nagle zaczęła się strasznie trząść. Wyczerpana, opadła na łóżko. W szarych oczach mężczyzny, patrzącego na nią z góry, wyczytała ogromny triumf.

Kochanek przesunął dłonią po jej ciele, zatrzymując się na chwilę na wznórku łonowym. Stopniowo przenosił rękę wyżej i wyżej, aż w końcu dotarł do nabrzmiąłych piersi. Opadł obok dziewczyny, rozkoszując się jej ciepłem i uległością.

- Tak się czują ludzie po tym, jak się kochają? - zapytała Ivy drżącym głosem.

Ryder pokiwał głową.

- Tak, choć to nieco bardziej skomplikowane. I niebezpieczne.

- Czemu?

Zerknął na czarny wzgórek rysujący się poniżej linii brzucha.

- Bo mogłabyś zajść w ciążę - odparł szorstko. Serce podskoczyło jej w piersiach z radości. Po chwili jednak przypomniała sobie o czymś i rzekła ze smutnym uśmiechem:

- Nie. To niemożliwe. Ja... - zamilkła na moment. - Ryder, ja nie mogę mieć dzieci.

Wstrzymał oddech. Zaskoczony, uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Och, Ivy!

Ivy nie mogła zrozumieć wyrazu bólu na jego twarzy. Wyglądał, jakby to on coś stracił. A przecież... to ona - Ivy, nie mogła mieć dzieci. Bardzo nad tym bolała. Nawet w najcięższych chwilach z Benem cieszyłaby się z maluszka.

Przypomniała sobie chłopczyka z Jacksonville, którego Ryder uratował przed wpadnięciem do rzeki. Był wobec niego taki czuły i opiekuńczy. Bardzo kochał dzieci. Na pewno chciałby je mieć, a ona właśnie powiedziała mu, że to niemożliwe. A jednak... inna kobieta mogłaby mu je dać. Odepchnęła od siebie tę bolesną myśl i pogładziła go po twarzy.

- Przykro mi - szepnęła, tłumiąc łzy. - Tak bardzo chciałam mieć dzieci.

Schylił się i pocałował ją delikatnie w usta, ocierając się przy tym niedbale o jej piersi.

- To nic. W porządku - pocieszył ją. - Nie jesteś przez to gorsza. Nie tracisz nic ze swojej kobiecości. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Chyba już ci to pokazałem.

Uniósł głowę i znacząco spojrzał na spłonioną Ivy. Drgnęła speszona. Nie nawykła do takich komplementów. Nie spuszczać jej z oczu, zapytał z łagodnym uśmiechem:

- Ciągłe się mnie wstydzisz? Teraz, kiedy zaspokoiliśmy swoje pierwsze pragnienie?

- Niestety... - Wzdrygnęła się lekko. - Ben nigdy tak na mnie nie patrzył. Nie pozwoliłam mu. - Jej ogromne źrenice rozszerzyły się jeszcze bardziej. - A ja pozwoliłam ci... przyglądać mi się, kiedy...

Twarz mężczyzny stężała. Nabrzmiałym z emocji głosem zapytał:

- Mam ci powiedzieć, jak wyglądałaś? A może łatwiej ci to sobie wyobrazić, kiedy przypomnisz sobie moją twarz w chwili uniesienia?

Ivy się zaczerwieniła.

- Nigdy nie przypuszczałam, że zrobię coś takiego...

- Czemu więc to zrobiłaś?

- Tak bardzo cierpiałeś. Och, Ryder! Musiałam coś zrobić, żeby pomóc!

Zadrżał z radości. Ciągle jest jakaś nadzieja! Skoro tak jej na nim zależało, to kto wie... Może pewnego dnia będzie jej zależać jeszcze bardziej. Taką przynajmniej miał nadzieję...

Złapał ją za rękę i począł delikatnie ssać jeden ze smukłych palców. Potem schwycił między zęby



drugi, i jeszcze jeden, i jeszcze jeden... Patrzył na nią z ogromną czułością i rzekł cicho:

- W takim razie wyjawię ci tajemnicę. Nigdy nie pozwoliłem na to żadnej kobiecie.

Twarz Ivy rozjaśniła się od ogromnego uśmiechu. Szepnęła prawie niesłyszalnie:

- Ale mi pozwoliłeś...

- Nie powstrzymałem cię - sprostował. — Nie miałem żadnych szans. Boże święty, któż by się tego spodziewał?

Łagodna niewinna mała Ivy popychająca mnie na łóżko i robiąca ze mną, co jej się żywnie podoba. Twoją matkę by zamurowało.

Uniosła się lekko, wspierając się rękoma, tak że jej ciało zawisło nad nim. Z przerażeniem w oczach wydusiła:

- Chyba jej o tym nie powiesz?!

- Na litość boską! Zabiłaby nas oboje! Chodź no tu, moja panno! - Przyciągnął Ivy do siebie i mocno ją przytulił. Ta cudowna młoda kobieta należała do niego! - Chcę spędzić z tobą noc.

Ivy nie odczuwała już owego gwałtownego podniecenia, które popchnęło ją w ramiona Rydera. Zawahała się. Nie mieściło jej się to w głowie, choć chwilę temu przeżyła z tym mężczyzną miłosne uniesienie.

- No... Sama nie wiem - odparła niepewnie, marszcząc brwi.

Delikatnie rozprostował zmarszczone łuki brwiowe.

- Nie to miałem na myśli - uspokoił ją. - Po prostu, chcę się do ciebie przytulić i tak zasnąć.

157

- Aha. - Pomysł bardzo jej się spodobał, jednak ogarnęło ją dziwne, paraliżujące onieśmienie.

- Ivy, jesteśmy dorośli i wiemy, co robimy. Oboje tego chcemy - powiedział cicho, tak jakby czytając w jej myślach.

- Umierałem z tęsknoty za tobą i dałaś mi ukojenie. Mam nadzieję, że dałem ci to samo. I nie chciałbym tego przeżyć z żadną inną kobietą. Rozumiesz, skarbie? - Po czym uzupełnił: - Musiałem długo pościć, żeby pozwolić kobiecie dotykać się w ten sposób.

Odszukała szare oczy ukochanego, czując, że może w nich wyczytać coś, czego mężczyzna nie był w stanie wypowiedzieć słowami.

- Takie wielkie oczy, takie piękne... - szepnął Ryder z czułością, wpatrując się w ogromne, czarne oczy Ivy.

Uśmiechnął się. - Teraz kolej na ciebie. Powiedz, chciałabyś leżeć naga w objęciach innego mężczyzny?

Pozwoliłabyś, żeby ktoś inny zrobił z tobą to, co ja dzisiaj?

Jęknęła ze zgrozą! Przecież ona jest zupełnie naga! W panice sięgnęła po nakrycie. Ryder schwycił ją za rękę.  
- Od dziś twoje ciało należy do mnie. Oddałaś mi się, pamiętasz? Nie wystawię cię na pośmiewisko, nie wykorzystam niecnie ani nie narażę cię na żadne niebezpieczeństwo. Nie musisz się więc przede mną zakrywać. Jak dla mnie, możesz pozostać rozebrana do końca życia - zakończył, patrząc na nią z podziwem.  
Dziewczyna dostrzegła w jego szarych oczach bezgraniczne uwielbienie. Wiedziała, że mężczyzna

158

nie kłamie. Siedziała niczym zamurowana, wpatrując się w jego bajecznie umięśnione ciało. Zdała sobie sprawę, że oboje czują to samo. Nikt nie mógłby się równać z Ryderem.

Mężczyzna przewrócił się na bok i rozciągnął na łóżku. Doskonale wiedział, jakie wrażenie wywiera na partnerce. Roześmiał się.

- Boże, coś ty ze mną zrobiła?! Zgaś światło i chodź tu do mnie, kochanie.

- Na pewno nie ja - urwała przestraszona. Potrząsnął głową.

- Twoja mama udusiłaby nas za to, co między nami zaszło. Lepiej chodźmy spać, nim do końca potracimy głowy.

Dobrze?

- Dobrze - uśmiechnęła się.

Znalazłaby co najmniej pięćdziesiąt powodów, żeby się ubrać i pomaszerować do swojego pokoju. A jednak wśliznęła się do łóżka Rydera i wtuliła w miękkie zagłębienie ramion mężczyzny. Z rozkoszą nasłuchiwała miarowego bicia jego serca i czuła na skórze jego szorstkie włosy.

- Ale na pewno nikt tu nie wejdzie? - zapytała z lękiem. Leżeli na łóżku zupełnie nadszy, odsunawszy na bok odkrycie.

Ucałował powieki dziewczyny z czułością.

- Nikt nas nie zobaczy. Śpij spokojnie, kochana. Nie dosłyszała go, lecz była pewna, że właśnie to powiedział. A nawet jeśli nie... Nikomu przecież nie stała się krzywda.

A jednak Ryder powiedział właśnie to. Odczekał, aż kobieta zaśnie, po czym wsparty na łokciach

159

wpatrywał się w jej twarz i rozmyślał. Był dla niej ważny. I to bardziej, niż się jej zdawało. Miał ochotę skakać i krzyżeć z radości. Teraz odczuwała jedynie pożądanie, ale z czasem na pewno go pokocha. Upojony jej obecnością, opadł na łóżko obok Ivy. Przytulił się do niej, rozczulony ufnością dziewczyny. Pierwszy raz od wielu lat zasnął spokojny i szczęśliwy.

Rankiem Ryder stał nad łóżkiem całkowicie ubrany i patrzył na nią z pożądaniem. Dziewczyna rozciągnięta na pościeli wyglądała niezwykle kusząco. Widział, że Ivy śniła. Nie pamiętała dokładnie o czym, ale domyślał się, że o ich wspólnej przygodzie. Nagle zadrżała. Nie miał wątpliwości, że pożąda go całą sobą. Mimowolnie się wygięła, a jej piersi urosły.

- Boże! - wykrzyknął Ryder głosem ochryłym z pożądania. Ivy otworzyła oczy.

- Ryder? - zapytała cicho, opierając się na łokciach.

Przez dłuższą chwilę mężczyzna nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Tak bardzo jej pożałował! Musiał stoczyć ze sobą prawdziwą walkę, by nie osiąść jej w nagłym przypiływie namiętności. Ivy była ogniem, a on chciał w nim spłonąć. Tylko że teraz to niemożliwe. Jeszcze chwila, a straci nad sobą kontrolę. Atmosfera zrobiła się zbyt gorąca.

- Wychodzę na konferencję - wycedził przez zęby. - Powinienem wrócić przed pierwszą.

- Dobrze. - Dziewczyna zarumieniła się pod wpływem spojrzenia mężczyzny. To, co zaszło

160

między nimi, wydało jej się nagle takie nierzeczywiste i żenujące. Nieśmiało okryła się kołdrą.

- Poprawię notatki z wczorajszej konferencji. Wczoraj byłam zbyt zmęczona - skłamała. Po prostu Ryder bardzo ją zranił, zostawiając samą w restauracji.

Mężczyzna zrobił groźną minę i powiedział:

- No ja myślę. Lepiej się postaraj.

Odwrócił się na pięcie i gniewnie wymaszerował z pokoju. Nawet się nie obejrzał. W duchu przeklinał się za własną słabość. Miał w życiu wiele kobiet i zawsze to on dyktował warunki. Aż do teraz. Ivy całkowicie go zawojowała.

Miękł przy niej jak wosk, a przecież zaledwie pozwolili sobie na bardzo intymne pieszczoty. Boże drogi! Gdyby się z nią kochał, oddałby jej ciało i duszę.

Kiedy spała, wyglądała tak bezbrinnie i niewinnie. Wiedział, że zrobiłby dla niej wszystko, bo bezgranicznie ją kochał.

Zamyślony szedł ku drzwiom. Do uszu Ivy dobiegło głośne trzaśnięcie. Przez cały dzień zrozpaczona kobieta próbowała dociec, co tak rozwścieczyło ukochanego. Czyżby podobnie jak ona żałował tego, co zaszło w nocy? Może nie powinna się była do niego zbliżyć. A jednak... To, co razem przeżyli, było wspaniałe! Jęknęła cicho na wspomnienie tych upojnych gorących chwil. W dodatku on ją przy tym obserwował. Sama mu na to pozwoliła! Nie była w stanie przejrzeć się w lustrze bez rumieńca. Sam Ryder nie mógł w to uwierzyć. W uszach kołatały jej wciąż słowa: „Boże święty,

161

któż by się tego spodziewał? Łagodna niewinna mała Ivy popychająca mnie na łóżko i robiąca ze mną, co jej się żywnie podoba." Jej samej ledwo się to mieściło w głowie. Aż do dzisiejszego ranka Ryder był jej najlepszym przyjacielem. A teraz sama już nie wiedziała, kim dla niej jest. Przyjacielem czy kochankiem? A może jeszcze kimś innym?

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze do niej przemówi. Może on też się wstydził. Z pewnością nie miał w zwyczaju opowiadać kobietom, jak długo się obywał bez seksu, ani też doprowadzać się do takiego stanu.

On przecież miał już inne kobiety! - dotarło do niej nagle. Doskonale wiedział, co zrobić, żeby sprawić jej przyjemność i obrócić w bezwolną marionetkę. Pieścił ją i całował jak doświadczony kochanek.

Nienawidziła tych wszystkich kobiet. Każdej jednej, która leżała w jego ramionach... Każdej, której oddał swoje ciało. To piękne męskie ciało...

Przeszył ją dreszcz. Taki silny i męski, doskonały w każdym calu... Odkrył przed nią swoją słabość, pozwolił jej doprowadzić się do szczytu rozkoszy. Pamiętała jak na nią patrzył, jak rozpaczliwie wpił się palcami w prześcieradło, jak się wygiął, jęcząc z rozkoszy.

Ogarnęła ją fala gorąca. Ryder powiedział, że taka właśnie jest miłość fizyczna. Ale to nieprawda. Dobrze wiedziała, że seks boli. Mężczyzna śpieszy się i nie zważa na odczucia kobiety.

Z drugiej strony, Ryder niczego nie przyśpieszał i starał się sprawić jej przyjemność. Było jej

nieziemsko dobrze. Czy zmieniłby się, gdyby mu pozwoliła na coś więcej? Nerwowo przełknęła ślinę. Jak by to było leżeć pod silnym ciałem i oddać się mu całkowicie? Przymknęła oczy. Wyobraziła sobie, jak wygina się gotowa na przyjęcie mężczyzny, obejmuje go, widziała nad sobą tę ukochaną twarz nabrzmiałą z emocji i czuła rozpalony oddech. Słyszała swoje własne krzyki.

- O Boże! - jęknęła, pobiegła do łazienki i odkręciła kran. Zdarła z siebie koszulę i stanęła w gorącym strumieniu wody. Tego właśnie było jej potrzeba. Jakie to życie jest skomplikowane!

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

To był najgorszy dzień w życiu Ivy. Po powrocie z konferencji Ryder zachowywał się niezwykle uprzejmie, lecz jakże obco! Ani razu nie wspomniał o tym, co zaszło w nocy. Nie wyjaśnił również, co go tak zdenerwowało rankiem. Traktował ją, jakby łączyły ich tylko stosunki zawodowe. Nie po raz pierwszy mu się to zdarzało, jednak tym razem także dla niego było to bardzo trudne. W środku aż się gotował od tłumionych emocji. Ivy nie potrafiła zrozumieć, co się kryje za tą niedostępnością. Gdyby Ryder żałował tego, co zaszło między nimi w nocy, to chyba by jej o tym powiedział. A może próbuje jej to przekazać swoim zachowaniem? Frustracja dziewczyny sięgała zenitu. Zaledwie miesiąc temu nie miała pojęcia, co to pożądanie, ani co znaczy znaleźć ukojenie w ramionach ukochanego. Teraz знаła już to uczucie i pragnęła Rydera tak, jak tylko zakochana kobieta może

164

pożądać mężczyzny. Śniła o nim dniami i nocami, tęskniła za jego czułym zmysłowym dotykiem tak mocno, że aż ją to bolało. Oddałaby za niego życie. Jednak on najwyraźniej nie zauważał trawiącej ją gorączki, choć drżała, gdy się do niej zbliżał i patrzyła mu w oczy rozkochanym wzrokiem.

Podczas lunchu Ryder oznajmił Ivy, że następnego dnia wracają do domu. Dziewczyna czuła się kompletnie rozbita. Jak ma dalej żyć po tym wszystkim? Może i tak będzie lepiej... Co z oczu, to z serca. Ostatnio Ryder rzadko bywał w biurze. A jednak, rozmyślanie o przyszłości wcale nie pomagało.

Pożegnała się z nim oschle i wróciła do swojego pokoju. Nie mogła jednak się uspokoić. Cienka koszula nocna paliła jej ciało żywym ogniem. Odrzuciła ją więc i położyła się nago na łóżku. Wciąż rozmyślała o ukochanym. Tak bardzo go pragnęła. Jej twarz płonęła, a długie ciemne włosy rozsypały się na poduszce wokół głowy niczym czarna aureola. Pewnie wygląda jak jakaś awanturnica, ale co ją to obchodzi! Jak to strasznie boli... Dobrze, że pościel nieco ją chłodzi. Właściwie powinna wstać i wyłączyć światło. Nie miała jednak siły.

Wtem otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Ryder. Na widok dziewczyny skracającej się z pożądania zacisnął zęby. Narzucił na siebie jedynie czarny szlafrok, pod spodem był zupełnie goły. Włosy i ,skórę miał jeszcze wilgotne, gdyż dopiero co wyszedł spod prysznicy. Nawet w łazience nie mógł się uwolnić od natarczywych myśli o Ivy. Patrząc na nią, taką śliczną i rozpaloną, nietrudno było zgadnąć czemu.

165

Próbował. Bóg mu świadkiem, że próbował się trzymać od niej z daleka. Tylko ten niespokojny oddech, odgłos ciała rozpaczliwie przewracającego się z boku na bok... Słyszał ją tak wyraźnie! A może po prostu to wyczuł... Należeli przecież do siebie. Nie mógł już znieść jej cierpienia, podobnie jak ona nie była w stanie wytrzymać jego jęków wczorajszej nocy.

Trzasnął drzwiami i zbliżył się łóżka. Jednym zdecydowanym ruchem zrzucił szlafrok na ziemię.

Ivy nawet nie drgnęła. Gorejącym wzrokiem wpatrywała się w nabrzmiały członek mężczyzny. Położył się obok niej, wspierając się na łokciu, tak aby nasycić oczy widokiem doskonałych krągłości i aksamitnej różowej skóry. Dziewczyna przysunęła się do ukochanego z ogniem w oczach.

- Pragnę cię - szepnęła. - Przepraszam. Nie umiem się już opanować. Tak bardzo cię pragnę, Ryder! Nawet nie wiesz, jak to boli!

- Mylisz się. Wiem. Pragnę cię równie mocno, Ivy. Nie ma w tym nic złego. Nie musisz przeproszać.



- Delikatnie otarł się dłonią o jej usta. Wargi dziewczyny rozchyliły się w oczekiwaniu na pocałunek.
  - Trochę się popieścimy, to może uda nam się zasnąć
  - szepnął. Już miał zabrać rękę, gdy dziewczyna go zatrzymała. Uniósł nieco głowę i spojrzał w rozpalone ciemne oczy.
  - Nie - szepnęła drżącym głosem. - Pragnę cię. Całego!
- Skrzywił się. Wyraźnie nie spodobało mu się to, co usłyszał.

- Ivy...

Młoda kobieta wiedziała, że trudno mu się będzie przemóc. Był człowiekiem starej daty i kierował się ściśle ustalonymi zasadami. Od dawna przyjaźnił się z Ivy i jej matką. Starał się opiekować dziewczyną niczym starszy brat. I nie chciał zawieść zaufania Jean. Tylko że teraz Ivy nie tego od niego oczekiwała. Niepotrzebne jej były wyrzuty sumienia. Pożądała go i za wszelką cenę musiała go zdobyć.

Przysunęła się do niego i umościła się w zagłębieniu jego bioder. Objęła go, przylegając krągłymi piersiami do gęsto owłosionej klatki piersiowej mężczyzny. Jęknął z podniecenia. Wolną ręką przesunęła po rozpalonym udzie partnera. Leniwym ruchem rozgarnęła gęste szorstkie Włosy porastające jego nogę, po czym obrysowała zarys biodra, zagłębiła się w pępku, aż w końcu odnalazła jego brodawki... Wstrząsnął nim gwałtowny dreszcz. Czowała, że to właściwy moment, by ponowić prośbę.

- Proszę - szepnęła, układając się na nim. Nigdy nie pozwoliła sobie na taką śmiałość, nawet z tragicznie zmarłym mężem. Ciepło leżącego pod nią mężczyzny wprawilo ją w spazmatyczne drżenie. Porażona jego siłą, przylgnęła do niego.

- Dobrze - rzucił ochryplym głosem. Złapał dziewczynę za włosy i delikatnie ściągnął ją z siebie. -Ale nie tak. Nie w ten sposób. Najpierw chcę cię rozbudzić. Jeśli mamy się kochać, chcę ci dać całkowitą satysfakcję. Nie tak jak twój mąż. To z pewnością nie będzie trwało dwie minuty.

Zerknęła na niego z ciekawością. Nie miała jednak czasu się dopytywać, gdyż kochanek schylił się i przyłożył swoje usta do jej warg. Gęste włosy porastające jego muskularny tors delikatnie drapały ją po piersiach. Mężczyzna przejechał ręką po jej brzuchu, rozchylił nogi i niespiesznym ruchem zaczął gładzić aksamitną skórę po wewnętrznej stronie ud. W górę i w dół, w górę i w dół... Świat wokół niej zaczął gwałtownie wirować. Nie wiedziała, że to może być takie przyjemne... Tak delikatne i czule... Tak absolutnie doskonałe!

Ryder był nieskończenie cierpliwy, choć sam również płonął z namietności. Całował ją, delikatnie muskając językiem rozpalone wargi... Wwiercał się w jej usta coraz mocniej i mocniej, aż w końcu dziewczyna rozsunęła wargi. Gwałtownie wdarł się do środka i starł się z jej wilgotnym językiem. Drugą ręką gładził nabrzmiałe piersi. Masował je okrężnym ruchem, rozkoszował się jedwabistą bruzdą między dwoma stwardniałymi wznórkami, unikając przy tym boleśnie obrzmiałych brodawek.

- Błagam... - jęknęła.

Roześmiał się niczym psotny mały chłopiec.

- Już? - odparł. - To dopiero początek.

- Umieram z podniecenia - wyjąkała, patrząc na niego boleśnie rozszerzonymi źrenicami.

Objął ją mocno w talii i wpił się w jej wargi. Poczula na sobie jego stwardniały członek, najlepszy dowód tego, że on też bardzo jej pragnął. Oderwał się na chwilę od jej ust i szepnął do ucha:

- To właśnie Francuzi nazywają szczytowaniem. Inaczej mała śmierć. Słyszałaś o tym?

168

- Nie. - Oblała się gwałtownym rumieńcem.

Mężczyzna zbliżył się do twarzy dziewczyny i począł ocierać się nosem o jej policzki. Delikatnie przygarnął ją pod siebie. Był od niej dużo cięższy, lecz wcale tego nie czuła. Całował jej skronie, przymknięte z rozkoszy oczy, usta, rozpalone policzki, aksamitną szyję i rozkoszne zagłębienie między piersiami, porośnięte drobnym meszkiem, aż w końcu dotarł ku spragnionym nabrzmiętym brodawkom. Schwycił je w usta i mocno wbił się w nie zębami.

Dziewczyna jęknęła z rozkoszy, nie zważając na ból.

- Podoba ci się, maleńka? - i znowu zaczął ssać jej sutki, z radością nasłuchując głuchych pomruków Ivy. Wypuścił brodawkę z ust i delikatnie przesunął po niej palcem. - Ja też to bardzo lubię. Twoje piersi są takie jędrne i delikatne. Uwielbiam, jak rosną i twardnieją pod moim dotykiem. Uwielbiam przygniatać cię swoim ciężarem i czuć pod sobą tę miękkość i uległość.

- Ryder - jęknęła błagalnie, wstrząsana kolejnym dreszczem.

Usta mężczyzny spoczęły na rozpalonym brzuchu Ivy. Całował ją gwałtownie, ściskając mocno biodra wijące się pod nim kobiety. Następnie przeniósł wargi na jej uda i biodra, podgryzając ją delikatnie, tak by dostarczyć jej jak najwięcej doznań. Sięgnął dłonią ku krągłym udom i rozsunał jej nogi, pieścił aksamitną różową skórę, rozbudzając w niej ogień, którego jeszcze nigdy wcześniej nie czuła.

Obrócił ją nieco i wcisnął się między nogi dziewczyny. Uśmiechając się, potarł nosem o jej nos i uca-

169

łował zamknięte powieki. Smukłymi dłońmi gładził ją po biodrach, następnie po nasadzie kręgosłupa. Przygarnął dziewczynę mocno do siebie i przeniósł dłoń na jej brzuch. Uniósł głowę i odszukał wzrokiem jej oczy.

- Tak... - szepnął. - Jesteś gotowa. I to jak!

Ivy nie zrozumiała, co Ryder miał na myśli. Półprzytomnymi oczyma wpatrywała się w jego twarz. Wargi miała obrzmiałe i bolesne od jego długich namiętnych pocałunków, zimnymi palcami rozgarniała ciemne włosy mężczyzny i muskała jego kark.

- Gotowa? - powtórzyła omdlewającym głosem.

- Żeby mnie przyjąć - szepnął, wpatrując się w jej gorejące ogniem oczy. - Żeby stać się częścią mnie. Obejmij mnie... Przyjmij mnie, Ivy - ponaglił ją ochryłym głosem i się poruszył.

Była to niesamowicie zmysłowa chwila. Jęknęła i zatrzęsa się, poczuwszy go w sobie. Był taki duży, ciepły i silny! Mężczyzna poruszył się i wtargnął w nią głębiej. Poczula ukłucie bólu i zeszywniała na moment.

Szare źrenice znowu spotkały się z czarnymi. Uśmiechnął się i zatrzymał się na chwilę.

- Już dobrze... - szepnął z czułością. - Wszystko będzie dobrze, maleńka. Powoli. Odpreż się. Wszystko będzie.

Potrafisz to zrobić. No już, odpreż się. O tak! - Poruszył się znowu. Jego szare oczy rozjaśniały blaskiem triumfu. - Tak! Tak!

Dziewczyna wyczytała w nich radość spełnienia. W końcu należała do niego. Oddała mu się z taką ufnością i czułością. Zawisł nad nią nieruchomy jak

170

posąg, zdawał się nawet nie oddychać. Jego policzki zaczerwieniły się od wysiłku, a twarz wyglądała jak maska. Wpatrywał się w nią jeszcze przez chwilę gorejącymi oczyma, po czym wzdrygnął się i powiedział cicho łamiącym się głosem:

- Boże! Wielki Boże! Ivy, od teraz należymy do siebie. Jesteś teraz częścią mnie!

Dziewczyna również cała się trzęsła. Rozchyliła wargi w niedowierzaniu i odsunęła się od mężczyzny. Na jej policzki wychynał purpurowy rumieniec. Byli ze sobą tak mocno spleceni, że owa bliskość wprawiała ją w ogromne zakłopotanie. Poczula na sobie jego badawczy wzrok i wstrzymała oddech.

- Czuję się jak dziewica - wyszeptła po dłuższej chwili ze spuszczonej głową.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś bliska prawdy - odparł ochryplym głosem. - Ja też czuję się, jakby to był mój pierwszy raz, kochanie. - Drżącymi dłońmi ujął w ręce jej twarz i zwrócił ją ku sobie.

- Ivy... Och, Ivy... - Kiedy tak szeptał jej imię z czułością, poruszył się nieznacznie do przodu. Ów powolny leniwy ruch wzbudził w Ivy kolejną falę napiętości. Westchnęła i pochyliła się ku partnerowi, szukając najlepszej pozycji. Wpatrywał się w jej twarz. Jego własne rysy znowu nabrały ostrego wyrazu.

- Tak. Doskonale. O to właśnie chodzi - szepnął ledwo słyszalnie. - Dopasuj się do mnie. Pokaż mi, co ci się najbardziej podoba. Tak! Tak, Ivy! Właśnie tak!

- jęknął, wstrząsany spazmem rozkoszy.

Ivy poczuła, że ciałem mężczyzny wstrząsają gwał-

171

towne dreszcze. Położyła dłonie na jego biodrach. Następnie, zagładając mu głęboko w oczy, płynnym ruchem przeniosła ręce na jego nienagannie płaski brzuch. Westchnął. Dziewczyna powtórzyła więc pieszczotę, ocierając się o niego delikatnie. Rozchyliła nieco usta, podniecona ciepłem i bliskością doskonale umięśnionego ciała. Zadrżała, zadziwiona własną śmiałością.

- O Boże! - wykrzyknął Ryder niezwykle podniecony. - Boże! Już dłużej nie wytrzymam, Ivy!

Czuła targające nim emocje. Rzeczywiście był u kresu wytrzymałości. A jednak, wcale jej to nie odstraszało. Sama dawno już przekroczyła granice. Zaciśnęła ręce i sapiąc w dzikim uniesieniu, wbiła się paznokciami w jego biodra. Nieświadomie sprawiła mu tym ogromny ból. Oślepiąca napiętością, parła na niego, dążąc do zaspokojenia własnego pożądanego. Czuła, że mężczyzna jest w podobnym stanie.

Napięcie panujące między nimi stało się nie do zniesienia. Dziewczyna aż się rozplakała. Pragnęła Rydera coraz mocniej i mocniej, chciała go całkowicie zagarnąć, wchłonąć w siebie! Pustka, którą odczuwała, paliła ją do żywego. Musiała ją czymś wypełnić. On musiał ją zapełnić. Teraz, już, natychmiast!

Raz za razem wstrząsały nią gwałtowne spazmy. I jeszcze raz. I jeszcze raz. Odchyliła głowę do tyłu i wydała z siebie okrzyk rozkoszy. Mężczyzna objął ją w pasie, rzucił na materac i gwałtownie przygwoździł swoim ogromnym ciałem.

Mamrotał przy tym coś drżącym głosem, ale

172

dziewczyna nie była w stanie rozróżnić słów. W końcu i on wydobył z piersi ekstatyczny okrzyk, odrzucając głowę do tyłu. Zaczął się trząść, najpierw delikatnie, a potem coraz mocniej i mocniej. W pewnej chwili Ivy poczuła coś niewiarygodnego - jednocześnie z nim osiągnęła spełnienie i nasyciła zmysły nieznaną dotąd rozkoszą.

Mężczyzna ocierał się o dziewczynę swoją wilgotną skórą. Krople potu spływały z jego mokrych włosów na śliczne piersi Ivy, które jeszcze niedawno zasypywał niezliczonymi pocałunkami. Bezsilny, trzął się w jej ramionach i głośno sapał. Znać było, że każdy oddech przychodził mu z wielkim trudem.

Młoda kobieta również się trzęsła. Serce waliło jej niczym młot. A może to było jego serce? Przestraszona dotknęła zroszonej potem krótko ostrzyżonej czupryny, żeby upewnić się, że kochanek na pewno żyje.

Czuła ból w całym ciele, tak jakby ktoś brutalnie ją pobił. A jednak, raz po raz przenikała ją fala gorąca, intensyfikująca dopiero co przeżyta rozkosz.

Ivy poruszyła się i skonstatowała ze zdziwieniem, że kochanek ciągle był w niej. Uniósł się nieznacznie, by uwolnić ją spod swojego ciężaru. W ostatniej chwili powstrzymała go drżącymi rękoma. Czule objęła go w pasie.

Ryder podniósł głowę i zajął jej w oczy. Dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi źrenicami. Wyglądała jak zaczarowana.

- Kobiety mogą przeżywać orgazm raz za razem - wymamrotał zmęczony, uśmiechając się z czułości-

173

cią. - Ale nie mężczyźni. Daj mi chwilę odsapnąć, maleńka. Potem możemy kochać się znowu.

Zadrżała, słysząc te słowa. Jak to pięknie brzmiało! Potem możemy kochać się znowu! Tak! To było właśnie to!

Miłość! Dotknęła jego twarzy i obrysowała palcem zarys ciemnych gęstych brwi.

- Nie o to mi chodziło - szepnęła.

- Więc o co? - zapytał czule.

Ivy spojrzała na niego onieśmielona.

- Po prostu podoba mi się, kiedy leżymy tak przytuleni... Jesteśmy tak blisko siebie. Ryder poczuł, że jego członek znowu twardnieje, choć jeszcze chwilę temu zdawało mu się, że to zupełnie niemożliwe. Uśmiechnął się zdziwiony.

Dziewczyna zerknęła na niego z ciekawością.

- A mówiłeś, że nie dasz rady tak szybko - zaczęła.

Na dźwięk tych słów ciało mężczyzny przeszył gwałtowny dreszcz.



- Naprawdę? - odparł zaczepnie.

Pewnym ruchem przygarnął dziewczynę pod siebie. Poruszał się wolno, czule. Ivy również zadrżała.

- Ostatnim razem omal nie wyzionąłem ducha

- wysapał, nachylając się ku słodkim wargom kobiety. - Nie wiem, jak sobie dam radę.

- Czy to bolało? - zapytała Ivy, marszcząc brwi. Nie zrozumiała, co Ryder miał na myśli.

Roześmiał się, choć ledwie wytrzymywał napięcie.

- Rozkosz-wyszeptał, patrząc jej prosto w oczy.

- Mała śmierć. Boże! Gdybyś siebie słyszała z boku!

174

Brzmiałaś jak zarzynane zwierzę. Te dzikie pomruki, jęki rozkoszy, ekstatyczne okrzyki, płacze, spazmy...

- Było mi bardzo przyjemnie-bąknęła, przypatrując się mężczyźnie. Uniosła się lekko, kołysząc rytmicznie biodrami. Starła się mu pomóc. Poczula mrowienie w kręgosłupie. - Było mi tak dobrze, Ryder! Jak nigdy w życiu! Tak dobrze! Proszę, powtórz to! Proszę, zróbmy to jeszcze raz. Proszę, Ryder!

Mężczyzna nie mógł już dłużej czekać. Nawet nie próbował. Pożądał Ivy równie mocno, jak ona jego. Wtargnął w nią z całej siły i uderzał rytmicznie raz za razem, gwałtownie, coraz mocniej i mocniej. Dziewczyna przyłgnęła do niego całym ciałem i tak, spleceni w uścisku, raz za razem wstrząsani dreszczem rozkoszy, znowu osiągnęli spełnienie.

Był ranek. Ostatnie wspomnienie Ivy dotyczyło Rydera przygarniającego ją mocno do siebie i otulającego ich splecione ciała kołdrą. Ramiona ciągle lekko mu drgały, kiedy przytulił dziewczynę, żeby ukołysać ją do snu. Przewróciła się z boku na bok, szukając wzrokiem partnera. Łóżko było puste. Westchnęła. Chyba nigdy nie zdoła się obudzić, zanim Ryder wyjdzie z pokoju.

Wysunęła nogi spod kołdry i wstała, przeciągając się z głośnym ziewnięciem. Nagle dostrzegła na prześcieradle czerwoną plamę. Zmarszczyła brwi i rozdziawiła usta ze zdziwienia. Taką zastał ją Ryder. Stał w drzwiach, z uśmiechem przypatrując się dziewczynie uważnie sondującej czerwoną plamę na prześcieradle.

175

- Teraz rozumiesz, czemu czułaś jakby to był twój pierwszy raz? - usłyszała dobiegający zza pleców cichy głos. Spojrzała na Rydera zszokowana. Umysł odmawiał jej posłuszeństwa. Czuła się kompletnie dezorientowana.

- Naprawdę nic nie rozumiesz, maleńka? - zapytał jeszcze raz. Przywołał na wargi zmysłowy uśmiezek. Zdążył się już ubrać i właśnie szykował się do wyjścia.

- Co mam zrozumieć?-odparła drżącym głosem. Onieśmielona, podniosła z ziemi szlafrok porzucony wczoraj przez kochanka i otuliła się nim.

Przysunął się do dziewczyny i przytulił ją do siebie z czułością, po czym dodał:

- Dlaczego w pierwszej chwili cię zabolalo...

Odszukała wzrokiem szare oczy ukochanego i nagle wszystko stało się jasne. Oblała się szkarłatnym rumieńcem.

- Tak - szepnął potwierdzająco. - Byłaś jeszcze dziewicą. Ben przerwał błonę dziewiczą tylko częściowo. Ja dokończyłem dzieło - zakończył ochryplym głosem i zaczął ją znowu całować. - Tak więc... W pewnym sensie, moja maleńka, oddałaś mi wczoraj w nocy część swojego dziewictwa.

Ivy westchnęła i wtuliła głowę w pierś ukochanego. Czowała się zdezorientowana.

- Ucieszyłaś się? - zapytał.

- Tak. - Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na niego z bezgranicznym uwielbieniem. Zawsze chciałam, żebyś to ty był pierwszy. Boże, tak bardzo

176

cię pragnęłam! I to od tak dawna! - ciągnęła jednym tchem, zdecydowana wyznać mu całą prawdę. - Kiedy miałam zaledwie piętnaście lat, przyglądałam ci się i fantazjowałam w duchu, jak by to było, gdybyś nagle wszedł w nocy do mojego pokoju, żeby się ze mną kochać.

- Co? - zapytał Ryder głosem ochryłym z wrażenia.

Groźna mina kochanka zbiła dziewczynę z tropu.

- Myślałam, że wiesz - wyjąkała Ivy z żałośnie skrzywioną buzią. - Mówiłam ci już, że nigdy nie odczuwałam czegoś takiego w obecności Bena. To dlatego, że czułam się tak jedynie przy tobie, a Ben dobrze o tym wiedział.

- Ivy, czy ty rozumiesz, co mówisz? - zapytał Ryder niezwykle poruszony. - Nie miałem o tym najmniejszego pojęcia! Naprawdę nic nie wiedziałem! W życiu bym nie przypuszczał, że pragnęłaś mnie od tak dawna!

- Byłam pewna, że wiesz. Unikałeś mnie po wydarzeniach tamtej feralnej nocy - przypomniała mu.

- I ty też. Uciekałeś przede mną jak przed zarazą. Nawet nie zauważyłem, kiedy wylądowałaś w objęciach Bena.

- To dlatego, że nie mogłam zdobyć ciebie - odparła. - Nie chciałeś mnie. Powiedziałeś, że jestem dla ciebie zbyt młoda i niedojrzała. Traktowałeś mnie raczej jak młodszą siostrę, a nie kochankę. Sądziłam, że właśnie to próbujesz mi przekazać, trzymając się ode mnie z daleka. I nawet wtedy, gdy zaprosiłeś

177

mnie na randkę, pomyślałam, że zrobiłeś to jedynie z litości, bo dobrze wiesz, co do ciebie czuję. Więc kiedy Ben poprosił, żebym się z nim umówiła, przyjąłam jego zaproszenie z niekłamaną radością.

Ryder wstrzymał oddech. Po chwili wydusił ochryłym głosem:

- Boże!

- O co chodzi?

Nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Kompletnie się nie spodziewał usłyszeć takich słów. Ivy go pragnęła. I nie wiedziała, jak bardzo Ryder jej pożądał. Jednak była wtedy jeszcze taka młodziutka. Odsunął się więc, a ona poczuła się odrzucona i wyszła za przekłętogo Bena. Mąż wiedział, że Ivy pragnie jedynie Rydera. To dlatego się nad nią znęcał. Z wrażenia zakręciło się mu w głowie. Dłużej już nie mógł tego znieść.

- Muszę wyjść. Przed wyjazdem mam kilka ważnych spraw do załatwienia. No i muszę zabukować dla nas bilety powrotne. Do zobaczenia później - pożegnał się szorstko.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Czuł w środku ogromny niepokój. Ivy spoglądała żałośnie za oddalającym się mężczyzną. Chciało jej się płakać. Właśnie powiedziała mu o swoich uczuciach, a on odszedł bez słowa, tak jakby wywołała w nim ogromny niesmak.

Czy Ryder odczuwał wobec niej jedynie pożądanie, a teraz kiedy już je zaspokoił, chciał jak najszybciej uciąć tę znajomość, żeby nie komplikować sobie życia miłością głupiej prowincjonalnej gąski? Czy

178

o to mu chodzi? Łzy napłynęły jej do oczu. Co ona teraz pocznie? Jak ma się wobec niego zachowywać? Ryder wrócił do hotelu dopiero w porze lunchu. Celowo tak postąpił. Pożegnał się z kontrahentami, jeszcze raz sprawdził rezerwację, a potem udał się na samotną przechadzkę w deszczu. Cały czas rozmyślał o tym, co mu powiedziała Ivy. Czemu niczego się nie domyślił? Czemu wcześniej nie odgadł jej prawdziwych uczuć, nie dostrzegł zżerającego ją pożądania?

Ze smutkiem doszedł do wniosku, że to było właśnie to. Pożądanie. Może również odrobina czułości i fascynacji. Tylko to popchnęło dziewczynę w jego ramiona wczorajszej nocy. Ben nie potrafił jej zaspokoić. Teraz poznała już, co to znaczy być kobietą. To Ryder odkrył przed nią świat zmysłowej rozkoszy i dlatego należała do niego. Jednak nie była to z jej strony miłość, lecz raczej czułość, zauroczenie, pożądanie... A on przecież pragnął jej miłości. Poczul się winny, kiedy wszedł do pokoju i zobaczył jej zagubioną, nieszczęśliwą minę. Dziewczyna wyraźnie nie rozumiała, co się dzieje, a on nie wiedział, co ma powiedzieć, by choć trochę napros-tować tę nieszczęsną sytuację. Już nigdy nie powinien jej dotknąć. W końcu rozkwitła i poczuła się w pełni kobietą. Teraz z pewnością zażąda, żeby zostali parą i uprawiali ze sobą seks, a on nie może na to przystać. Za bardzo ją kochał, aby pozwolić, żeby ich związek przekształcił się w przelotny romans. Zdjął kapelusz i położył go na stole.

179

- Ivy... - rozpoczął półgłosem. Dziewczyna spojrzała na niego oczami zranionej łani. - Musimy porozmawiać.  
- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała, unosząc dumnie podbródek. Starła się wyglądać godnie, choć w środku łkała. Przez długie samotne godziny zastanawiała się, jak ma się wobec niego zachować, aż w końcu postanowiła, że najlepiej udawać obojętną i pozwolić mu odejść. Ryder nie chciał się żenić, a jej z kolei nie zadowalał romans. Tak więc, takie załatwienie sprawy zdawało się być najlepszym wyjściem dla obojga kochanków. Zawsze mogła stwierdzić, że to pobyt w Paryżu wpłynął na nią oszłamiająco.  
- Nie musisz niczego wyjaśniać - dodała, jakby nie dostrzegając dziwnego wyrazu twarzy mężczyzny. Jak najszybciej chciała zakończyć tę przykrą rozmowę. - Pragnąłeś mnie. Ja ciebie zresztą też. Wczoraj w nocy zaspokoiłmy swoje pożądanie i tyle. Nie masz się czym martwić. Nie zamierzam ci sprawiać kłopotów. Westchnął ciężko. Jak mogła być tak okrutna? Czemu mówiła o zaspokojeniu pożądania, kiedy dla niego znaczyło to o niebo więcej?

Rozzłościło go takie spływanie owego pięknego aktu miłości. Cóż, skoro to dla niej tak mało ważne, on z pewnością nie przyzna, jak wiele to znaczyło dla niego. Przyłączy się do jej gry. Uniósł wzrok i ogarnął bladą twarz dziewczyny badawczym spojrzeniem. Miała na sobie czarną sukienkę, co jeszcze bardziej podkreślało jej niezwykłą błądź, choć zarazem

180

nadawało jej wyrazu tajemniczości i elegancji. Ależ ona piękna - pomyślał i poczuł w sercu bolesne ukłucie. Teraz przez resztę życia będzie go ścigać widok Ivy rozciągniętej na jego pościeli, smak jej słodkich zachłannych pocałunków, dotyk jedwabistej różowej skóry, ciepło krągłych, miękkich ud oplatających się wokół niego i głośne krzyki rozkoszy. Jeszcze chwila, a Ryder zacząłby wyć z rozpaczy.

- Cieszę się, że rozumiesz - rzucił oschłym głosem.

- Jestem już dużą dziewczynką - odparła, uciekając przed jego badawczym spojrzeniem. Od teraz łączą nas stosunki szef - podwładna. Tak jak na początku. Po prostu będziemy się zachowywać jak para dobrych przyjaciół. Na pewno nie sprawię ci kłopotów. Nie martw się.

- Tak jak byś mogła - szepnął bezgłośnie. - Ale co do przyjaźni, dobrze wiesz, że to niemożliwe - powiedział zasmucony.

Dziewczyna zamilkła. Bardzo ją przygnębiły słowa mężczyzny.

- Naprawdę? - zapytała po chwili.

Ryder roześmiał się gorzko i zapalił papierosa. Ostatnio zdarzało mu się to nader często.

- Nic nie rozumiesz. - Spojrzał na nią groźnie znad wstęgi dymu. - No to ci wyjaśnię. Za każdym razem, kiedy na mnie spojrzysz, ujrzysz mnie nagiego w swoich ramionach. Ze mną będzie tak samo.

Zaczerwieniła się i splotła nerwowo dłonie.

- Chyba lepiej poszukam innej pracy.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł. - Przez najbliż-

181

szych kilka tygodni nie będzie mnie w kraju. Praktycznie nie będziemy się widywać.

Spojrzała na niego zaskoczona i szepnęła żałośnie:

- Ryder...

Mężczyzna odwrócił się, żeby nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

- Lepiej się zbierajmy. Pora jechać na lotnisko - powiedział niemalże naturalnym głosem.

- Już się spakowałam, ale na wszelki wypadek sprawdzę w pokoju, czy niczego nie zostawiłam.

Ivy za nic w świecie by się nie przyznała, że czuje się rozczarowana, że wyjeżdżają z Paryża tak szybko. Tak bardzo chciała zwiedzić miasto albo przynajmniej wspiąć się na wieżę Eiffla. Nie starczyło im jednak czasu. Ciągle tylko



praca i praca. No, nie tylko - skonstatowała po chwili, przeglądając po raz kolejny szuflady w komodzie. Zacerwieniła się i czym prędzej odwróciła wzrok od łóżka. Na chwilę wstrzymała oddech i przymknęła oczy. Na samo wspomnienie wczorajszej nocy oblała ją fala gorąca. Zadrżała. W sercu jej wezbrała się ogromna tęsknota i żal. Gdyby tylko wszedł do pokoju i powiedział, że to wszystko to tylko tragiczne nieporozumienie, że zostaną w Paryżu jeszcze tydzień i że ją kocha i bardzo jej pragnie. Otworzyła oczy i z ciężkim westchnieniem rozejrzała się po pokoju po raz ostatni. Podobno Paryż to miasto zakochanych. Cóż, ona i Ryder zostali kochankami. Jednak tylko na jedną noc. Nawet jeśli to cokolwiek dla niego znaczyło, to nie dał tego po sobie poznać. Zachowywał się

182

tak jak zawsze. Może tylko był bardziej szorstki. I czego się spodziewałaś? - zbeształa się w duchu. Zapewnień o wiecznej miłości i bicia dzwonów weselnych? Nie bądź naiwna! Oczywiście, że nie. Wiedziała przecież, że Ryder nie chce się wiązać na stałe.

Po powrocie do domu Ivy zaczęła się zastanawiać, czy aby nie pracuje dla ducha. Już następnego dnia Ryder wyjechał w nieznanym kierunku. Nieco zdenerwowana pojawiła się w biurze. Nie było jednak powodu do niepokoju. Ryder pozostawił wiceprezesowi ściśle dyspozycje. Wyjeżdżał na cały miesiąc. Przez ten czas Ivy miała się zajmować jego korespondencją, dokumentami i odbieraniem telefonów. Nie zostawił żadnej innej wiadomości. Nawet najmniejszego słówka.

Ivy żałowała, że nie ma przy niej Eve. Mogłaby się przytulić do przyjaciółki i wypłakać na jej ramieniu. Choć z drugiej strony byłoby to dość kłopotliwe. Płakała przecież przez jej brata. Nie mogła opowiedzieć matce o tym, co się wydarzyło w Paryżu. Przyznanie się do tego szaleństwa przed Jean niewiele by pomogło. Zwyczajnie by tego nie zrozumiała. Ivy bardzo kochała matkę, ale wiedziała również, że Jean MacKenzie jest bardzo staromodna i kieruje się surowymi zasadami moralnymi. Byłaby bardzo zawiedziona postępowaniem córki.

Z ciężkim westchnieniem dziewczyna zabrała się za przeglądanie poczty. Zastanawiała się, jak ma dalej żyć z sercem na temblaku.

Najbardziej bolał ją fakt, że nim zostali kochan-

183

kami, Ryder był jej najlepszym przyjacielem. Jak miała usunąć go ze swojego życia? Wyprowadzić się na Marsa? Nawet gdyby to zrobiła, matka i tak znalazłaby jakiś sposób, aby przemycić najświeższe plotki i wiadomości o Ryderze. Ivy nie miała dokąd uciec.

Depresja wyniszczała ją. Z dnia na dzień traciła apetyt. W końcu żyła na samych tostach, sałatkach i czarnej kawie. Kompletnie straciła zainteresowanie światem. Ivy chudła w oczach i popadała w coraz większą apatię.

Matka natychmiast zauważyła, że coś się dzieje.

- Może powinnaś się wybrać do lekarza? - zapytała pewnego wieczoru z troską.

- To tylko zmęczenie - zaprotestowała. Była dopiero siódma, a ona z trudem podtrzymywała powieki.

- Zmęczenie?! Na litość boską, ostatnio ciągle jesteś zmęczona! Zасыpiasz na siedząco, nie dojadasz. Skarbie, po prostu się o siebie martwię.

- Skoro już chcesz znać prawdę, to czuję się przygnębiona - powiedziała Ivy po chwili, spuszczać wzrok. - Bardzo tęsknię za Ryderem.

Jean wyraźnie się odprężyła.

- A więc to o to chodzi - rzekła z ulgą. Córka pokiwała głową.

- Nie ma go od ponad miesiąca. Ani razu do mnie nie napisał, ani nie zadzwonił - powiedziała żałośnie Ivy.

Odślonienie przed matką bolesnej prawdy dużo ją kosztowało. - Przesyła mi swoje dyspozycje przez sekretarkę pana Wooda. Wszelkie

184

dokumenty przychodzą faksem. W ogóle ze mną nie rozmawia.

- Czy coś się stało w Paryżu? - zapytała delikatnie.

Ivy odwróciła się, żeby ukryć przed matką zdradziecki rumieniec. Jean nie była aż taka naiwna, a córka wcale nie miała ochoty rozmawiać o tych sprawach.

- Tylko tyle, że Ryder stwierdził, że nie ma ochoty się żenić - skłamała na oczekaniu Ivy.

- Moja biedna mała dziewczynka - westchnęła Jean współczująco. Na szczęście nie domyślała się, że córka nie mówi prawdy. Przytuliła mocno Ivy.

- Ale musisz pamiętać o jednym. Większość mężczyzn nie chce się żenić. Czasami potrzebują czasu, żeby się przegryźć z tą myślą. - Roześmiała się cicho.

- Wiesz, z twoim ojcem też tak było. Ale w końcu sam przyznał, że małżeństwo nie jest aż takie złe. A kiedy przyszedł na świat, był najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Uwielbiał cię.

- Szkoda, że go nigdy nie poznałam - Ivy westchnęła z żalem.

- Ja też tego żałuję. Był wyjątkowy pod każdym względem - dodała Jean i zmieniła temat. - Masz ochotę coś zjeść?

- Spróbuję. Ostatnio jakoś nie mam apetytu - odparła dziewczyna, sadowiac się wygodnie przy kuchennym stole. - A w dodatku... Doprawdy nic z tego nie rozumiem, ale zapach smażonego bekonu przyprawia mnie o mdłości. Sądziś, że coś mi zaszkodziło?

185

- Pewno to drobna niestrawność - odparła matka z uśmiechem, myśląc w duchu, że Ben nie żyje już od pół roku, więc nie może to być nic innego. Przysunęła się do kuchni i zabrała się do przyrządzenia kolacji.

Nieobecność Rydera przedłużyła się o kolejne trzy tygodnie. Do tego czasu Ivy już prawie przezwyciężyła mdłości. Wyglądała jednak bardzo mizernie. Ciągle nie miała apetytu, ale nie martwiła się tym, gdyż nieco przytyła. A to przecież najlepszy dowód na to, że nic jej nie jest.

Pewnego poniedziałkowego ranka Ryder niespodziewanie pojawił się w biurze. Ivy siedziała właśnie za biurkiem i coś pisała. Nagle podniosła głowę i ujrzała go w drzwiach. Apatyczne oczy dziewczyny rozblęskły blaskiem radości. Nie zdawała sobie sprawy, jak fatalne wrażenie wywarła na mężczyźnie, który nie widział jej od siedmiu tygodni. W pamięci zapisała mu się tryskająca zdrowiem młoda kobieta ze wspaniałą brzoskwiniową cerą i oczami pełnymi blasku. A oto stała przed nim ta sama dziewczyna, ale wychudzona, blada, z matowymi włosami. Wyglądała jakby

przeszła niedawno ciężką chorobę. Ivy nie doczekała się od ukochanego wytęsknionego uśmiechu. Przeciwnie, przyglądał się z niedowierzaniem, wstrząśnięty jej wyglądem. Na krótką chwilę zamarł w drzwiach, po czym wykrzyknął przerażony:

- Dobry Boże! Jak ty wyglądasz? Dziewczyno, co się z tobą dzieje?

- Nic - bąknęła w odpowiedzi, po czym wstała i okrążyła biurko, by się z nim przywitać. Przywołała

na usta wymuszony uśmiech. - Dobrze cię znowu widzieć, Ryder.

Mężczyzna nie ruszył się ani na krok. Odstawił jedynie walizkę. Wyglądał na zafrasowanego.

Chwilę później rzeczywiście miał się czym martwić. Ivy poczuła, że świat wokół niej wiruje i zatoczywszy się padła mu w ramiona.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Ryder złapał upadającą dziewczynę dosłownie w ostatniej chwili. Zmarszczył brwi, gdyż prawie natychmiast odzyskała przytomność.

- Wszystko w porządku - zapewniła go z uśmiechem. W końcu wrócił do domu. Teraz już wszystko będzie dobrze. Spojrzała na niego z uwielbieniem i utonęła w jego ramionach.

- Nie pocałujesz mnie? - zapytała Ivy jak za starych dobrych czasów. Jej głos jednak zdradzał napięcie, a w ogromnych ciemnych oczach rysowało się nieme błaganie.

- Cóż... Pocałowałbym cię, gdybym potrafił się powstrzymać na jednym buziaku - szepnął Ryder ostrożnie. Drzwi były przymknięte, ale nigdy nie wiadomo, czy ktoś ich nie dosłyszysz. Spojrzał w ogromne ciemne oczy. - Jesteś lekka jak piórko. Czy ty w ogóle coś jesz?

Bardzo ją rozczuliła troska w jego głosie.

- Chyba złapałam jakiegoś wirusa - szepnęła

188

kobieta omdlewającym głosem. - Ciągle tylko mnie mdli i w ogóle nie mam apetytu. Nie mogę nawet nic ugotować. Skręca mnie w żołądku przy najmniejszej okazji.

Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Najwidoczniej dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, o czym mówi. Przecież to wypisz wymaluj objawy ciąży! Pewnie dlatego sama nic nie skojarzyła, bo żyła w przekonaniu, że nie może mieć dzieci. Jednak wspomniane przez nią dolegliwości idealnie pasowały do opisu porannych nudności. Już on, Ryder, wiedział swoje. Tyle się o tym nasłuchał od siostry. Eve urodziła już troje dzieci.

Aż mu się zakręciło w głowie z radości.

- Byłaś już u lekarza? - zapytał, starając się zachować spokój.

- Mówisz jak mama - odparła Ivy, śmiejąc się. - Nie. Nie byłam. Nie ma takiej potrzeby. Już mi dużo lepiej, choć ciągle łatwo się męczę. To chyba coś w stylu grypy.

- Wyglądasz mizernie.

- Skoro już o tym mówimy, ty też nie wyglądasz najlepiej. Za dużo pracujesz - skonstatowała Ivy. Dostrzegła na czole mężczyzny nowe zmarszczki, a pod jego szarymi oczami rysowały się niezdrowe cienie. Pachniał mydłem i drogą wodą kolońską. Bardzo ją to podniecało. - Długie noce z pięknymi dziewczynami? - wyszeptała z udawanym brakiem zainteresowania.

Ryder spojrział na nią znacząco i odparł cicho:

- Tak jakbym mógł się zbliżyć do jakiejś innej kobiety po tej nocy z tobą.

189

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Naprawdę? - zapytała ochryłym ze wzruszenia głosem.

- Naprawdę.

Schylił się i miękko obtarł się wargami o jej usta. Wargi dziewczyny rozchyliły się błyskawicznie, gotowe na jego przyjęcie. Było zupełnie jak tamtej nocy w Paryżu. Westchnął ciężko i przyciągnął ją mocniej do siebie, spragniony słodkich warg. Ciągle trzymał ją na rękach, ale zamiast zanieść ją do swojego biura, przysiadł na biurku i posadziwszy ją na kolanach, zatopił się w miękkich ustach. Całował ją aż do utraty tchu. Był pewny, że Ivy zaszła w ciążę. Dziwiło go i jednocześnie rozczulało, że sama niczego nie podejrzewała. Może Jean by się domyśliła, ale wątpił by córka opowiedziała matce o tej szalonej nocy w Paryżu. Dziewczyna była zbyt wstydliva. Zdumiała go

siła własnego uczucia do Ivy i radość, jaką odczuwał na myśl, że może nosić jego dziecko. Jeszcze chwila, a zacznie skakać z radości.

Jednak gdy podniósł głowę, by spojrzeć w jej uradowane oczy, zrozumiał, że nie może jej powiedzieć o swoich podejrzeniach. Jeszcze nie teraz. Dziewczyna nie wierzyła, że może zajść w ciążę. Musi więc jakoś ją namówić, żeby sama udała się do lekarza. Potem trzeba ją będzie mieć na oku, żeby nie zrobiła czegoś głupiego. A później zrobi zdziwioną minę, kiedy dowie się o dziecku. Inaczej pomyśli, że wrócił do niej tylko z poczucia odpowiedzialności. Nie będzie łatwo, ale miał nadzieję, że wszystko odbędzie się po jego myśli.



190

Szybko opracował plan działania. Najpierw będzie się do niej zalecał. Żadnych gwałtownych pieszczot, prób bycia sam na sam. Musi jej dowieść, że można mu zaufać i że jest w niej szaleńczo zakochany. Tak naprawdę to od tego powinien być zacząć, a nie od razu iść z nią do łóżka. Na szczęście ciągle ma czas, aby naprawić błąd. Musi tylko postępować rozsądnie.

Z czułością otarł się nosem o jej nos i powiedział z uśmiechem:

- Cóż za wzruszające powitanie! Mogę wpaść na kolację?

Dziewczyna aż się zachłysnęła z radości.

- Oczywiście. Kim Sun też jest mile widziany.

- Jest na wakacjach u rodziców. Już od dawna należał mu się urlop. Wróci dopiero za dwa tygodnie. Szczęściarz ze mnie - zachichotał złośliwie.

- Jeszcze zdążysz się za nim stęsknić - dogryzła mu Ivy.

- Nie tak jak za tobą - szepnął, pochylając się ku jej ustom. Przytulił ją do siebie z ogromną czułością. - Świat bez ciebie stał się szary i smutny.

- Też się tak czułam - wyznała cicho i zarzuciła mu ramiona na szyję, po czym namiętnie go pocałowała. - Pójdziemy znowu do łóżka? - szepnęła zadziornie.

Mężczyzna zeszytniał i zaczął ją gwałtownie przekonywać:

- Też bardzo tego pragnę. Nawet nie wiesz jak bardzo. Ale musimy zacząć wszystko od początku.

191

Randki, kino, trzymanie się za rękę... Takie tam... No wiesz.

Dziewczyna drgnęła. No, chyba Ryder nie chce powiedzieć, że... - westchnęła ciężko. Spojrzała na niego i zrozumiała, że jednak się nie przesłyszała. Mówił o stałym związku. O co dokładnie mu chodziło, tego jeszcze nie odgadła, ale co ją to obchodzi. Najważniejsze, że ukochany wrócił do domu i że znowu będą razem! Tylko to się teraz liczy!

Podniecona Ivy powiedziała, jak bardzo się cieszy, że wrócił do domu. Mężczyzna spojrzał na nią zamyślony.

Dziewczyna szczebiotała radośnie.

- Zawsze marzyłam, żeby iść z tobą na randkę

- wyznała.

- Ja też o tobie marzyłem. W Paryżu moje sny stały się rzeczywistością - szepnął Ryder i ucałował ją w zaczerwieniony policzek. - Nie wstydz się. To była najpiękniejsza noc miłosna w moim życiu.
- Tak, ale przeżyłeś ich wiele - zmartwiła się Ivy.
- Ale żadne z nas nie przeżyło czegoś podobnego
- podkreślił. Spojrzał jej w oczy z niezwykłą czułością. - Poza tym, praktycznie byłeś jeszcze dziewicą. Pamiętasz? Pamiętała aż za dobrze. Wstrząsnął nią nagły dreszcz. Wspomnienia stanęły jej przed oczami jak żywe.
- Nienawidzę siebie za to. - Mężczyzna jęknął, gdy zrozumiał, jak Ivy mogła zinterpretować jego słowa. Wyzwolił się z jej objęć i zapalił papierosa.
- Przepraszam, ale mam problem. Dziewczyna oparła się o biurko wielce zadowolona.

192

Ryder zachowywał się bardzo dziwnie. Nie miała wątpliwości, że to przez nią. Przypatrywała się mu rozmarzonymi czarnymi oczami.

- Naprawdę nie możemy tego powtórzyć? Potrząsnął głową i wypuścił smuzkę dymu.
- Nie teraz.
- A potem? - nalegała.
- Potem żadne z nas nie będzie miało wyboru. Ale wcześniej musimy się lepiej poznać.
- A mógłbyś się pośpieszyć? - zapytała złośliwie.
- Już ty się o to nie martw - odparł Ryder, mrużąc oczy. - Dobrze się tobą zaopiekuję, moja **panno**.
- Mówisz, jakbym rzeczywiście potrzebowała opieki - bąknęła Ivy.
- A nie potrzebujesz? Na Boga! Jesteś chuda jak szczapa.
- To dlatego, że bardzo za tobą tęskniłam. - Roześmiała się, choć mówiła najszczerzą prawdę.

Mężczyzna nie dał się zwieść. Uśmiechnął się blado.

- Wróciłem na dobre i nigdzie się nie wybieram. Także dość już tych wykrętów. Nie będziesz się dłużej głodzić.
- Tylko nie próbuj we mnie wmuszać bekonu. Ble! - Skrzywiła się na samą myśl o znienawidzonej wędzonce. - Sama nie wiem czemu, ale przyprawia mnie o mdłości.

Na myśl o maleńkiej istotce, która nie cierpiała bekonu, serce wezbrało mu się czułością. Nie mógł jej wyznać, że on też nie znosi bekonu. Jeszcze nie

193

teraz. Najwidoczniej jego syn albo córka już w łonie matki podzielały gusta tatusia.

Zgodnie z życzeniem gościa Ivy nie zaserwowała mu bekonu. Przygotowała pieczeń i sałatkę z ziemniaków oraz domowe bułeczki. Na deser upiekła placek orzechowy - ulubione ciasto Rydera. Jean MacKenzie podśmiewała się z córki z tego powodu, ale Ivy była tak szczęśliwa, że nic jej to nie obchodziło. Wprost promieniała radością.

Gość błyskawicznie pochłaniał wszystko, co stawiano na stole. Był to pierwszy posiłek od kilku tygodni, który zjadł z niekłamaną ochotą. Sam również stracił kilka kilogramów. Obrzucił jaśniejącą twarz Ivy zaborczym spojrzeniem, przypatrując się nieco dłużej delikatnemu zarysowi ust. Dziewczyna nałożyła prostą perłową sukienkę i wzorzysty szal w kolorze wina, w którym już ją kiedyś widział. Było jej w nim bardzo do twarzy. Wyglądała ślicznie i wprost nie mógł się na nią napatrzeć.

Ivy również spodobał się jego ubiór. Miał na sobie biały cienki golf i tweedową kurtkę, a do tego ciemne spodnie. Jego obecność przyprawiała ją o zawrót głowy.

Matka Ivy dostrzegła, że coś się dzieje między młodymi. Po deserze taktownie wycofała się do kuchni pod pretekstem zmywania naczyń. Z porozumiewawczym uśmiechem zamknęła za sobą drzwi.

- Amor w fartuchu kuchennym - wymamrotał zadowolony Ryder.

- Brakuje jej tylko łuku i strzał - dodała nieśmiało Ivy.

194

- Dobrze, że nic nie wie o tej nocy w Paryżu, bo dałaby nam po łbie, kotku - skomentował Ryder. Uśmiechnął się do niej onieśmiałej. Wyglądała ujmująco. Delikatnie przyciągnął ją do siebie. - Żadnych pieszczot - zastrzegł, nachylając się ku jej ustom. Nieświadomie rozchyliła je w oczekiwaniu na pocałunek. - Na razie tylko kilka całusów, maleńka. Nie chcemy przecież popełnić żadnego głupstwa.

- Ależ chcemy - szepnęła, przysuwając się do niego.

Zachichotał w odpowiedzi i stanowczo powstrzymał natarczywe małe dłonie.

- Rzeczywiście. Chcemy - przyznał z niechęcią. - Ale nie tutaj. I nie dziś.

Objęła go mocno i wtuliła twarz w cienki biały golf. Przyłożyła głowę do jego masywnej piersi, wsłuchując się w miarowe bicie serca. Był taki ciepły i silny, mogłaby pozostać tak skulona w jego ramionach na wieki.

- Wcale nie mogłam spać - powiedziała, wpatrując się w płomień buzujący w kominku. Ogrzewanie elektryczne nie wystarczało, by ogrzać stary dom, dlatego kobiety używały kominka. Nie dawał on zbyt wiele ciepła, ale wystarczająco dużo, żeby ogrzać niewielki salonik. Poza tym Ivy uwielbiała patrzeć w igrające płomienie.

- Ja też nie mogłem spać - wyznał Ryder. - Nie z powodu innych kobiet. Tęskniłem za tobą. Za ciepłem twojego ciała... Za twoją uległością... Za tym, że budzę się i zasypiam z tobą u boku. Przywykłem już do twojej obecności w nocy.

195

- Ciii... - Przestraszona Ivy zerknęła ostrzegawczo w stronę kuchennych drzwi i przyłożyła palec do ust. - Jeszcze nas mama usłyszy, a chyba nie chcesz dostać lania. W twoim wieku...

- Masz rację. Nie chcę - zachichotał nad jej głową. Zabrał ramiona. - Ale ty też za mną tęskniłaś w nocy, prawda?

Pokiwała głową. Przymknęła oczy i westchnęła. Przy nim czuła się tak kobieco. W końcu mogła się oprzeć na mężczyźnie. Jakie to miłe... - pomyślała. W jej małżeństwie było dokładnie na odwrót - to Ben ciągle szukał wsparcia uTvy.

- Tak nagle ucichłaś. Mogę zapytać czemu? - Ryder przerwał ciszę.

- Myślałam o Benie. Tak bardzo na mnie polegał. I pomyślałam sobie, że to takie miłe, że mogę się na tobie wesprzeć

- zakończyła pośpiesznie, czując jak mężczyzna sztywnieje.

Ryder wyraźnie się odprężył.

- Jest coś, o czym nie wiesz. To dotyczy Bena - dodał. - Proszę. Usiądź wygodnie obok mnie, Ivy. Musisz się o tym dowiedzieć, nim zaczniemy spotykać się na poważnie.

Mężczyzna wyglądał na bardzo zmartwionego. Ivy zsunęła się z jego kolan i posłusznie zajęła miejsce na podniszczonej sofie. Ryder usiadł obok niej. Oparł się wygodnie i splótł ręce za głowę.

- Ojciec Bena zginął w wypadku, gdyż posłałem go na budowę po jakieś papiery. W szufladzie, gdzie trzymałem dokumenty, była również butelka szkockiej. Znalazł ją i nie mógł się powstrzymać. Kiedy

196

wyciągnęli go z samochodu, okazało się, że był kompletnie pijany - Ryder obawiał się na nią spojrzeć. Jeszcze nie teraz. - Wtedy zaważyło się życie Bena. To dlatego zaczął pić. Teraz już wiesz... - westchnął ciężko. - Jestem częściowo odpowiedzialny za wszystkie wasze problemy małżeńskie.

Przez dłuższą chwilę dziewczyna siedziała w milczeniu, porażona słowami towarzysza i jego szczerym żalem. Przypomniała sobie, jak sama obwiniła się o śmierć męża, dopóki matka nie pomogła jej uwolnić się od poczucia winy. Ryder nie miał przy sobie nikogo takiego. To ona musiała mu pomóc. A może to zrobić, bo w końcu uwolniła się od swojej przeszłości.

Wyciągnęła dłoń i delikatnie ujęła go za rękę.

- Nikt nie jest odpowiedzialny za problemy innych - powiedziała cicho. - Być może Ben rozpił się z powodu śmierci ojca, ale nie musiał tego robić, Ryder. Wszyscy mamy jakiś wybór, tylko czasami popełniamy błąd. Ben źle wybrał. Ja źle wybrałam. Teraz muszę z tym żyć. I ty też. Obwinianie się nic nie zmieni. Choćbyś stanął na głowie, nie cofniesz czasu.

Spojrzał na nią udreńczonym wzrokiem i jęknął.

- Mama pomogła mi się uwolnić od winy - wyjaśniła. - Pogodziłam się z faktem, że zawiodłam Bena. Ale nie musiał trwać w nieszczęśliwym związku i nie musiał też pić. To on tak zdecydował.

Ryder odszukał dłoń Ivy i rzekł:

- Długo to w sobie nosiłem. Czułem, że to nas dzieli. - Przyglądał się jej małej rączce. - Myślałem, że będziesz mnie za to winić.

Uśmiechnęła się i odparła:

197

- Nie. Nie mam do ciebie żadnych pretensji. No, może poza faktem, że wyjechaliśmy z Paryża, zanim zdążyłam obejrzeć wieżę Eiffla - dodała, krzywiąc się.

Roześmiał się z ulgą.

- O Boże! Rzeczywiście tak było! Przepraszam, kotku. Byłem wtedy bardzo wzburzony.

- Czemu wyjechaliśmy tak szybko? - odważyła się w końcu zapytać.

- Naprawdę nie wiesz? - Ryder przyciągnął dziewczynę i posadził ją sobie na kolanach. - Nie zdołalibyśmy się opanować. Pożądamy się. Szukalibyśmy się i co noc kończyłbym w twoich ramionach. A tu, w domu, jest z nami Jean, która chroni nas przed nami samymi.

- Tak, ale teraz jesteś sam. Kim Sun wyjechał przecież na wakacje - rzekła powoli Ivy.

Mężczyzna się uśmiechnął.

- Nie zaproszę cię do siebie. Twojej mamie by się to nie spodobało. Bardzo dba o zasady. Nie chcę zrujnować ci reputacji.

- Jak słodko... Zupełnie jak w innej epoce - szepnęła.

- Taki już jestem. Poza chwilami, gdy tracę głowę dla prześlicznych czarnookich brunetek. - Ucałował ją delikatnie, tak by nie przeszkadzało mu to mówić. - Chciałbym mieć z tobą dziecko, Ivy - szepnął namiętnie, uśmiechając się po kryjomu. Z niecierpliwością oczekiwał na jej odpowiedź.

Zadrżała i mruknęła coś niezrozumiale. Przysunęła się do niego i przycisnęła usta do jego warg.



198

- Ja też - jęknęła. - Tak bardzo bym tego chciała, Ryder!

Przycisnął ją mocno do siebie i odwzajemnił pocałunek. Całowali się długo i namiętnie, drżąc niczym para nastolatków, która dopiero się poznaje. W pokoju zapanowała błoga cisza. Język mężczyzny wwiercał się w jej usta coraz głębiej i głębiej. Podniecona dziewczyna schwyciła wielką męską dłoń i położyła ją na swoich piersiach.

Próbował cofnąć rękę, lecz paznokcie dziewczyny wbiły się mocno w delikatną skórę dłoni.

- To nie jest najlepszy pomysł - wyszeptał ochryplym głosem.

- A właśnie, że jest! - szepnęła namiętnie. Przywarła do niego z całej siły, ocierając się biustem o jego dłonie.

Delikatnie przejechała palcem po karku mężczyzny. - Chcę, żebyś mnie rozebrał i kochał się ze mną. Tu! Przed tym kominkiem!

- Święty Boże! Nie wytrzymam! - krzyknął. Płonął z namiętności. Przesunął ręką po zgrabnej nodze odzianej w pończochę i wsunął dłoń pod sukienkę, wyżej i wyżej, zdecydowany dotrzeć do krągłych miękkich ud.

- Ivy!

Z kuchni dobiegł ich głośny szcęk garnków. Błyskawicznie otrzeźwieli. Ryder uniósł głowę i niechętnie cofnął dłoń. Oddychał ciężko, podobnie jak i Ivy. Serce waliło mu jak młot.

- Teraz sobie pomyślisz, że jestem łatwą panienką - wyszeptała dziewczyna drżącym głosem. - Ale

199

nic mnie to nie obchodzi. Nigdy nie poczuję tego przy innym mężczyźnie.

- Mam taką nadzieję - wymamrotał Ryder i się uśmiechnął. Zwłaszcza w twoim stanie - pomyślał. Delikatnie pociągnął ją za włosy. - Do twojej wiadomości, nie mam cię za łatwą panienkę. Według mnie jesteś normalną młodą kobietą, która zwyczajnie potrzebuje bliskości fizycznej i czułości. Nie ma w tym nic dziwnego, ani tym bardziej nagannego. Cieszę się, że masz do mnie tyle zaufania, by chcieć to przeżyć ze mną.

- Tak bardzo mnie pragniesz? - zapytała miękko Ivy.

Mężczyzna pokiwał głową:

- Tak - mówił spokojnie, lecz pod tą maską opanowania krył się ogień.

Ivy pochyliła się ku Ryderowi i położyła głowę na jego szorstkiej tweedowej kurtce. Przymknęła oczy.

- Nie chcę wstawać. Muszę?'

- Twoja mama może to źle zinterpretować. Lepiej będzie, jak przez chwilę zachowamy ostrożność.

- Dobrze. - Mężczyzna posadził ją na sofie, jak się okazało w ostatniej chwili. Kilka sekund później Jean MacKenzie wkroczyła do salonu z tacą w ręku. Przyniosła córce i jej gościowi kawę. Uśmiechnęła się z aprobatą na widok dwojga młodych siedzących grzecznie na kanapie. Nie potrafiła jednak zrezygnować z roli przywoi-tki i starała się towarzyszyć córce i Ryderowi również podczas kolejnych wieczorów. Mężczyzna często przychodził na kolację albo przynosił ze sobą film,

200

aby obejrzeć go razem z Ivy i Jean. Trzeba przyznać, że miał pierwszorzędny gust i dobierał same hity. Siadali we trójkę przed telewizorem, Ivy i Ryder czule objęci, i tak mijały im wieczory.

Nie próbował zapraszać ją do siebie i bardzo dbał, aby nie pozostawali zbyt długo sami. Przysyłał jej kwiaty, dzwonił wieczorem, żeby pogadać z nią na dobranoc i w skrytości ducha cieszył się z jej odmiennego stanu. Czasem musiał się powstrzymywać, aby **nie chwalić** się swoim szczęściem każdej napotkanej **osobie**. Ivy nosiła jego dziecko i ani przez chwilę **niczego nie** podejrzewała. Jakie to wspaniałe! Czasem **uśmiechał** się, obserwując ją taką śliczną i radosną. Wszędzie było jej pełno. Ryder czuł się jak **w siódmym niebie**.

Dziewczyna ciągle dla niego pracowała i często ciężko mu było się skupić na obowiązkach. Nie mógł oderwać od niej oczu. Właśnie pożegnał się z jednym z architektów współpracujących z firmą, sądząc, że Ivy tego nie widzi, przypatrywał jej się przez chwilę. Jednak młoda kobieta dostrzegła to. Serce zabiło jej mocniej z radości.

Nie kryjąc się już ze swoim podziwem, Ryder podtrzymał drzwi barkiem i rzekł:

- Ale z ciebie łakomy kąsek! Proszę, proszę! Wracają ci kolory! - zaczął się z nią drażnić na widok rumieńca wypływającego na jej policzki.

Dziewczyna zbyła jego uwagę i odparła normalnym tonem:

- Czuję się już lepiej. No, poza tym, że ciągle mam ochotę spać.

201

Ryder musiał opanować się ze wszystkich sił, aby nie porwać jej w ramiona i nie zanieść prosto do gabinetu lekarza, żeby ten ją przebadał i zapewnił zaniepokojonego młodego ojca, że przyszła mama i dziecko mają się dobrze. Jednak dopiero co wrócił do domu i musiał postępować rozważnie, żeby zdobyć jej zaufanie. Od tego zależy ich przyszłość.

Nie mógł zanadto jej ponaglać, ale nie mógł też sobie pozwolić na dalszą zwłokę.

- Mam dziś jeszcze jakieś spotkania? - zapytał. Ivy zerknęła do kalendarza.

- Nie. Dopiero jutro. Wychodzisz?

- Pomyłka. My wychodzimy.

Odwrócił się od niej, żeby zadzwonić do pana Wooda i przekazać, że oboje z Ivy wychodzą i prosi, by przysłał kogoś na jej miejsce.

- Ale dokąd się wybieramy? - zapytała dziewczyna w samochodzie.

- Do Mounds Kolomoki - odparł. Był to rozległy park historyczny, zamieszkały przez potomków Indian ze szczepu Klików. W zimie tereny te pozostawały kompletnie opustoszałe. W lecie zaś ściągali tam gromadnie studenci archeologii i turyści.

- O tej porze roku? - zdziwiła się Ivy.

- Nie będzie nam to przeszkadzać. Masz ochotę wdrapać się na Temple Mound? - zapytał cicho.

Kopiec mierzył ponad piętnaście metrów i choć na szczyt prowadziły murowane schodki zabezpieczone metalowymi barierkami, i tak trudno się było na niego wdrapać.

202

Najlepsze wciąż przed nami

- Czemu nie? - odparła ochoczo. - Tylko powiedz, czemu właśnie tam?

- Kim Sun wrócił z wakacji. Powiedz, gdzie indziej możemy być przez chwilę sami? - zapytał, unikając jej spojrzenia.

Zaczerwieniła się. Jakaś nuta w jego głosie wprawiła ją w radosne drżenie. Miała na sobie długą wełnianą spódnicę w kratę i białą bluzkę oraz błękitny sweter. Na szczęście nie włożyła dziś ulubionych butów na obcasach, bez problemu mogła więc wejść pod górę. Zerknęła błyskawicznie na towarzysza. Ubrany był w granatowy garnitur. Jak zwykle doskonale zgrali się kolorystycznie.

- Nie wydaje mi się, byśmy byli odpowiednio ubrani na taką wyprawę - powiedziała z wahaniem.

- Cóż... Nie są **to** również stroje odpowiednie do tego, by tarzać się w trawie, a właśnie to zamierzam z tobą zrobić, kiedy już tam wejdziemy - powiedział złośliwie. - A może sądzisz, że długo wysiedzimy w samochodzie bez dotykania się? Według ciebie wystarczy nam sama rozmowa?

Oparła głowę o zagłówek i spojrzała na niego głodnym wzrokiem.

- To chyba raczej niemożliwe.

- Dla mnie też, maleńka. - Schwycił ją za rękę. Ich palce splotły się w nierozdzielny uścisk. - Jeśli sytuacja wymknie się nam spod kontroli, będę dla ciebie nieskończenie czuły.

- A pozwolisz na to, by... sytuacja wymknęła się spod kontroli? - szepnęła drżącym głosem. Jak do tej pory to mężczyzna starał się hamować.

203

Spojrzał na nią przelotnie i skierował się ku wzgórzu.

- Jeśli tylko zechcesz...

Ta kusząca myśl towarzyszyła kobiecie całą drogę do rezerwatu. Wokół panowała niezwykła cisza i spokój.

Człowiek nie miał dostępu do tych terenów, więc ziemia pozostała nieskażona. Przed oczami przybyszów rozpostarł się rząd drzew porośniętych mchem i polanki pełne ostów i suchych traw. Nad prastarymi drzewami górowały kopce. Najwyższym z nich był kopiec świątynny. Na tle drzew i brunatnych dróg nasypy wyglądały imponująco.

Ivy miała nadzieję, że owa magiczna kraina nigdy nie przekształci się w osiedle domków turystycznych, tak popularnych w innych częściach stanu. Szkoda by było owej majestatycznej ciszy, którą przerywał jedynie śpiew

ptaków. W lecie małe polanki rozkwitały mrowiem wielobarwnych polnych kwiatów. Teraz, kiedy liście opadły z drzew, a trawa uschła, było tu nieco pusto i smutno. Nie widzieli wokół żywej duszy, choć przejechali wiele kilometrów. Na samym początku drogi minął ich samochód strażników, później nie spotkali już nikogo. Piękno i spokój owego miejsca oddalonego od świata zapadały w duszę, Ivy czuła się w parku, jakby cofnęła się w czasie. Ryder trzymał ją za rękę, kiedy wchodzili po schodkach. Uważnie patrzył pod nogi, gotów podtrzymać towarzyszkę, gdyby przypadkiem się potknęła. Nie rozumiała, czemu tak się o nią niepokoi. Uznała, że jest nadopiekuńczy, ale i tak wzruszyła ją jego troska.

204

Kiedy już dotarli na szczyt kopca, otoczył ją ramieniem i wskazał ręką na rozpościerający się wokół park. Przypatrywali się krajobrazowi w milczeniu, jako że ciągle byli zadyszani po wspinaczce.

- Stąd widać cały park - powiedziała zachwycona.

- Niezupełnie. Drzewa przysłaniają horyzont. Na zachodzie to co innego. Tam nie ma tak wysokich drzew.

Zerknęła **na** towarzysza.

- **Bardzo mi** się podobało w Arizonie.

- **Mnie też. - Obrócił ją** gwałtownie ku sobie **i spojrzal** w piękne zamyślane oczy. - Kocham cię, Ivy - rzekł miękko i pocałował ją.

Łzy napłynęły jej do oczu. Przytuliła się mocno do mężczyzny. Słowa Rydera rozbrzmiewały echem w jej uszach.

Wstrząsnął nią gwałtowny szloch.

- Ja chyba śnię. Nie mogłeś tego powiedzieć, prawda? - wydusiła przez łzy. - To mi się tylko przyśniło.

- Nie - szepnął jej do ucha Ryder. - To ci się nie przyśniło. Naprawdę tak powiedziałem. Kocham cię, maleńka.

Czasami mnie też się wydaje, że to tylko sen. Ze cię tylko sobie wyśniłem. Kocham cię od zawsze. Odkąd ujrzałem cię nagą tamtej nocy, kiedy miałaś zaledwie osiemnaście lat. Myślałem, że jesteś jeszcze za młoda i spanikowałem, kiedy cię pocałowałem. Postanowiłem poczekać kilka lat i spróbować, kiedy będziesz starsza, ale niestety śmiertelnie cię wystraszyłem i uciekłaś do Bena. - Uniósł jej głowę, by spojrzeć jej w oczy, po czym ciężko westchnął.

205

- Myślałem, że go kochasz - powiedział ze smutkiem. - Dlatego wyjechałem zaraz po pogrzebie. Potem dałem ci pracę, żeby tylko mieć cię przy sobie. Co noc zastanawiałem się, jak ci powiedzieć o moich uczuciach.

- Och, Ryder! - Głos Ivy załamał się, a łzy napłynęły jej do oczu. - Ja też cię kochałam. Tak bardzo cię pragnęłam. Nie mogę bez ciebie żyć. Umierałam z tęsknoty za tobą. Ben o tym wiedział i dlatego znenawidził mnie, ciebie... Nienawidził nas oboje!

Szare oczy Rydera rozblęły dzikim blaskiem. Odnalazł wargi dziewczyny w namiętym pocałunku, zagłuszając jej dalsze słowa. Schwycił ją w ramiona i uniósł w górę, zbyt podniecony, by pamiętać o jej stanie. Całował ją jak oszalały, usiłując nasycić wzbierającą w nim przez lata namiętność. Ivy powiedziała, że go kocha.

- Nie wiedziałeś? - wyjąkała, gdy w końcu przerwał, by zaczerpnąć tchu.

- Nie - odparł. Spojrzał jej w oczy z taką miłością i oddaniem, że aż ją zamurowało. -Nigdy nie przypuszczałem, że możesz mnie kochać. Nie śmiałybym o tym marzyć. W Paryżu zrozumiałem, że cię podniecam, że mnie pragniesz. Ale to mi nie wystarczało. Nie chciałem iść z tobą do łóżka, ale sprawy wymknęły mi się spod kontroli. Pragnąłem cię od tak dawna. Rozpaczliwie za tobą tęskniłem. Tak bardzo... Nie żałuję tego, co się stało. Szkoda tylko, że nie wiedzieliśmy, co do siebie czujemy.

- Teraz już wiemy - powiedziała z powagą.



206

- Proszę, ożeń się ze mną. Błagam. Nigdy więcej nie będę w stanie o to poprosić, a jeśli zdecydujemy się zamieszkać razem, moja mama nie przeżyje tego skandalu.

Wstrząsnął nim dreszcz radości. Całymi dniami zastanawiał się, jak mają o to poprosić, a tymczasem dziewczyna sama go wyreńczyła. Co za ulga! Prawie że się roześmiał.

- Naprawdę tego chcesz? - droczył się z nią.

- Naprawdę chcesz być moją żoną? Zostać ze mną na **zawsze?** Przeżyć u mego boku całe życie?

- **Tak** - zapewniła go żarliwie. - Zaopiekuję się **tobą jak nikt inny**. Będzie ci ze mną jak w raj. Będę **dla ciebie gotować**. Czy też raczej, ja i Kim Sun będziemy **dla ciebie** gotować - poprawiła się natychmiast. Bardzo cieszyła ją ta perspektywa, gdyż świetnie się dogadywała z małym Chińczykiem. - Za to ja będę cię doglądać w czasie choroby. No a w nocy... W nocy będę cię kochać tak słodko i gorąco! - trajkotała radośnie.

Serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Odszukał jej wzrok i schylił się do ust dziewczyny. Całował ją długo i czule, przelewając w ten pocałunek całą słodycz miłości i radości człowieka, który kocha i wie, że jest kochany, że do kogoś przynależy.

- Ja też będę cię kochał całym sobą - wyjąkał. Znowu zaczął ją zachłannie całować. Przycisnął ją mocno do siebie, tak by poczuła jego stwardniały członek. - Miałem nadzieję, że będzie tu nieco cieplej

- powiedział z rozczarowaniem w głosie. Wokół nich szalał ostry zimny wiatr, zbyt przesywający, by móc

207

położyć się na ziemi i kochać, tak jak to sobie wcześniej obmyślił.

- Ja też na to liczyłam - wyznała Ivy z żalem.

- Ale... - Twarz dziewczyny pojaśniała. - Moglibyśmy... zatrzymać się gdzieś na ustroniu - zakończyła sploniona. - Mam na myśli samochód - wyjaśniła pośpiesznie.

Podniósł głowę i zerknął w jej śliczne wielkie oczy. Pragnął jej jak szaleniec, zwłaszcza teraz, gdy zgodziła się zostać jego żoną. Ale nie chciał wszystkiego popsuć.

- Nie - odparł po chwili zastanowienia. - Nie w ten sposób. Przenigdy się na to nie zgodzę. Za bardzo cię kocham, aby spłyć naszą miłość do krótkiego bara-bara na tylnym siedzeniu samochodu.

- Delikatnie odsunął ją od siebie i dodał pośpiesznie, żeby nie urazić dziewczyny: - I żebyś nie miała wątpliwości...

Tak, pragnę cię. I to bardzo. Chyba to zauważyłaś, mam nadzieję?

- Tak. Jest tak twardy jak Paryżu - odparła, rumieniąc się rozkosznie.
- Pewno nawet nie przypuszczasz czemu? - zapytał łagodnie. Ujął twarz dziewczyny w swoje wysmukłe dłonie i delikatnie potarł nosem o jej nos.
- Ivy, od czasu, gdy zdałem sobie sprawę, że cię kocham, nie było w moim życiu żadnej kobiety. Zrobiła krok do tyłu, by móc go lepiej widzieć. Szepnęła pytająco:
- Powiedziałeś, że nie byłeś z nikim od dwóch lat...
- Skłamałem - odparł. Objął ją mocno i zakołysał nią delikatnie. - Minęło już pięć lat.

208

- O Boże! - wykrzyknęła. - Nic dziwnego, że...  
- Nic dziwnego, że nie mogłem się powstrzymać  
- uśmiechnął się lubieżnie. - Ale ty wciąż nie wiesz  
o wszystkim.

- Nie rozumiem? Co masz na myśli?  
- Ivy, czemu uważasz, że nie możesz zajść w ciążę?  
- Bo nie mogę - odpowiedziała ze smutkiem

1 zjrzała mu w oczy. - Przecież nie zaszłam w ciążę z Benem. Coś musi być ze mną nie tak. A co? Czy to ci bardzo przeszkadza? - spytała żałośnie.

- Powiedziałeś, że nie, ale... - urwała wpatrzona w niego z niepewnością.

Wypuścił kobietę z objęć i ująwszy jej dłoń, przycisnął ją do płaskiego brzucha dziewczyny. Patrzył na nią z niezwykłą czułością.

- Zastanów się. Poczuj to - szepnął. - Mdłości. Zawroty głowy. Zmęczenie. Nagły niesmak do bekonu. - Uśmiechnął się z czułością. - Ja też nie cierpię bekonu. Dziecko musiało to po mnie odziedziczyć.

- Przycisnął rękę mocniej. - Spłodziliśmy w Paryżu dziecko, Ivy - powiedział cicho, przypatrując się zdumionej dziewczynie. Patrzyła na niego z szeroko rozdziawioną buzią, a ciemne oczy zdawały się wychodzić jej na wierzch. Serce Ivy nappełniło się radością. Wybuchnęła płaczem i przytuliła się do Rydera z całej siły. Cała się trzęsła. Owo odkrycie kompletnie wytrąciło ją z równowagi.

- Naprawdę niczego nie podejrzewałaś, maleńka?  
- szepnął jej do ucha i roześmiał się cicho. Przygarnął

209

ją do siebie. - Tak więc... Tak, panno MacKenzie. Ożenię się z tobą. I to jak najszybciej, zanim będzie widać, że jesteś w ciąży.

- Nie mogę w to uwierzyć - jęknęła oszołomiona Ivy. - To takie cudowne. Nigdy o tym nie śniłam...

- Wysunęła się z objęć ukochanego z wyrazem zafasowania na twarzy. - A co, jeśli nie jestem w ciąży?

- A co z comiesięczną przypadłością kobiecą?

- zapytał, żeby ostatecznie potwierdzić swoje przypuszczenia.

Szczęka opadła jej ze zdziwienia.

- O Boże! Nie pomyślałam o tym. Przypisałam to nadmiernej ekscytacji.

Spojrzał na nią z diabelskim uśmiechem.

- Bo to rzeczywiście była nadmierna ekscytacja

- powiedział znacząco.

Uderzyła go w pierś.

- No nie! Że też się nie domyśliłam! A ty wiedziałeś o tym przede mną i nic mi nie powiedziałeś.

Ryder zachichotał.

- Cóż... Nie da się ukryć. Gapa z ciebie. - Ucałował ją czule w policzek. - Musisz iść do lekarza. Umów się jeszcze dziś - przykazał dziewczynie.

- Tak czy siak, ożenię się z tobą bez względu na to, czy jesteś w ciąży, czy nie. Ale oddałbym głowę za to, że jesteś.

Boże! Jak ja cię kocham! - dodał żarliwie. Widać to było w całej jego postawie.

- Ja też cię kocham - szepnęła, całując go namiętnie. - Ale... Boże! Mam nadzieję, że jestem w ciąży!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ivy rzeczywiście była w ciąży. Ryder natychmiast zawiózł ją do zakładowego lekarza i czekał na nią pod gabinetem. Dziewczyna pomyślała z zapartym tchem, że to niewiarygodne stać obok niego i słuchać tych karkołomnych kłamstw, jakie wymyślał, aby dostała się do lekarza jeszcze tego samego dnia. Po niecałej godzinie doktor wstępnie potwierdził ich podejrzenia i zaordynował dalsze badania.

- Rozumiem, że to oczekiwane dziecko - skomentował cicho w gabinecie, gdy czekali na wyniki analiz. Ivy siedziała na krześle, a Ryder klęczał przy niej, trzymając ją za rękę.

- Nawet pan nie wie jak - odparł Ryder, patrząc z czułością na Ivy. Dziewczyna oblała się purpurowym rumieńcem.

- Cóż... Dam państwu nazwisko dobrego ginekologa. Od teraz pani i dziecko potrzebują fachowej opieki. Analizy mają tylko potwierdzić to, co już wiemy ze wstępnego badania ginekologicznego,

211

więc mogę umówić panią natychmiast. - Spojrzał na nich znad okularów. - Rozumiem, że to jeden z tych nowoczesnych związków partnerskich.

- Bynajmniej. Wcale nie jesteśmy nowocześni. Zamierzamy się pobrać jak najszybciej - zapewniła go Ivy.

- Może jej pan wyjaśnić, co znaczy dla mężczyzny pięć lat postu - dodał Ryder i uśmiechnął się szeroko. - To dlatego zaszła w ciążę jeszcze przed ślubem.

- Był pan na wojnie czy co? - zażartował lekarz, zanosząc się od śmiechu.

- Nie. Po prostu byłem w niej zakochany jak sztubak i straciłem nadzieję, że kiedykolwiek uda mi się ją zdobyć. Ale w końcu mi się powiodło i nie dam jej się już wymknąć - odparł Ryder, obrzucając Ivy zaborczym spojrzeniem.

- Nigdy nie będę chciała uciec - zapewniła go dziewczyna, nie zwracając uwagi na to, że lekarz przygląda się im wyraźnie zaciekawiony.

Powiadomili Jean o ciąży Ivy dopiero następnego dnia, kiedy otrzymali pozytywne wyniki analiz. Ryder odwiózł Ivy do domu po pracy i wkroczył z nią uroczyście do salonu. Pani MacKenzie oglądała właśnie jedną ze swoich ulubionych telenowel.

- Mamy ci coś do powiedzenia... - zaczęła Ivy.

- Cóż, domyśliłam się, że coś się dzieje. Od wczoraj Ivy jest jakaś dziwnie podniecona i ciągle rozgląda się nerwowo.

Pytałam, ale nie chciała mi nic powiedzieć - powiedziała Jean, wyraźnie rozbawiona. - Tylko, że chyba się domyśliłam i zepsułam wam

212

niespodziankę. Przykro mi. Wiem, że się pobieracie. Zgadłam? A tak w ogóle, przyjmijcie moje najszczerze życzenia!

- To... trochę bardziej skomplikowane niż przypuszczasz, Jean - powiedział Ryder, patrząc na nią z lekką obawą. Usiadł przy niej na sofie i wziął starszą kobietę za rękę, podobnie jak to zwykł czynić z Ivy. - Będziemy mieli dziecko - powiedział z dumą w oczach i się uśmiechnął.

- Ale ona przecież nie może... - bąknęła zdumiona **Jean**. - Mam na myśli... To znaczy... Ivy nie może **mieć dzieci**.

- **Może. Właśnie** jest w ciąży - zaprzeczył Ryder, **uśmiechając się szeroko**. - Byliśmy dziś u doktora **Jamesona**.

**Oto wyniki** analiz.

**Jean MacKenzie** przycisnęła rękę do serca i wykrzyknęła:

- Dzięki Ci, Panie! Och, Ivy! - zwróciła się do córki uradowana.

Dziewczyna usiadła na sofie i z płaczem przytuliła się do matki.

- Czyż to nie cudowne? Tyle lat z Benem i nic... A tymczasem... pierwszy raz z Ryderem i proszę... - zamilkła speszona, gdyż zdała sobie sprawę, co właśnie powiedziała. Fala ciemnego rumieńca oblała jej policzki.

Jean MacKenzie obrzuciła badawczym spojrzeniem najpierw córkę, potem Rydera. Zakłopotanie młodej kobiety powiedziało jej wszystko. Ściągnęła wargi z dezaprobatą i zapytała krótko:

- Paryż?

213

- Paryż - westchnęli młodzi z rezygnacją.

- Nie jesteście jeszcze po ślubie! - zgaśniła ich Jean.

- Załatwiłem już niezbędne dokumenty. W świetle zaistniałych okoliczności znajomy sędzia udzieli nam ślubu już jutro. Wystarczy tylko zaświadczenie lekarskie. Czy tak będzie dobrze?

Jean skrzywiła się i odparła groźnie:

- Powinnam przełożyć was oboje przez kolano.

- Kocham ją - bronił się Ryder, patrząc z czułością na Ivy. - Czekałem długie pięć lat, aby pokazać jej, jak bardzo ją kocham. - Machnął ręką. - Cóż, pokazałem jej to nieco bardziej plastycznie, niż zamierzałem.

Starsza kobieta nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć.

- No tak... Skoro czekałaś aż pięć lat, to mogę zrozumieć, jak do tego doszło. Święty Boże! Codziennie rano zbierało jej się na wymioty przy śniadaniu, a ja niczego nie podejrzewałam. Nie przyszło mi to do głowy nawet wtedy, kiedy zaczęła chodzić spać zaraz po dobranocce.

- Żadna z nas się nie domyśliła. Nawet ja - poprawiła ją Ivy. - To Ryder stwierdził, że muszę być w ciąży. Przez myśl mi nie przeszło, że to właśnie może być powód mojego złego samopoczucia.

Jean gwizdnęła z zadziwienia.

- No, nieźle! Jak ty się wytłumaczysz przed dziećmi? Już to widzę oczyma wyobraźni.

- Jedna z moich ciotek urodziła bliźniaki - Ryder zaczął snuć wizje. - Mieliście jakieś podobne przypadki w rodzinie?

214

- Tak. Moja prababka też miała bliźniaki - przypomniała sobie Jean. - Pamiętasz, Ivy? Mówię o wujku Harrym i wujku Toddzie. Nie wyglądali identycznie, ale byli bliźniakami.

- To byłoby cudowne mieć bliźniaki - westchnęła Ivy, uśmiechając się do Rydera.

- Bliźniaki, trojaczki... Wszystko jedno - odparł Ryder. - Nie powinniśmy od tego umrzeć, prawda?

- Zerknął pytająco na Ivy. Uśmiechnęła się do niego rozmarzona i zapytała, gdyż nie zrozumiała pytania narzeczonego:

- **A** niby czemu?

- Jak to? Ze szczęścia oczywiście.

Jean roześmiała się i przytuliła mężczyznę.

- Doskonale wiem, jak się czujesz. Witaj w rodzinie, synu.

Młodzi pobrali się następnego wieczora. Nocą, kiedy leżeli już w łóżku w sypialni pana młodego, Ivy przylgnęła do niego całym ciałem i zaczęła wspominać ceremonię.

- Było tak cudownie - rozmarzyła się. - Te wspaniałe pachnące kwiaty i Eve jako drużna, i jej córki syjące kwiatki...

- No i najpiękniejsza panna młoda na świecie.

- Pochylił się ku żonie i ucałował ją z czułością. Mieli na sobie nocne koszule, lecz choć leżeli wtuleni w siebie, Ryder nie próbował się z nią kochać. Ivy nie mogła się temu nadziwić.

- Twoje zachowanie jest dość nietypowe jak na pana młodego. Skąd ta nagła powściągliwość? - zapytała, pochylając się nad nim w nikłym świetle

215

lampki nocnej. - Czy ty aby na pewno jesteś tym samym człowiekiem, który zaledwie trzy dni temu próbował mnie uwieść na szczycie kopca?

- Dwa dni temu - poprawił ją Ryder. - I owszem, próbowałem cię uwieść w rezerwacie. Ale jesteś w ciąży, a to był wystarczająco męczący dzień. Ślub, spotkanie z Eve, Courtem i ich dziećmi, odwiezienie gości na lotnisko... Dość wrażeń jak na jeden wieczór, nie sądzisz?

Ivy nie odparła nic. Odwróciła się na bok i przysunęła do męża. W ciemności odnalazła dłoń jego doskonale umięśniony brzuch. Zatopiła palce w gęstych włosach porastających ciało mężczyzny i zaczęła się nimi bawić.



Ryder zadrżał i wstrzymał oddech.

- Sądziłam, że to załedwie pierwsza odsłona wieczoru - szepnęła mu do ucha i zaczęła całować jego nagi tors.

Delikatnie poprowadził jej rękę. Zdecydowanym ruchem rozsunął jej uda i wcisnął między nie swoją silną owłosioną nogę.

- Spokojnie - wyszeptał, choć sam wił się z pożądania. - Spokojnie. Musimy pamiętać o naszym dziecku.

- Tak - odparła, całując go czule. Tak bardzo go kochała i próbowała przelać w ten pocałunek całą swoją miłość.

Kiedy pieścił ją i całował po stwardniałych nabrzmiąłych piersiach, jej ciałem wstrząsały dreszcze rozkoszy. Z całego serca pragnęła, by mąż również odnalazł przy jej boku spełnienie.

Ivy nie miała pojęcia, że miłość cielesna może być

216

tak czuła i głęboka. Ryder dopasował się do jej rytmu i pieścił ją delikatnie, czekając aż dziewczyna osiągnie satysfakcję. Dopiero kiedy przyłgnęła do niego całym ciałem i zaczęły nią wstrząsać spazmy napiętości, położył się na niej i wszedłszy w nią, zaczął się delikatnie poruszać. Było to niezwykle słodkie uczucie.

Poczuła w sobie jego ciepłą, twardą męskość. Zalała ją kolejna fala gorąca. Otworzyła oczy i spojrzała prosto w ukochane szare źrenice. Rozpalone ciało mężczyzny przeszył gwałtowny dreszcz rozkoszy.

Ryder przesunął dłońią po nasadzie kręgosłupa żony i uśmiechając się do niej, wszedł w nią głębiej. Otworzyła się przed nim i przyjęła go bez najmniejszego bólu, nie tak jak za pierwszym razem.

- Nic mnie nie boli - rzekła drżącym głosem.

- I tak powinno być. - Przypieczętował jej usta pocałunkiem. - W Paryżu byłaś prawie dziewicą. Teraz uczyniłem z ciebie moją kobietę. Idealnie do siebie pasujemy.

Dziewczyna nie potrzebowała dalszych wyjaśnień. Mężczyzna patrzył jej głęboko w oczy i poruszył się miękko.

Następnie pchnął nieco mocniej, potem jeszcze raz i jeszcze raz, aż w końcu znalazł się w najgłębszym zakamarku jej ciała. Wtedy zatrzymał się na chwilę, by złapać oddech, po czym znowu przystąpił do dzieła.

Było to niezwykle piękne przeżycie. Przez cały czas Ivy patrzyła mężowi w oczy. Poruszał się w niej

217

zmysłowymi rytmicznymi pchnięciami, czuła na sobie jego rozpaloną owłosioną skórę. Delikatnie pieściła jego brodawki i z rozkoszą obserwowała, jak twardnieją pod jej dotykiem. Nagle wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy.

Jęknęła głośno i przeciągle. Oczy zaszyły jej mgłą. Górujący nad nią mężczyzna przypatrywał się jej z triumfem.

Znowu dążyli ku spełnieniu w jednakowym rytmie. Zaczął się poruszać głębiej i szybciej, przyciskając do siebie mocno. Od czasu do czasu podpowiadał jej słowem lub gestem, jak powinna się ruszyć, by zwiększyć intensywność doznań.

Ściany pokoju zaczęły wirować wokół Ivy. Usłyszała chrzęst ludzkich ciał na materacu i szelest pościeli, ciężki oddech męża poruszającego się w niej coraz intensywniej, aż w końcu dobiegł ją jęk rozkoszy, kiedy był już prawie u szczytu spełnienia.

Podążyła za nim, raz po raz wstrząsana ekstatycznymi dreszczami. Oddała mu swoje ciało w posiadanie, pozwoliła na każdą najdziksza nawet pieszczotę. Tak bardzo pragnęła, by w końcu nasycił dręczące go pragnienie. Osiągnęli orgazm w jednym momencie, przyłgnęli do siebie rozpaleni i drżący, krzycząc z rozkoszy.

Chwila przyjemności minęła błyskawicznie, prawie tak szybko, jak nadeszła. Ukryła twarz na drżącej piersi wilgotnej od potu i rozplakała się pod nawałem emocji.

- Czemu to nie może trwać dłużej? - załkała z żalem.

W lot pojął jej intencje. Musiał ją jakoś pocieszyć.

218

Zaczął całować zroszone potem skronie i jedwabiste włosy oraz śliczną twarz zalaną łzami.

- Jak byśmy przeżyli, gdyby orgazm trwał dłużej?

- szepnął. - Nie, nie ruszaj się. - Poczuł, że dziewczyna drgnęła. - Ja to zrobię.

Nie wysuwając się z niej, obrócił się na plecy. Ręką wciąż podtrzymywał jej plecy. Przycisnął ją do siebie mocniej i delikatnie umościł na swoim ciele.

- Tak będzie dobrze? - zapytał.

- Tak - Ivy uśmiechnęła się w odpowiedzi i złożyła twarz na owłosionej klatce piersiowej. Wilgotne czarne włosy łaskotały ją po nosie. Mężczyzna drżał jeszcze po gwałtownym wysiłku. Ivy również. - Za każdym razem jest inaczej

- szepnęła cicho.

- To normalne. Tak zostaliśmy stworzeni. Kiedy już dojdiesz do siebie po narodzinach dziecka, pokażę ci różne pozycje. - Czule muskał jej aksamitne plecy.

- Niektóre są dość wymagające i niebezpieczne, więc musimy z tym poczekać do czasu rozwiązania.

Uniosła głowę i zerknęła czule w ukochane szare oczy.

- Podobno namiętność bywa gwałtowna. Dlatego zawsze się jej obawiałam. Ale teraz już się nie boję.

- Uśmiechnęła się. Mężczyzna odprężył się i odetchnął z ulgą. - Kocham cię - wyszeptała Ivy z ogromną czułością. -

Czy możemy zrobić to znowu?

- zapytała słodko. - Proszę...

Uśmiechnął się przekornie jak psotny mały chłopiec.

- No, nie wiem... Doprawdy sam nie wiem, czy możemy...

219

Dziewczyna była pojętną uczennicą. Do tej pory zdążyła się już wiele nauczyć. Poznała mnóstwo frapujących sekretów i podniecających sztuczek. Kołysała się delikatnie, najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Przechyliła głowę i delikatnie wbiła zęby w miękkie ramię mężczyzny. Powtórzyła to raz i drugi, zmysłowo muskając jego nagi owłosiony tors. Chwilę później, usłyszała gwałtowny oddech męża i uśmiechnęła się do niego słodko.

- Tak! - szepnęła z triumfem w oczach. - Możemy... Oczywiście, że możemy!

**Dziecko** przyszło na świat po siedmiu miesiącach. **Był to chłopczyk**, a nie bliźniaki, jak przypuszczał **Ryder**.

**Jednak, jak** zauważył młody tatuś, jego płacz **spokojnie** wystarczał za dwoje dzieci. Właśnie przywieźli malucha ze

szpitala. W progu powitała ich świeżo upieczona babcia i natychmiast wzięła wnuczka w ramiona. Długo przypatrywała się śpiącej małej twarzyczce, próbując osądzić, kogo z rodziny najbardziej przypomina chłopczyk.

- Za chwilę usłyszymy, że jest podobny do niej - szepnął Ryder rozbawiony, przyglądając się teściowej uważnie studiującej twarz małego Clellana Donalda Calawaya.

- Wiem, wiem - odparła Ivy i złożyła głowę na ramieniu męża. Westchnęła zadowolona. - Właściwie to jesteśmy tu już zbyt dumni. Mama się nim zajmie. Gołym okiem widać, że mały już stał się jej oczkiem w głowie.

- Chyba rozumiem, co masz na myśli. - Spojrzał

220

na młodą żonę i zerknął z troską w jej zmęczone oczy. - Zaniosę cię na górę i położę do łóżka. To były długie, wyczerpujące trzy dni.

- Cudowne trzy dni. - Ivy spojrzała na Rydera z uwielbieniem i zapytała niepewnie: - Naprawdę jesteś ze mną szczęśliwy?

Drżącą ręką pogłaskał ją po twarzy.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Ziemią, niebem, słońcem. Całym światem. Bez ciebie nie mógłbym żyć - zapewnił ją ochryplym głosem.

Taka miłość to ogromna odpowiedzialność - pomyślała Ivy, patrząc na niego. A jednak gotowa była przyjąć ją na swoje barki. Kochała Rydera równie mocno, jak on ją. Dopiero po ślubie, kiedy zaczęli dzielić ze sobą sypialnię, zdała sobie sprawę, jak bezgranicznie ją uwielbiał. Nagle wychyły z ukrycia wszystkie fotografie Ivy. Znajdowały się praktycznie wszędzie. Nie mówiąc już o portrecie czarnowłosej dziewczyny, który po wielu latach spędzonych w zaciszu sypialni zawisł w końcu dumnie nad kominkiem w salonie.

Wzrok Ivy powędrował ku uśmiechniętej twarzy młodzietki dziewczyny na obrazie olejnym, zawieszonym na ścianie w pokoju gościnnym. Kobieta nosiła na sobie zwiewną różową sukienkę i siedziała na łące pełnej kolorowych kwiatów. Miała jedwabiste kruczoczarne włosy, alabastrową cerę, a w jej ciemnych oczach żarzyły się psotne ogniki. Ryder zamówił ten obraz potajemnie, kiedy Ivy miała osiemnaście lat. Nawet gdyby powątpiewała jeszcze w miłość męża, to wystarczyło jej jedno spojrzenie na

221

malowidło. Był to najszczerzy dowód uczucia. Choć widziała go już wiele razy, ciągle ją to oszałamiało. Ryder naprawdę szaleńczo ją kochał. Wielbił ziemię, po której stąpała.

- Ten portret stanowił moje jedyne pocieszenie przez te wszystkie lata rozłąki - powiedział mężczyzna, podążając za wzrokiem Ivy. - Bardzo osobiste wspomnienie ze spaceru, na który zabrałem cię i Eve. Pamiętasz? Tamtego dnia nosiłaś na sobie tę różową sukienkę. To wtedy się w tobie zakochałem.

- To dziwne. Ja chyba też. Przepraszam. Okazałam się straszonym tchórzem. Zmarnowałam tyle lat. **Mogliśmy je przeżyć razem.**

- **Nie, to nieprawda.** Potrzebowałaś czasu, żeby **wydorosnąć, dojrzeć** do miłości, zrozumieć, czym jest **prawdziwe uczucie**. To **ja** przepraszam za ból, który **ci sprawiłem**. Z drugiej strony, to właśnie nieszczęścia i trudności nas

wzmacniają, czyniąc nas takimi ludźmi, jakimi jesteśmy. Nikt jeszcze nie urósł, żeglując w pełnym słońcu przy sprzyjającym wietrze. Zawsze musi być jakaś burza, by po niej mogło wyjść słońce.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Chyba masz rację. Najważniejsze, że teraz jesteśmy razem. - Zerknęła na Jean, radośnie gruchającej na wnuczka, spoczywającego na jej kolanach. - Kochamy się. Mamy ślicznego synka. Chyba mamy być za co wdzięczni Bogu.

- Nie mógłbym się doliczyć Jego łask. - Przycisnął żonę do swojej mocarnej piersi i przymknął oczy.

- Ja też nie - przyznała Ivy.

W przeciwległym rogu salonu mały Clellan otworzył właśnie oczy w ramionach zachwyconej nim Jean. Spojrzał na babcię ślepkami błękitnymi jak niebo.

- No i proszę. Już wiem do kogo jesteś podobny

- rzekła starsza kobieta z promiennym uśmiechem.

- Oczywiście, że do mnie! - zakończyła triumfalnie.

Słyszając to, młodzi rodzice wybuchli śmiechem. Zdumiona babcia wzruszyła lekko ramionami i zignorowała ich.

Była zbyt zaferowana porównywaniem swoich niebieskich oczu do maleńkich błękitnych ślepków wnuczka, żeby się zastanawiać, co mogło tak rozbawić córkę i zięcia.